

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK**



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

4 / 126 / 2019

☐ **POEZJA.** • Irena Słomińska (str. 3-7).

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW: Anastazja Michalina Banasiak (str. 8); Irena Batura (str. 8-9); Grażyna Cylwik (str. 9-10); Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 11); Katarzyna Grabowska (str. 11); Józefa Drozdowska (str. 12); Jolanta Maria Dzienis (str. 13); Krystyna Gudel (str. 13-14); Janina Jakoniuk (str. 14); Regina Kantarska-Koper (str. 15); Urszula Krajewska-Szeligowska (str. 15-16); Beata Kulaga (str. 16-17); Grzegorz Nazaruk (str. 17); Małgorzata Dorota Pieńkowska (str. 18); Waldemar Pieńkowski (str. 18); Joanna Pisarska (str. 18-19); Daniela Polasik (str. 19); Ewa Danuta Stupkiewicz (str. 20); Regina Świtoń (str. 20).

☐ **PROZA.** • Roman Kowalewicz. *Punkt widzenia; Cud; Inność; Zewnętrzna strona kubka; Król i żebrak; Cudza praca; Mistrz i prawda; Owoce*. [Przypowieści]. (Str. 21-23). • Anna Czartoszewska. *Z aniołem pod rękę*. [Opowiadanie]. (Str. 24-25). • Regina Świtoń. *Nad „Błękitną Tonią”*. [Wspomnienie]. (Str. 26-27). • Janina Jakoniuk. *Horror w „Anielskim Orszaku”*. [Opowiadanie]. (Str. 28-32). • Tadeusz Ruffiński. *Wielkanoc*. [Proza]. (Str. 33-38). • Zbigniew Nowicki. *Marzenie o zemście doskonałej*. [Opowiadanie]. (Str. 39-40).

☐ **SATYRA.** • Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2018-2019)*. (Str. 40-46).

☐ **RECENZJE.** • Leonarda Szubzda. *Abisal*. [Wiersz] (Str. 47). • Regina Świtoń. *Obrazy słowem malowane*. Rec.: Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Białystok 2019. (Str. 48). • Barbara Gajewska. *W poetyckim lesie Ireny Słomińskiej*. Rec.: Irena Słomińska. *Jestem*. Białystok 2019; Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Białystok 2019. (Str. 49-50). • Irena Słomińska. *W świątyni świata*. Rec.: Regina Świtoń. *Ogrody tęsknoty*. Knyszyn 2020. (Str. 50-51). • Irena Słomińska. *Życie to czasem śmierć*. Rec.: Renata Diaków. *Umarłam dla ciebie. Nareszcie*. Poznań 2019. (Str. 51-52). • Kazimierz Słomiński. *Frazaforki*. Rec.: *Frazaforki czyli frazeologizmy aforystyczne. Zestawił Joachim Glensk. Tom I. A – M*. Łędziny, b.r.w. [2019]. (Str. 53). • Regina Kantarska-Koper. *Sacrum i profanum w bożonarodzeniowej antologii 2019 roku*. Rec.: *Dziecko wyśniło ciszę. Antologia*. Poznań 2019. (Str. 54-55).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 55-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Aforyzmy – haiku (2016)*. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 4/126/2019 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Anastazja Michalina Banasiak (Białystok), **Irena Batura** (Augustów), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok), **Anna Czartoszewska** (Plewki), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok), **Barbara Gajewska** (Piotrów Trybunalski), **Katarzyna Grabowska** (Białystok), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Janina Jakoniuk** (Białystok), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Roman Kowalewicz** (Białystok), **Urszula Krajewska-Szeligowska** (Krajewo Białe), **Beata Kulaga** (Białystok), **Grzegorz Nazaruk** (Białystok), **Zbigniew Nowicki** (Białystok), **Małgorzata Dorota Pieńkowska** (Malinówka Wielka), **Waldemar Pieńkowski** (Malinówka Wielka), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Daniela Polasik** (Koleczkowo), **Tadeusz Ruffiński** (Białystok), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz** (Białystok), **Leonarda Szubzda** (Sokółka), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
 Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).
 Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.
 Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Maria Roszkowska** (Białystok)

ZIEMIA

Kiedy mówię: jestem, staje się świat.
Zmarła matka znów rozwiesza pranie
na linie łączącej jabłonie.
Niedojrzałe owoce chylą dziecięce twarze
ku słońcu.

Jest jeszcze tamto odbicie w potrzaskanym lustrze
mojego dzisiaj. Unoszą się drobiny szkła, próbując
scalić obraz.
Rekonstruuując wszystkie pogubione „ja” – rozpoznawalną
rzeczywistość.

Próbuję: smutek, radość, zło i dobro, śmierć.
Nadgryzam świat – tę moją kromkę chleba.
Czy dość ją namaściłam? Czy zaspokoi mój
głód? Czy, kiedy się wyrzekam naiwnej strony
świata, wciąż istnieję?

Przejrzeliśmy na wskroś wszystko. Przerzuciliśmy
karty wartości, naszą kucharską książkę.
I mówiąc: jestem, stwarzamy
Ziemię.

PTAKI

Krzyczą we mnie ptaki Hitchcocka. Ich skrzydła
kreślą codzienny horror – huragan piór
na granicy widzenia – oka cyklonu.

A przyniosłam do domu tylko dwie papuzki
nierozłączki, kojące jego klimat światłem barwy.
A była mi dana moja leśna ścieżka – wyciszenie
na skraju duszy szumu liści.

Czy mogłam przypuszczać, że zerwie się wiatr,
że załopocą skrzydła? Łagodność wciąż zmienia
oblicza. Dlaczego nagle zrodziła huragan
krzyku?

Czy choroba wielowymiarowości istnienia
wciąż rodzi żywioły?
Rozdarcie ziemi i człowieka? Ptaki.

One lecą w przestwór jak znaki na niebie.
Przestrzegają, by nie wierzyć temu, co znane – nieznanie
wciąż oswajamy w nas. Bez gwarancji trwania.

ŚWIATŁO

Istnieje. Ty przechodzisz mimo. Nie zauważasz,
że pulsuje na poboczu twoich dróg, których też
nie dostrzegasz w pełnym blasku. Widzący ślepiec – poeta
skupiony na jedynej stronie świata. Dotyku, który stał się
może marzeniem, może ideą. Rozpoznaje niewidzialne –
naturę światła, duszę.

Gdy przejrzy, zbłądzi. Porzuci go odwieczna pamięć.
Projekcja bytu. Ta, która rzuca cień obecnych zdarzeń
na ekran wieczności. W którym kalejdoskop tego, co ulotne
eksploduje barwą.

Nieprzejrzyste przedmioty – pojęcia: prawa społeczne, wydarzenia
polityczne, dzisiejszy kształt pracy, obowiązku. Przedmioty naszego
przeżywania ukonkretnione swoim czasem. Czym są z ducha?
Czy tylko rodzajem energii, którą złowił w swoje sieci Rybak?

Więc może poprzez bielmo oczu sięgnę głębi?

DZISIEJSZOŚĆ

Czym bywa dla ciebie? Godziną w telefonie komórkowym.
Rzeczywistością spotkania, które mówi, milczy, obrzuca
wzrokiem. Oceną w dzienniczku życia. Wydarzeniem, także medialnym.
Śmiercią – duchową i fizyczną. Twoją i innego na wszystkich
frontach świata. Diamentem uśmiechu, kiedy napotkana twarz
nagle rozkwita. Obojętnością i empatią (także w wirtualnym świecie).
Obowiązkiem, ucieczką od niego. Zaniedbaniem nie tylko siebie.
Ekstazą, objawieniem, olśnieniem. I ciszą modlitwy.

Staje się tu i teraz. Jak miecz Damoklesa. Wyrok na ciebie
i skowronki. Odwieczna niesprawiedliwość. A tak naprawdę – narzędzie
ładu wszechświata. Wierzę weń i w chaos.

KUCHNIA

Mówią: kuchnia to serce domu. Wchodzisz od kuchni.
A więc familiarnie, po totumfacku, z butami do duszy.
Kiedyś dusze kryły się w żelazkach. Dzisiaj – w kuchni.
Firaneczki – zazdrostki filuternie spoglądają na świat.
Oczy ciepła, forpoczta smaku, dewiza estetyczna kuchareczki.
Pamiętaj! Zostałaś nobilitowana na kucharkę, panią
na sercu domu. To zobowiązuje.

Tradycyjnie mijasz zagrożenia świata – wibracje kariery,
salony, swoją taką małą wielkość. To tylko inny szlif
diamentu – ciebie, wróżki na posesji świata.
Odmieniasz role blasku. Kucharki, osoby spełnionej
na drogach i bezdrożach. Pyzy na ścieżkach. To twoje
poznawanie siebie i rzeczywistości, rozpoczęte w domu.
W którym bywasz trochę gościem – poza krawędzią fartuszka.

Tak także spełnia się doczesność bycia. Pełną gębą.

WSZECHŚWIAT

Tabletki to też wszechświat. Stale się rozszerza.
Ruchome gwiazdy, planety, słońca. Tabletki.
One przemierzają nieważkość choroby. Innego niż normalny
stanu twego ciała. Także niebieskiego.
Doświadczasz dotknięcia nieznanego, obcego, bólu,
nowego stanu skupienia swej materii.
I staje się wszechświat tabletki.

Tak patrzą wielkie oczy twojej choroby. Wilka, który pożarł
już niejednego Czerwonego Kapturka.
Wywołał z lasu konstelacje tabletek. Niech świecą
na niebie.

Jak wielkiej trzeba siły ducha, by nie dać się zwieść magii.
Potężnej magii tabletki. Zaakceptować chorobę.
Odczarować słońce. Sprowadzić je do mierzalnych wymiarów.
Odnaleźć swój wszechświat. Uwierzyć, że przekroczy także
śmierć. Poza tabletką.

KRZYWDA

Przejmujesz się czystą bielą papieru. Tak bardzo
nie chciałabyś jej pokalać pismem. Chcesz, by emanowała
światłem słów, zrodzonych w twojej ułomnej prawdzie.
Choć bywa ułomna, niesie ciebie w przestwór rozpoznania,
więc zadбай o nią, dopieść myślą, odpowiedzialnością za wewnętrzny
krajobraz.

Ktoś kiedyś przestrzegł: nie rzucaj słów na wiatr, siewco.
Bo przyniosą niespodziany plon. Nie rozpoznasz w nim
swojej twarzy.
Słowo jest naszym zobowiązaniem, bo roznieca płomień.
Co więc mruga na Wojtusia z popielnika? Jakie pogubione
iskierki malują czas blasku? Jaki popiół osiada na duszy?
Smuga jakiego brudu zasnuwa biel kartki?

Igramy sensem, bawimy się, powołujemy żywiołowy taniec,
nasycamy energią zdania, beztroscy.
A przecież w naszym pierwotnym marzeniu winny być
niepokalane.
Utopia? Przecież świat naprawdę skrzywdził mnie
i ciebie.

PIĘKNO

Uczono nas w szkole piękna. Poza pożytecznym: przedmiotami wiedzy i rachunków. Recytowaliśmy wiersze, język polski puszczał pąki. Wyczulono nas na magię słowa.
Rzemieślnicy – nauczyciele czelowali uczniów – wytwory sztuki.
A co, gdy omsknęło się ostrze dłuta? My, rzeźby z poranioną duszą. Z poranionym i poronionym rzeźbiarzem – twórcą.
Wrażliwość biegła własną ścieżką, płynęła cichym strumyczkiem między posągami. Odkrywała i porzucała monumenty.
Szukała duchowej niszy. Próbowwała się wyzwolić.
Najlepiej, gdy rodziła w nas dialektykę
piękna.

SPOTKANIE

Spotkaliśmy się, by smakować wiersze. Przypadkowi – nieprzypadkowi zbieracze słów, ich smaku, musującej treści, którą pragniemy dopełnić naszą wewnętrzną przestrzeń. Także dzikie pola duszy.

Spotkaliśmy się na chwilę. Żeby zebrać ziarno, uronione przez cudze światło. Co z niego wyrośnie? Nasz blask?

Opromienił widzialne – niewidzialne. Przynajmniej zamierzał.
Bo przecież stajemy się także przez nasze niespełnienie. Niedosyt.

Jakkolwiek by nie patrzeć, tak właśnie wykluwa się istota każdego spotkania.

Wychodzimy sobie naprzeciw. Nie ręce, podajemy sobie serca.

BOSY ŚWIAT

Jeszcze dziś, tak odległy, wraca mój dziecięcy
bosy świat, rozpoznany skórą stóp wiejski krajobraz.
Wchodziłam do jego wnętrza polną drogą, łąką, lasem, rzeką,
a nawet ścierniskiem.
Stawała się wtedy, nieświadomie, prawdziwa wolność. Nieskrępowane,
niepodległe penetrowanie świata, najoczywistszy sposób doznawania –
dotyk.
Spotykały się skóry: moja i ziemi, jakby mimochodem. Stawałam się
integralną częścią obrazu rzeczywistości, wciąż tworzonego
przez Stwórcę.
Świat nie powstał w siedem dni, stawał się stale.

Jeszcze dziś, przemierzając gwarne ulice, łaknę ich skóry.
Bo byłyby mi bliższe, gdyby przemówiły do moich stóp.
Drżeniem, bezpośrednim środkiem wyrazu.
I wtedy, spełniona, mogłabym opuścić świat – rozpoznane najpełniej,
moje i jego wnętrze, zespolenie, możliwe jedynie z matką,
gdy ssałam jej pierś.

ISKIERKA

Abnegatka – mówili. Ona nie umie sprostać zadaniom swego człowieczeństwa. Po pierwsze i najważniejsze – kreować swój estetyczny obraz, żeby stać się częścią świata. Nie umie. Trzeba pracować nad ideą siebie. Obowiązek godnego życia stwarza naczelną jako gatunek. Sprawdzają się w codziennej walce. A ona ulega, ucieka aż gdzieś poza horyzont. Jest ludzką drobiną, która zapodziała swój kształt, jak ameba. Najpierwotniejsza z pierwotniaków. Naiwna do bólu. Po co w ludzkim krajobrazie taki obnażony ból? Dlaczego ma prawo głosu? Niech ma prawo szeptu. Dlaczego próbuje rozkwitać? Polna róża, której nadaremnie dano kolce. Próbuje marzyć. Czerpie kulturę świata. Która także dla niej. Tli się, iskierka osobnego szczęścia.

POWRACAŁY OGRODY

Przez całe życie powracały ogrody. By leczyć cierpienie. Ukwiecone tarasy – ogrody Semiramidy. Ich przestwór i zapach dotykał chorej, obolałej duszy. Jej eterycznej, ulotnej, niespełnionej tkanki. Sprzeczność? Takie cielesne ogrody dopowiadały niewidzialne – pragnienie.

Twój pożyteczny ogród. Z sałatą, marchewką, cebulą, fasolką... też karmił jestestwo – praktyczny horyzont, który dopełniał czas powszednich wojen. Bywał także piękny. I leczył.

Nasze złożone człowieczeństwo: z chaosu i ładu, zła i dobra, z ciała jest i z ducha. Co zmartwychwstanie?

My i pamięć rajskiego ogrodu, który zaczął wszystko, co wieloznaczne, wielowymiarowe, zwierzęce i ludzkie, naturę, jej piękno i brzydotę, jakie stały się u stóp drzewa poznania.

Boski zamysł, byśmy doświadczyli pełni.

I r e n a S ł o m i ń s k a

**WIERSZE
ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW**

**Anastazja Michalina
Banasiak**

* * *

w pustym mieszkaniu
zamykam swą duszę
na wszystkie złamane zamki

nasłuchuję

może wróci?

sama nie wiem kto

moja miłość ugrzęzła
w sonacie ciszy

* * *

na Rynku w Suchowoli
pod Łukiem Papieskim fontanna
kłania się tęczą Świętemu
co „zło dobrem zwyciężył”

w starym parku drzewa
przekazują pamięć

tu ławeczka chłodna od smutków
gorąca od wyznań i czułości

miasteczko – środek Europy
z niezwykłym Centrum Trzech Kultur
chętnie zaprasza gości

miejsc które warto zobaczyć
jest tutaj wiele

poeci potwierdzą
że tylko w Suchowoli nawet wiatr
swawoli najweselej

**Anastazja Michalina
Banasiak**

Irena Batura

Strażnice Górnej Biebrzy

Izabelli i Marianowi Muczyńskim

Przewodniczki wczesnego lata
i zielarzy
prowadzą na kwitnące łąki
przecięte torami
rozpoczynając żelazny etap wędrówki
w Balince
nad rzekami
Lebiedzianką Jastrzębianką...
Wzrok oderwany od barw
ujmuje jasne mury
świątyni dawnego klasztoru
wybudowanego na rzucie trójliścia
mauzoleum rodowego Chreptowiczów
z wizerunkiem Matki Boskiej Krasnoborskiej
Sanktuarium już ponad czterysta przedwojenni
przegląda się w rozlewiskach Biebrzy

Na pobliskim cmentarzu
pszczoły
biorą w posiadanie kwiaty
wznoszące kielichy ku niebu
konkurujące z żeliwnymi nagrobkami
pamiętającymi dotyk pracowitych dłoni
niegdysiejszego gospodarza tej ziemi
Karola hrabiego Brzostowskiego
Wierni
podążający do kościoła parafialnego
postawionego z polnych głązów
ponad mogiłami
nie przeszkadzają
skrzydlatym robotnikom

Żelazny szlak
po mostach
przewija się z Biebrzą
Pszczoły okrążają
kamienną studnię
jedyną pozostałość po majątku
Świerzbutowo
Ocieniona konarami jabłoni
pełni straż
nad tajemnicami nadbiebrzańskich głębin ziemi
Sto lat temu
stawała tu
dziewczyna
Nie dane jej było
w kościele nazaretanek w Grodnie

spełnić ślubów zakonnych
Spojrzawszy w oczy
zapatrzonego w nią żołnierza
weterana bitwy nadniemeńskiej
zobaczyła w nich srebrne błyski
takie same jak wtedy
gdy czerpiąc wodę wiadrem
opuszczała je najniżej
by słyszeć
jak obija się o klingi szabli
zatopionych w czas powstania
Przewodniczki
bzycczeniem wyprowadzają
z zadumy

Kolejny etap pszczelej muzyki
dotyka wielowiekowych ścian
drewnianego kościółka
w Kamiennej Starej
Próśb do Nieba modlących się
nie przenosi tu wieża
zastępują ją korony starych lip
Drogę wzwyż upiększają
krzew jarzębiny wyrastający z dziupli
dawna barć
ptasie gniazda
Trudno dwoma parami rąk
obejmować drzewa w pierśnicy

Po latach trudów
i tułaczki po świecie
prochy generała Nikodema Sulika
i jego bliskich
powróciły w rodzinne strony
Chóry robotnic
świadkowały pochówkowi

Żelazny kurs wędrówki
po wielkiej wojnie
zmienił swój bieg
Torowisko do Grodna
zarosło ziołami
Szyny skrzyły na południe
do Białegostoku

Biebrza przeciska się pod mostem
Pszczoły lecą przez bagna
na skróty
Drogi ludzi prowadzą
z Lipska przez Rogożynek
Rogożyn
Ponarlicę
Spotykamy się z przewodniczkami
w Rygałówce

pod świątynią
Wysłuchując się w historię
i kierując wyobraźnią
wyczuwamy dawną cebulastą banię
nad białymi zdobnymi fryzami
Wydobywa się z niej
wielogłos greckokatolicki
Od stu lat
spiczasta wieża
wita parafian
kościół rzymskokatolickiego
trzymającego z dala straż nad źródłami Biebrzy
wypływającej spod Talk pod Nowym Dworem
nad zasilającą je w wodę
Niedźwiedzicą
przedzieloną państwową granicą
Wiosenne roje w swej wolności
przelatują do krynicy rzeczki
gdzieś pod Witkowszczyznę
omijając Hołynkę
uprawiają kontrabandę
słodkim nektarem kwiatów
i naszymi zamyśleniami o Grodnie

Augustów, lipiec 2019

I r e n a B a t u r a

G r a ż y n a C y l w i k

Suchowola

Mała Ojczyzno
w Geograficznym Środku Europy
tutaj bije twoje serce

drzewa nuć pieśń przemijania
proszą o pamięć
w świetle dnia i nocy

nurt Olszanki wybija rytm

wiatr otwiera i zamyka drzwi
szepcze po kątach pacierze

* * *

natura
drzemie w skupieniu
odślania swe piękno
uśmiechają się słoneczniki
obok chmura wisi
nad mgłą przeszłości

na bezdrożu znak samotności
świat ubrał się w spokój
żyje osnuty ciszą
przegląda się w lustrach
czasu i zapomnienia

w kolorach delikatnych
jesień rozdaje złocenie
zakwitł liliowy wrzos

* * *

między słowami
chciałabym cię słyszeć
między słowami
chciałabym cię widzieć

jak zwierciadło myśli
odbite w strumieniu

falą wspomnień jesteś
zawsze solą ziemi

wiatr miotał życiem

zostało ziarno
na siew

* * *

ziemia jak matka
udziela sił i zdrowia

pępowiną przywiązana
zbieram co zrodziła

wszechwidzące oko
układa chmury

idzie błękitne zadumanie
czas ma skrzydła

w smugach wiatru
oblicze soli ziemi

gra muzyka nadziei

Koloseum

smagany wiatrem losu
amfiteatr Flawiuszów
zmienia twarz

cienie szepczą o przeszłości
monument zachwyca

jestem kropką
ulotnym motylem
długie ręce granitu
dotykają niebios

droga krzyżowa
mury w czerwieni
krzyczą o prześladowaniach
chrześcijan na świecie

pomyśl *ile waży gniew*

Grażyna Cylwik

Apoloniusz Ciołkiewicz

W poszukiwaniu sensu

Szukamy sensu. Wciąż, uparcie.
Życie ma być nim nasączone
jak tort, nim stanie zmierzch na warcie.
I wszystko będzie nam zabrane.

Coraz skromniejsi i biedniejsi,
częściej wczorajsi niż dzisiejsi.
Bytu skracają się koleje.
Już wysiadamy. Świat się śmieje.

Chorób dopada nas wataha,
a każda ma apetyt wilczy
na myśl i ciało. Puls się waha.
Świat patrzy, czeka. Kpiąco milczy.

Fakt. Somatyczny cwał fatalny.
Słychu ni widu. Strzyka goleń.
Zostanie po nas złom mentalny
i więcej miejsca dla pokoleń.

Apoloniusz Ciołkiewicz

Katarzyna Grabowska

* * *

Nadepnęłam
na martwe lato
na rozsypane szczątki
tego
co jeszcze
przed dwiema pełniami
chełpiło się
nieśmiertelnością

bezruch
płowienie
zgniłe wyziewy mgły
wyciszają słoneczny pęd

na wielki
cementarny stos
zbieram
złote i bursztynowe
upadłe miesiące

niech im ziemia
lekką będzie

Katarzyna Grabowska

Józefa Drodowska

O jeleniu z suchowolskiej makatki

*Dedykuję hafciarce makatki wiszącej
w Centrum Trzech Kultur w Suchowoli*

Biegnie rącho po szarym płótnie
przednie badyle unosząc nad roślinność
i tnąc powietrze nimi niczym dwoma mieczami
Brazowa grzywa płasko przylega do szyi
łyżki kładzie po głowie
by opór powietrza pomniejszyć
a pęd uczynić szybszym
Wieniec z licznymi odroślami
zdaje się frunąć za nim
Za chwilę zaryczy zastęka z wysiłku
na Bagnach Bachmackich
a może aż w Puszczy Knyszyńskiej
Świerk i rosły dąb ustępują mu z drogi
by nie utracić igieł i liści
Chociaż noc w pełni
dzikie róże na tę chwilę
rozwinęły zapóźnione pączki kwiecica
a grzyby wychyły kapelusze spod mchów
Frędzle makatki zdają się rozwiewać
na alkierz zapach igliwia i bagiennych oparów
Zaraz głośno zaryczy
kopytami zszarpie ziemię
i w tryumfie ogarnie swym okiem
gromadkę wtulonych w siebie łani
A potem skłoni się przed księżycem
który oświetlał mu drogę
i starej kobiecie składającej
do pudełka nici igły i naparstek
powie „Dobranoc”
Jeleń który zrodził się
pod jej palcami
w wyobraźni karmionej
opowieściami z czasów dzieciństwa
A ja wpiszę w kartkę zeszytu zapach
ostatnich tegorocznych kwiatów szypszyny
i tak wspólnie pożegnamy
suchowolskie lato

*Suchowola – Augustów,
lipiec, wrzesień 2019*

**Przywołując legendę o Kamiennej Starej
i dziewczynce o imieniu Ania***

Pomiędzy bujnymi liśćmi lipowymi
widzę twoją blond głowę
otuloną białą chusteczką

Krzyczę więc: Aniu!
ale to tylko czapka Ireny
mojej współtowarzyszki podróży
uprzedzającej mnie przed wejściem do świątyni
Liście szepczą: Aniu Aniu Aniu Aniu
Imię twoje odbija się o gont na dachu
i przez uchyloną małą kwaterę okna
wpada do sędziwego gotyckiego kościoła
przypadając do kolan i rąk Świętej Anny
niańczącej Dzieciątka
Odważa się tulić do Jego rączek i uzyskuje
uspokojenie

od szczekania dworskich psów
I ja uspokajam się w moment
Świątynię wypełnia niebywałe światło
na nic zda się tu mowa
można jedynie w sercu błogosławić
umiejętności cieśli stawiającego kościół
i snycerza trującego się nad urodą
ołtarzowego tryptyku
Jestem tu po raz pierwszy
możliwe że byłeś moją daleką krewną
(od wieków moi kuzyni zanosili i nadal zanoszą
przed tym ołtarzem prośby do miłosiernego
Boga)

Legenda powiada że kościół wzniesiono
w ramach ekspiacji za to że psy dworskie
pogryzły cię kiedy szłaś
pomóc pleć zagon matce zatrudnionej we
dworze

Ktoś nie dopatrzył nie ujrzał w porę
twojej białej chusteczki
Łaskawy Bóg niech mu przebaczy
tak pięknej świątyni na obrzeżach świata
może by nie miał
gdyby nie twoja historia w nią zaplątana
Aniu Aniu Aniu Aniu
szepcze okalające kościół starodrzewie
a Święta Anna czule niańcząca
Dziecię Boże
roni bezgłośnie jedną po drugiej łzę
To tylko legenda
nikt nie pamięta jak było napra52, 13, wdę
jedynie może rzeka Kamienna
ale któż z nas zna jej mowę?

Kamienna Stara, 2008 – Augustów, 2019

* Z legendą zapoznałam się w internetowym
serwisie poświęconym wsi Kamienna Stara
<http://kamienna-stara.pl>.

Józefa Drodowska

Jolanta Maria Dzienis

Majowe Filippi

Powietrze Filippi pachnie jaśminami
W słonecznej ulewie roziskrzoną wonią
Jak cień chodzi za mną między ruinami
Od oczu je odpędzam spoconą dłonią

Powietrze Filippi złoci się i jarzy
Aromatem pyłków jaśminom skradzionych
Ocieram ukradkiem z rozpalonej twarzy
Kropelki zapachu, jak wiatr morski słone

Powietrze Filippi brzęczy miodną pszczołą
Wplątana w jaśminów majowych wspomnienia
Echem wraca przekaz listu apostoła
Niech pragnienie szczęścia nigdy się nie
zmienia...

Jesienne dumanie

Senne dni jesienne budzą rannym deszczem
Echo pośród drzew się w lesie snuje jeszcze
Na nic narzekania na aury kaprysy
Słońce dawno zaszło i świat tonie w ciszy

Życie nam serwuje wciąż nowe wyzwania
Yeti, Atlantyda są do odszukania
Cuda głębin morskich, wszechświata
otchłanie...

I choć wiele szczytów mamy do zdobycia
Ale wpierw poznajmy sens naszego życia

Jolanta Maria Dzienis

Krystyna Gudel

Kamyka ślepy los

Rzucony na wody lustro rysuje fale.
Rozmywa ciszę. Porusza przestwór błękitu.
Bawi się wyobraźnią. Zostawia garść niedosytu,
gdy kręgi odpływają w uciekającą dal.

Miejsce w głębinach wybrane przez ślepy
los, co
wskazał drogę. Otulony życiem przetrwa czas
jeszcze nienazwany. Pokona wodę i nas.
Toń wzburzoną wygładzi słońce, przyda blasku.
Jeszcze chwilę trwać będą kręgi, potem ślad
zostanie w umyśle chłopca, co kamyk rzucił.
Ulotność chwil powraca z biegiem dni,
z biegiem lat.

Już się jasność przegląda w gładzi, a wiatr nuci
odwieczne kołysanie. Śladu kręgow nie ma.
Raport z przemijania zapisuje głębia.

Kilka godzin w Rydze

Bulwary nad rzeką
toną w zachwycie przechodniów
Drżąca wilgoć chłodzi nadmiar
skwaru minionego dnia.

Pomiędzy kamiennymi basztami
przeraźliwy krzyk zwiastuje
obecność mew i srebrnej Dźwiny.

Sprawne oko turysty przysiada
na gzymsach, odpoczywa
w krużgankach, wylupuje tajemnice
zakamarków i obecność kotów.

Smakowanie tego miasta
zatrzymuje błysk flesza
i kliknięcie telefonu.

Wrócę tu jeszcze, choćby
tylko we wspomnieniach.

Obecność poety

w meandrach Marychy
i Czarnej Hańczy wciąż tkwią
ślady obecności

czas wypraw
w dziurawych kajakach
łatanych dyktą i żywicą
sycił wolnością

tam utonęły
zwerbowane wzruszenia
echo zwierzeń i planów

przekute w słowa
na samotnym kamieniu
kryjąc tajemnice

dryfują

W architekturze krajobrazu

drewniana kapliczka
z figurą Jana Nepomucena
tak stara
że nie wiadomo
czy to on
wpisuje się w sielski
krajobraz Morgów

otwarta
na trzy strony świata

niedawno Jan Nepomucen
otrzymał blaszany dar

czterospadowy daszek
będzie trwalszy
niż on sam
którego szaty zniszczone
i postać spróchniała

ciemnozłote rudbekie
i plastikowy bukiet
dodają urody

na rozstaju dróg
słupowa kapliczka

jak drogowskaz

Z wizytą u świętego Jana Nepomucena w Morgach

dziewczynka z naręczem
kwiatów zmierza do celu

w dziecięcych podskokach
radość szczerą
na widok świętego
pojawia się zatroskanie
czy sięgnie do jego stóp
czy poradzi z ukwieceniem
tego miejsca

po chwili
w blasku jesiennego zachodu
kapliczka nabiera wyrazu
mieni się kolorami
dorodnych astrów

na twarzy Meli
pojawia się znak triumfu
a święty Jan Nepomucen
ma powód do radości

K r y s t y n a G u d e l

J a n i n a J a k o n i u k

Sen

Śniły mi się podróże
I kraje dalekie
Groźne góry wąwozy
Kryształowe rzeki
Wielkie miasta pejzaże
Oceany wzburzone
Piękne tęcze na niebie
Kwiaty barwne jak one

To były tylko sny
Zbyt piękne by były prawdziwe
Spojrzałam w okno
Deszcz
I chmury się wloką leniwe

Zamknęłam oczy ponownie
Lecz sen już się nie powtórzył
Coś jednak w mych myślach zostało

Zapraǳnęłam podróży

J a n i n a J a k o n i u k

Regina Kantarska – Koper

Sobór Wasyla Błogosławionego w Moskwie

zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia
cieszył zmysł wzroku i smaku
aż radośnie śmiały się oczy i ciekła ślinka

wyglądał jak cudne kolorowe cacko
smakowicie jak słodkie pierniki
lecz i majestatycznie jak dostojnicy
w wymyślnych nakryciach głów

może mnisi w purpurowych skufiach
duchowni w mitrach
lub nawet w papieskich tiarach
a może wojowie w cebulastych szyszakach

nie dziwiło mnie nawet okrucieństwo cara
że wyłupił oczy twórcom tego cudu
by nikomu innemu go nie powtórzyli

jednak nie sposób zrozumieć tych
co pozbawili Boga Jego domu

* * *

Krystynie Gudel

Ten dzień stał się świętem. Dawno nie byłam
na randce z naturą. Oszołomił mnie zapach
kwitnących róż, takich samych jak
z odległych lat
w matczynym ogrodzie. Wniknął pod skórę,
rozpłynął się po żyłach, zaplątał we włosy.
Z kart książek, kajetów ulatują wiersze.
Frunę razem z nimi aleją rosochatych wierzb
w stronę Olszanki, odurzona zapachem
rumianków,
ziół, podsuszonych w upale traw.
Wydobynam z wnętrza najpiękniejszy uśmiech,
chcę podarować go słońcu, niebu i ziemi.
W zamian za chwile bezrozumnego szczęścia,
które zabieram ze sobą. Odprowadza mnie
księżyc –
gigant. Usadził się między wieżami świątyni,
wskazuje drogę. Rozdzwoniła się dziękczynna
modlitwa do Boga, Jahwe, Allaha.

Regina Kantarska – Koper

Urszula

Krajewska – Szeliowska

Suchowolskie zadumania

Spójrz, fontanna kolor zmienia
U stóp łuku w górze z krzyżem
Coraz większa, coraz mniejsza...
Huczą tiry gdzieś w pobliżu.
Obok kościoł – bryła biała.
W nawie z lewej strony ujrzyś
Obraz tego, który całe
Lata tu żył, wśród tych ludzi.
Szumi Olszanka w dolinie.
Kwitnie dzika róża, wrotycz
I chaber. Z Okopów płynie
Echem cichy dźwięk tęsknoty.
Zapada w sen Suchowola.
Ale nie śpi syn tej ziemi.
Dłoń wznosi. Popatrz, raz po raz
Uśmiecha się. Między swymi
Mieszka znowu tu, na wschodzie.
A radami darzy szczerze:
Nie bój się, przez życie z Bogiem
Idź.
A zło zwyciężaj dobrem!

Między strugą a gościńcem

Pomiędzy gościńcem a strugi doliną,
Wśród zajęć rozlicznych, radości i trosk,
Przez lata i zimy tu czas kiedyś płynął
Mym przodkom. Z tym miejscem
powiązał ich los.

Ogromny, drewniany dom stał od południa,
A nad nim wiąz stary wciąż szumiał od lat,
Przed domem zaś śliwki lubaszki i studnia,
Za domem niewielki jabłoniowy sad.

Ta studnia na środku stała nieopodal
Z żurawiem, co skrzypiał, bo wiadro niósł wciąż
Zbyt pełne. Przejrzysta błyskała w nim woda.
Nad studnią kolejny wiekowy rósł wiąz.

Na lewo piwnica, a za nią w chlewiku
Dwa konie, krów kilka i cieląt, i kur.
Kurczaków wokoło biegało bez liku,
A kogut szedł dumnie przez swój kurzy dwór.

Po stronie północnej stodoła drewniana,
W niej zboże na młóckę czekało tam znów,
A pełne zasieki pachnącego siana
Zapachem drażniły z dala nozdrza krów.

Od wschodu, gdzie lipy pachniały w dni letnie,
Dwie szopy, tam drewna suchego był skład,
A koty w zaułkach bawiły się świetnie.
To widzę, gdy słucham historii sprzed lat.

W drewnianej stodole

Drewniana stodoła, wierzeje, klepiska,
W powiązanych snopach skryte ziarno zbóż.
Damfa zahuczała, nóż tnąc sznurek błyskał.
W nozdrza, płuca wbijał się gryzący kurz.

Słoma spała potem w kostkach na zasiekach
Ściśnięta przez prasę, ledwie łapiąc dech.
Oddzielone ziarno w spichrze miało czekać
Na przemiał na mąkę, na wiosenny siew.

Z tyłu, w pajęczynie, na rdzy pełnych hakach
Dumały o dawnych czasach cepy dwa.
Raz bijak dzierzaka, raz dzierzak bijaka
Pytał: Na co jeszcze któryś z nas się zda?

Przy nich lada. Duże, zamaszyste koło,
Trzeba było siłę nadludzką mieć doń!
Rano i wieczorem kręciło się wkoło,
Pluło sieczką, którą tak uwielbiał koń.

Stary drabiniasty wóz wciąż konia wołał,
Chociaż go nie było od wielu już lat.
Stała na podwórku niemodna stodoła.
Tęskniła do ludzi, tych z drewnianych chat.

U r s z u l a
K r a j e w s k a – S z e l i g o w s k a

B e a t a K u l a g a

Cisza

między
Gwiazdą Dawida
a półksiężycem
na brzegu tęczy
zwieńczonej krzyżem

szukam słów

czy liść
zdradzi mi
tajemnice korzeni?

czy wiatr
sypnie mi w oczy
pyłem historii

czy kamień...

czy deszcz...

przemówi nagrobna płyta:
„Od muzyki piękniejsza jest tylko cisza”

[Suchowola, lipiec 2019]

a miałam pielic poziomki

unosisz dźwignie ramion
ranisz stałą
ozłoczone słońcem
ciało
niepokornej ziemi
by dała plon

ja miałam pielic poziomki

kropla potu przemknęła
między łopatkami
serpentyną kręgosłupa
co dźwiga przez życie
moje kobiece fanaberie

a miałam pielic poziomki

żdźbła trawy pod stopami
miększe od muślinu
bawełna opada z ramion
ogrzana
promieniem słonecznym
i tobą

a miałam pielic poziomki

opuszczona chata

wrośnięta w ziemię
przekwitłym dachem
wiatr pieści jej strzechy
wyblakłe włosy
okryte chustą mchu
i dzikiego wina
pierwsze promienie
tłuką kolejną szybę
ukrytą pod powieką
pajęczyn

a kiedyś rozbrzmiewała
szczebiotem dziecięcej radości
i pochłaniała zapach
niedojrzałych ziaren
chleba

dziś przygarbiona
wysyła pocztą promienną
prośby do bożej krówki:

i przynieś nam przynieś
kawałek chleba
z tamtych lat
gdy dzieci niosły
na bosych stopach
perlisty chłód
porannej rosy

dziś noszą
zadarte głowy
w wielkim mieście

Beata Kulaga

Grzegorz Nazaruk

co ma sens

to że ogół działań ludzkości
ma sens
nie poprawia bytowania

bardziej od reszty myślący
nad sensem
życia się zastanawia

istnieje rozum
który odróżnia
go od żyjącego
instynktem stworzenia

ale czy widzi
światłą przyszłość
ale czy wolny jest
od cierpienia

zadowolenia szuka
z kawałka ziemi
do spania

bogactwa szuka
w odrobinie litości
kochania

poziomu spełnienia
nie dojdzie
do końca tych pytań
wynajdując ważniejsze
funkcje
wyciągnie...

Grzegorz Nazaruk

**Małgorzata Dorota
Pieńkowska**

Kościół w Ostrymkole

Pod modrzewiowym stropem
W złotej smudze precedzonej światłem
Leci pyzaty anioł
Powietrze drżące muzyką
Niesie go od trzystu lat

Zamilkły piszczałki zamarł manual
Przycichł nawet maleńki robaczek
A on leci

Sypie się lśniącym pyłem błękitu
Wiekowy chór

Skrzypią swoją melodię
Rozpostarte dźwigary ramion

Oniemiałe organy dziwią się
Jeleni łeb spogląda w dół

Jeszcze słyszy szum lasu
Westchnienia starych dębów
Leciutkie drżenie fal rzeki
I huk ostatniego wystrzału

Mężczyźni z parafii zastygli od stu lat
Nazwiskami na drewnianych tablicach

Forte
Jeszcze dzwoni mu czas
Piano
Pianissimo
Gra

**Małgorzata Dorota
Pieńkowska**

Waldemar Pieńkowski

Organy w katedrze w Oliwie

Siedem tręb archanielskich
Zagrzmiało,
Aż zadrżały kamienie na nagrobkach
Książąt kościoła i kościelnych ciurów.
Nie wstali jednak;
Nie poszli na sąd ostateczny.
Żal im było następnego koncertu.

Waldemar Pieńkowski

Joanna Pisarska

Dom Świętego Klemensa*

głęboko pod ziemią
pod dwoma kościołami
co jak domki z kart
wyrosły jeden nad drugim
nawa nad nawą
apsyda nad apsydą

w których przetoczyły się
wieki liturgii
i rozpamiętywania

więc jeszcze głębiej
zimniej i wilgotniej
trwają wciąż mury
twojego domu

w nich echa rozmów
i śmiechu mieszkańców
kroki przybyszów
szepty modlitwy spokojnej
gdy zagrożenie pozostało już za drzwiami
brzęk monet przeznaczonych ubogim

patrzcie
jak oni się miłują
starożytni chrześcijanie
w domu biskupa Klemensa

2002

* San Clemente to jedna z najpiękniejszych bazylik Rzymu. Kryje w sobie dwa kościoły wzniesione jeden nad drugim (górnym z XII, a dolnym z IV wieku) oraz pod nimi pozostałości mennicy, mitreum i domu św. Klemensa, trzeciego po św. Piotrze biskupa Rzymu.

Katakumby Świętej Pryscylli*

w mroku podziemnych korytarzy
cisza snu wiecznego
zalega nieruchomo w chłodzie

czas nie ma tu na nic wpływu
wiara wciąż jednakowo
mężna i wierna
przemawia z resztek barwnych fresków
i nieporadnych napisów

Jezus tuli swą owieczkę
Jonasz wychodzi z wnętrza ryby
a pod palmami przechadzają się pawie

szeregi wnęk
niby łóżek szpitalnych
w skale specjalnie stworzonej
by można było drażyć w niej groby
upewniają że nigdy
nie będzie się samym
po tamtej stronie

a cisza snu wiecznego
nigdy nie przemija
w mroku podziemnych korytarzy
wiecznego miasta

2002

* Katakumby św. Pryscylli to jedna z najciekawszych nekropolii Rzymu, zawierająca wciąż w swoich głęboko położonych korytarzach doczesne szczątki pierwszych chrześcijan.

W kościele parafialnym w Suchowoli

Święty Antoni z obrazu Murilla
w suchowolskiej świątyni
na przecięciu linii łączących cyple Europy

w miejscu spotkania
kultur stepu
rzeki i księgi
w sercu regionu innego niż wszystkie

wita Dzieciątko Jezus
zachwyconymi oczyma

bo w Nim rozpoznał Światło

które jest zdolne
odnaleźć to co się zgubiło
podnieść tego który upadł
przebaczyć temu
który podniósł rękę na brata

przemienić człowieka
by chciał
miłować pokój

18.07.2019 r.

Joanna Pisarska

Daniela Polasik

Jakby zatrzymał się czas

a przecież się nie zatrzymał

w parku bawią się dzieci
beztrosko pluszcze fontanna

na Anioł Pański wzywa dzwon

zegarmistrz wprawił w ruch
kamienny gład – środek Europy

i miejsce wielu spotkań

serdeczny uścisk ciepło w dłoni
aż poruszyły się nasze serca

nad Olszanką wierzby płaczące wycięli

więcej światła na drodze i uśmiech na twarzy
przechodnia – kłosy dojrzałe jak chleb złożyłam

u Twoich stóp – i grona winne jak krople krwi

Daniela Polasik

Ewa Danuta Stupkiewicz

Zachód słońca...

zmarszczki jak ugór bruzd

tylko wiatr porusza jeszcze wypłowiałe rzęsy
nad ciemnymi jeziorami oczu

choć nadejdzie kolejne rozbudzenie wiosny
odlicza także nasz czas do podróży
nowej

ostatniej

kiedy jednak przyjdzie mi już odejść
i na zawsze zasnąć

powróć łzami kolorowego deszczu
z parującej ziemi

aby każda nowa wiosna mogła rozkwitnąć

coraz pełniej

Ewa Danuta Stupkiewicz

Regina Świtoń

Rozmowa z cieniem

A kiedy dźwięki wiatrów gasną na strunach
wieczoru i garściami gwiazd sypie noc święta,
wplata się twój cień w listowie brzozy,
która tamtą młodość pamięta.

Okruchy szeptu, paciorek w palcach dłoni...
Taką jak dawniej widzę cię, Matko droga.
I chciałabym wiedzieć czy tam, u Boga,
wiosną rozkwitają jabłonie, pszczoły słodyczą
opadają na drzewa. Czy nad rozlaną ambrozją
konwalii drozd
hymny Panu śpiewa?

Myślą zataczam dalekie kręgi, gonię za twoim
spojrzeniem. Z kielichów tęsknoty
spijam wspomnienie.

I chciałabym zapytać, czy w niebiańskim edenie
magnolie kwitną tak samo?

Ciebie nie ma, a słowik rozwiesza zachwyty
w ogrodzie. Tak tutaj pięknie
Mamo...

Regina Świtoń

• *Zauroczeni architekturą. Wiersze i małe prozy.* Augustów 2019. [Z Pogwarek 15.09.2020]. Wiersze: I. Batura. *Strażnice Górnej Biebrzy*; G. Cylwik. *Koloseum*; J. Drozdowska. *Przywołując legendę o Kamiennej Starej i dziewczynce o imieniu Ania*; K. Gudel. *W architekturze krajobrazu*; R. Kantarska-Koper. *Sobór Wasyła Błogosławionego w Moskwie*; U. Krajewska-Szeligowska. *Między strugą a gościńcem; W drewnianej stodole*; M. D. Pieńkowska. *Kościół w Ostrymkole*; W. Pieńkowski. *Organy w katedrze w Oliwie*; J. Pisarska. *Dom Świętego Klemensa; Katakumby Świętej Pryscylli*.

• *W poszukiwaniu słów. Publikacja poplenerowa.* Suchowola 2019. Wiersze: A. M. Banasiak. **** na Rynku w Suchowoli...;* G. Cylwik. *Suchowola*; J. Drozdowska. *O jeleniu z suchowolskiej makatki*; K. Gudel. *Z wizytą u świętego Jana Nepomucena w Morgach*; R. Kantarska-Koper. **** Ten dzień stał się świętem...;* U. Krajewska-Szeligowska. *Suchowolskie zadumania*; B. Kulaga. *Cisza*; J. Pisarska. *W kościele parafialnym w Suchowoli*; D. Polasik. *Jakby zatrzymał się czas.*

• Turniej jednego wiersza. 17.11.2019. Temat: W POSZUKIWANIU SENSU. Wiersze: A. Ciołkiewicz. *W poszukiwaniu sensu*; J. M. Dzienis. *Jesienne dumanie*; G. Nazaruk. *co ma sens*; E. D. Stupkiewicz. *Zachód słońca...*

• Konkurs „Srebro nie złoto” [21.11.2019]. Wiersz: J. M. Dzienis. *Majowe Filippi*.

• XVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pt. „Poezja życiem pisana”. Mońki 2019. Wiersze: A. M. Banasiak. **** w pustym mieszkaniu...;* G. Cylwik. **** natura / drzemie w skupieniu...;* **** między słowami...;* **** ziemia jak matka...;* B. Kulaga. *a miałam pielic poziomki; opuszczona chata*; R. Świtoń. *Rozmowa z cieniem.*

• *...i niech przemówi ten kamień.* [VII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Anny German; 23.11.2019]. Wiersze: K. Gudel. *Kamyka ślepy los*; *Kilka godzin w Rydze*; *Obecność poety.*

• Spotkania warsztatowe NKL. Wiersze: K. Grabowska. *Nadepnęłam / na martwe lato*; J. Jakoniuk. *Sen.*

PUNKT WIDZENIA

Dwaj kupcy załadowali swoje towary na wozy i pojechali na targ. W drodze napadli na nich zbójcy i wszystko zrabowali. Jeden z nich miał żal do Boga i przeklinał cały świat.

– Pracowałem uczciwie przez wiele dni. Dlaczego pozwoliłeś mi wszystko zabrać? Niech to szlag trafi.

Drugi dziękował:

– Dziękuję Ci Boże, że uratowałeś mi życie. Dzięki Panie za Twoją opiekę.

To, co dla jednego jest rozpaczą, dla drugiego błogosławieństwem.

CUD

Rozniosła się wieść, że w pobliżu pewnej wsi na drzewie pojawił się wizerunek Chrystusa. Natychmiast w to miejsce ruszyły tłumy wiernych. Pojawił się tam również biskup. Przybyli na miejsce opuścili je po długim oczekiwaniu razem z biskupem, gdyż nic nie zobaczyli. Tylko trzy osoby stały jak skamieniałe. Na ich ustach pojawiły się delikatne uśmiechy. Oczy napelniły się niesamowitą radością. Jedynie oni widzieli Chrystusa.

Nie zobaczysz żadnego cudu, jeśli w twoim wnętrzu nie nastąpi cud Duchowej Świadomości. Ci, co patrzą na świat umysłem, nie widzą cudów. Tylko ci, co rozwinęli Świadomość Duchową i otworzyli swoje serca, cuda widzą wszędzie.

INNOŚĆ

Żyło sobie stado kur. Wszystkie kury gdakały tak samo, miały takie same upierzenie i były agresywne w walce o jadło. Po upływie czasu przyszło na świat kurczątko. Kiedy urosło, miało inne upierzenie, inaczej gdakało i było spokojne. Kury nie mogły tego znieść i zadziobały kurę.

Podobnie jest wśród ludzi. Żadna społeczność, czy to religijna czy laicka, nie lubi inności. Szczególnie jeśli osoba posiada mądrość, dobro i wiedzę przewyższającą dane społeczeństwo i postępuje inaczej niż nakazują doktryny religijne lub stereotypy ludzkich postępowań. Wtedy jest narażona na powszechny ostracyzm a nawet śmierć. Dlatego święci byli mordowani.

Bóg nie odrzuca inności. On odrzuca zło.

ZEWNĘTRZNA STRONA KUBKA

Pewien człowiek, który był bardzo oddany Bogu i życzliwy ludziom, radośnie przeżywał święta ku czci Pana. Inaczej odmawiał modlitwy i nie przywiązywał wagi do nakazów religijnych. Zapraszał do swojego domu znajomych i poprzez wspólny taniec z pieśniami, które sam układał, okazywał radość Bogu. Usłyszał to przechodzący kapłan i w świątyni uprzedził wszystkich, aby unikali tego człowieka, ponieważ uprawia on praktyki pogańskie. Od tego czasu wszyscy wierni odwrócili się od niego, a kiedy chciał wejść do świątyni, nie został wpuszczony. Zmartwił się bardzo i zasmucony poszedł do domu.

W nocy we śnie pojawił się Anioł.

– Dlaczego się smucisz? Dla Boga nie jest ważna zewnętrzna strona kubka. Najważniejsze są: twoje serce, szczerość i radość z przebywania z Bogiem. Ciesz się, bo on ciebie nie odrzucił.

Wielu ludzi przywiązuje wielką wagę do rytuałów i dogmatów. Niewielu odnajduje w sobie Radość z przebywania z Bogiem. Tylko on widzi w człowieku jego prawdziwe oblicze, które jest ukryte we wnętrzu. Ślepiec widzi tylko kontury i według nich dokonuje osądu.

KRÓL I ŻEBRAK

Podczas objazdu swojego królestwa król spotkał przy drodze żebraka. Ponieważ zależało mu, aby jego poddani zadowoleni byli z jego rządów, postanowił dać mu posadę zarządcy na swoim dworze.

– Czy chcesz mi służyć? Będziesz miał wygodne łoże, dach nad głową i obfite jadło.

– Nie panie – odpowiedział mu żebrak.

– Dlaczego nie chcesz? Będziesz miał pieniądze i dostatnie życie.

– A cóż to znaczy dostatnie życie? Masz panie królewski tytuł i życie, które na skutek spisku jutro możesz stracić. Twoje skarby rozgrabią chciwi ludzie i nie zostanie ci nic. Nie weźmiesz tych skarbów ze sobą do grobu. To ty jesteś żebrakiem. Swoje królestwo budowałeś gromadząc wszystko, a ja przeciwnie – rozdaję wszystko. Moim królestwem jest to, co posiadam w swoim wnętrzu.

Wracając na zamek król ciągle rozmyślał o tym, co powiedział mu żebrak. Rano rozkazał wszystkim dworzanom zebrać się na dziedzińcu zamkowym. Gdy plac się zapełnił, zaczął rozdawać wszystkie swoje szaty i bogactwa. Wszyscy rzucili się, aby wyrwać sobie jak najwięcej materii. W tym czasie król oddalił się.

Nazajutrz kraj obiegła wieść, że król oszalał.

Ludzie, którzy pogrążeni są w świadomości zbiorowej, nie są w stanie zrozumieć Indywidualności.

CUDZA PRACA

Bogacz zaprosił filozofa do swojego pałacu, aby się nim pochwalić. Był on zaprojektowany przez najwybitniejszego architekta. Ten, przybywszy na miejsce, z zainteresowaniem oglądał pałac i jego wnętrze. Ściany zdobiły obrazy najlepszych mistrzów malarstwa i rzeźbiarstwa. Kanapy i krzesła wyłożone były najdroższym materiałem.

- I jak ci się to podoba?
- To wszystko zrobiłeś sam? – zapytał filozof.
- Nie, to wykonali mistrzowie i rzemieślnicy.
- Więc czym ty się chwalisz?

MISTRZ I PRAWDA

Mistrz przekazywał Wielką Prawdę swoim uczniom; a kiedy odszedł on i jego uczniowie, inni przekazywali ją dalej. Z czasem zaczęli wprowadzać swoje interpretacje, aby była lepiej zrozumiała. Przez wiele wieków Wielka Prawda utonęła w morzu słów. Ci, którzy jej pragnęli, przestali jej szukać wierząc w nieomyślność i prawdę ich przewodników.

Jeśli szukasz Prawdy, skryj się w ciszy swojego wnętrza, a usłyszysz Głos, który ciebie poprowadzi.

OWOCE

Pewien człowiek wybrał się na targ, aby zakupić owoce. Wybrał kilka dorodnych owoców i przybył do domu. Rozkroił kilka z nich i ze zdziwieniem stwierdził, że w środku są zgniłe.

Ponownie przybył na targ i wzburzony zwrócił się do sprzedawcy:

- Dlaczego sprzedałeś mi zgniłe owoce?
- Wybrałeś je sam. Gdybym zaproponował ci inne, to byś ich nie kupił. Weź te, są bardzo smaczne .
- Co ty mówisz, przecież są lekko przygniłe.
- Tak, ale mają smak.
- Rzeczywiście, wyśmienite.
- A ty nie chciałeś wierzyć.

Ludzie są podobni do owoców, w każdym z nich jest zło, którego okiem nie możemy zobaczyć. Nawet u tych, których uważamy za dobrych.

Zbyt często w naszym życiu kierujemy się pozorami zamiast dostrzegać ukrytą prawdę. Dokonujemy niewłaściwych wyborów i mamy pretensje do Boga. Nie zawsze to, co uważamy za dobro, jest dobrem i to, co uważamy za zło, jest złem.

R o m a n K o w a l e w i c z

Z ANIOŁEM POD RĘKĘ

Strach oderwał mój dom od fundamentów, po sam dach drżało powietrze, każda deska trzęsła się jak w febrze.

– Będzie rewizja, będzie rewizja! – przerażenie otworzyło buzie starym szafom. Mamusia biegła i chowała różne rzeczy.

– Może tu nie znajdą, może tu nie znajdą? – szeptała sama do siebie. Ojciec latał po gumnie. Myśli w jego głowie kurzyły się jak siano w stodole, kwiczały jak świńskie ryje, serce chodziło mu jak nastawione statki z bimbrem.

– Gdzie to wszystko schować, gdzie to wszystko schować?

Gdy wszedł do izby, mama zapytała go:

– Czy nie lepiej by było ukryć też tornister z książkami?

– E tam – machnął ręką ojciec i puścił teczką za drzwi.

Po chwili ujadanie psa zapowiedziało gości. Ciężkie buty zdeptały pasiaste chodniki i nasz mir. Karabiny czekały, nasłuchując rozkazu dowódcy.

Na szczęście nic nie znaleźli. Już mieli wychodzić z domu, gdy jeden z żołnierzy zauważył nieszczęsny tornister. Teatralnie otworzył go i wysypał na podłogę cenną zawartość. Ostro zapytał ojca.

– Czyje to? Kto nauczyciel?

Nie rozumiałem jego słów, nie mówił po naszymu. Ojciec pokazał palcem na siebie

– Ja sam, ja uczę – powiedział, kryjąc panią Lucię.

Dowódca znów zaszwargotał gniewnie i kazał mojemu ojcu wyjść na podwórze. Potem żołnierze zabrali go na wóz i wywieźli w stronę miasta. Patrzyłem jak odjeżdża. Nie rozumiałem dlaczego.

– Wróci – powiedziała mama i przytuliła mnie mocno.

– Nie wróci – szeptały jej oczy, słyszałem to.

Nieustająca noc okryła obejście. Nie umiałem jeszcze dobrze rachować, by policzyć łzy matki, ale wiem, że było ich zbyt wiele. Modliliśmy się o cud. Jezus z otwartym sercem patrzył na nas szmaragdowymi oczami, Matce Bożej nie nudziły się nasze zdrowaśki. Kolana bolały nie mniej niż tęsknota, ale nie umieliśmy milcząco czekać. Płakałem do poduszki, kiedy mama nie widziała. Ciągle myślałem o tatusiu, spałem z jego malutkim zdjęciem, bałem się, że zapomnę jego obraz.

Pewnego dnia pomagałem matce naciągnąć wody ze studni. Wiadro było zbyt ciężkie, już prawie postawiliśmy je na krawędzi bani, gdy nagle ręce mi zmiłkły i odczepione od haczyka naczynie z impetem spadło. Mama załamała ręce.

– Co ja teraz biedna pocznę? – płakała.

Niewiele myśląc, pobiegłem za stodołę, gdzie rosła stara grusza. Pamiętałem, że ojciec wieszał na jednej z jej gałęzi bosak. Miałem trudności, by go zdjąć, podskakiwałem nadaremno. Zniecierpliwiona mama przyszła mi z pomocą. Była wyższa i silniejsza, jednym ruchem ściągnęła narzędzie z drzewa.

Wróciliśmy jak najszybciej do studni, zajrzeliśmy do środka, wiadro jeszcze pływało w lekkim przechyle. Echo niosło nasze głosy, a w ciemnej głębinie odbijały się dwie twarze. Nagle w wodzie obok naszych głów zobaczyliśmy jeszcze jedno odbicie. Przeląknęłam się i zastygłam w bezruchu, matka struchlała. Poczulem czyjąś rękę na swoich plecach. Nie miałem odwagi obrócić się, by sprawdzić kto to. Mama wypuściła bosak z dłoni i podniosła wzrok. Zaczęła płakać, płakać, płakać i śmiać się. Usłyszeliśmy znajomy, najukochańszy głos.

– Maniu – zwrócił się po imieniu do mamy. Rozpoznałem w nim głos ojca, w jednej sekundzie odskoczyłem od studni i wraz z mamą padliśmy ojcu w objęcia.

– Jesteś, jesteś – powtarzała, obcałowując go gdzie popadnie.

Do końca życia będę pamiętał ten dzień, gdy ojciec wrócił do nas żywy, odżyło wtedy moje małe serce, świat nabrał kolorów, słońce wyszło zza wiecznych chmur.

Nie wiem dlaczego, ale po jakimś czasie panowie w czarnych mundurach zajęli nasz pokój. Siedzieli na naszych krzesłach, przy naszym stole i obradowali. Zrobili sobie u nas biuro. Znów chodziłem smutny. Słońce, jak zgubiony latawiec, nie zaglądało na moje podwórze. A dom, ciasny i duszny od szwargotu SS-manów, przestał być moim dobrym domem. Jak kot siadałem na progu i nieraz jak on marzyłem, by przespać całe to frontowe piekło.

Ojciec klepał kosę, szykował się do tegorocznych, opóźnionych żniw. Nic nie zapowiadało wysokich plonów. Niepewny czas kłuł go w serce jak niewymłócony owies. Nagle usłyszałem krzyk matki, dochodzący z izby.

– Leć po ojca! Wiesia się rodzi!

Wiedziałem, że mam mieć siostrę, ale że to już, dziś, nie mieściło mi się w głowie. Przeprowadziłem tatę i chciałem z nimi być, ale mama powiedziała, bym ich zostawił samych. Była spocona i obolała, nie chciała, bym na nią patrzył. Pocałowała moją dziecięcą dłoń i powtórzyła:

– Wyjdź synku.

– Dokąd, co mam robić? – zapytałem.

– Idź pod las i zobacz, czy zboże w kłosach już twarde.

– Teraz? – dopytywałem z niedowierzaniem.

– Teraz – skinęła głową cierpiąca matka.

– A tym panom zza ściany też każesz iść pod las?

– Ćsii... – położyła palec na ustach. – Nad SS nie mam władzy, a nad tobą tak.

Wzrok ojca załżał purpurą moje policzki. Jeszcze raz spojrzałem na wijącą się z bólu matkę i wyszedłem.

Dywan ojcowizny pachniał słodko i brzmiał najwspanialszą melodią. Szedłem ścieżką, którą przemierzałam wiele razy. Nad moją głową sunęły powozy obłoków wolnych od wojny. Wśród traw znalazłem małą zieloną żabkę, która podskakiwała wesoło, ona też nie wiedziała co to wojna.

Gdy doszedłem pod las, zobaczyłem przykry widok. Tata powiedziałby:

– Ciemnożółte wojsko naszych zbóż, słabo uzbrojone i chylące się ku ziemi, wygniecione frontowym wiatrem, patrzące smutno.

Ja powiedziałbym:

– Kiepskie zboże i tyle.

Starałem się jednak myśleć i działać jak on. Uczył mnie, że trzeba wziąć w niewolę jeden kłos i rozgnieść go w dłoni, wziąć w garść nutę ojczyźnianego chleba i czuć ją całym sobą. Pamiętam, jak kazał mi wachać ziarno i pytał, czy pachnie Polską. Pachniało i dziś. Wziąłem na ząb jedno czy dwa ziarenka. Nie chciały się poddać, były twarde. Wyłuskałem jeszcze kilka złotych koralików i wsypałem je do kieszeni portek. Zaplanowałem je zanieść do domu, by ojciec mógł sam ocenić sytuację.

Gdy wszedłem do sieni, poczułem nieznaną woń. Otworzyłem drzwi alkierza i zobaczyłem moją mamę. Ale już nie tylko moją mamę, bowiem w ramionach trzymała moją młodszą siostrę. Byłem bardzo ciekawy maleńkiej dziewczynki. Podszedłem bliżej. Poczułem się dziwnie. Biło od niej niezwykle ciepło. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Miała takie malutkie rączki i nóżki. Nie dowierzałem, że już tu jest, że jest z nami.

– Chodź do mnie – poprosiła mama i pocałowała mnie w rękę. – To jest twoja siostrzyczka – tłumaczyła mi spokojnym głosem. – Ma na imię Wiesia.

– Ładnie – odpowiedziałem. – Mamo, a skąd ona się u nas wzięła?

– Skąd? Skąd? Z miłości.

– Mamo... – ciągnąłem dalej, chciałem wiedzieć.

– Przyszła na świat tak samo jak ty. Kiedy będziesz większy, wszystko ci objaśnię.

– Mamo! – Obruszyłem się i podałem zdobyte ziarno ojcu. – Przyniosłem, przyniosłem je sam spod lasu, czy to nie znaczy, że jestem duży?

– Jesteś, jesteś – próbowała udobruchać mnie mama.

– No to powiedz mi wreszcie. Jak Wiesia przyszła na świat?

Mama zastanowiła się dłuższą chwilę i resztkami sił wydusiła.

– Mała Wiesia przyszła na świat z aniołem pod rękę. Z aniołem pod rękę – powtórzyła i zasnęła.

Anna Czartoszewska

NAD „BŁĘKITNĄ TONIĄ”

Na dwukołowym „pegazie” mknę do krainy stawów. Droga, jak wstęga zadymiona jasnością południa, nasycy aromatem lipowym. W mgliście liliowej dali pięknieje panorama miasteczka. Przede mną zwierciadło „Błękitnej Toni”. Obłoki odbijają twarze w tafli wód, pióropusze łabędzi donośnym furkotem rozbijają ciszę. Zdaje się, że za chwilę w fanfarach pobliskich drzew zaskrzypią schody i ujrzę pogodną twarz staruszka. Uśmiechnie się i powie:

„Tego się nie da opisać, jak bardzo kochało się pierwszy, najważniejszy w życiu dom. Dusza wrastała w przestrzeń Podlaskiej Ziemi i nasyciała się nią do syta”.

Dziś nie ma tu białego dworku ani ogródka uśmiechniętego pachnącą rezedą. Wtopiona w locus amoenus pod sędziwym klonem przysiadam. Zdaje się, że z szeptem wiatru w symfonii trzciniowiska snuje się opowieść o tamtych ludziach.

Była druga połowa października 1939 roku, kiedy młody Adaś wrócił do rodzinnego domu. Nie zdążył wziąć udziału w wojnie z Niemcami. Miał za sobą obłądny rajd na Wschód w poszukiwaniu Warszawskiej Legii Akademickiej, do której był przypisany jako student trzeciego roku SGGW. Niestety, nie zdołał odnaleźć jednostki wojskowej.

Podróżując funkcjonującymi pociągami, śpiąc wśród rzeszy uciekinierów na podłodze, jako typowy maruder brudny, głodny był, ale szczęśliwy, że wraca do domu.

Czyż mógł przewidzieć, że jego dom nie istnieje? Zajął go sztab Krasnej Armii.

Rodzinę wsparła pomocą służba folwarczna. Niemal na rękach udało się przenieść resztki dóbr ruchomych do pobliskiej oficyny. Przybysz z trudem rozpoznał swoją matkę. Przywitała go kobieta przygnieciona bólem i troską o los swoich pięciorga dzieci.

W końcu października Adam otrzymał list od koleżanki z gimnazjum, z którą pracował niegdyś w redakcji „Głosu Uczniowskiego”. Była to wyrwana z zeszytu kartka, zapisana krótkimi zdaniem. Danusia prosiła o pomoc. Jej matka, właścicielka majątku położonego około sześciu kilometrów od Tykocina, została aresztowana przez nowe władze miasta. W pustym dworze lipnickim narażona na odwiedziny krasnoarmiejców, Danusia została tylko ze swoją siostrą. Na szczęście zaufanemu fernalowi udało się wywieźć dziewczęta do Choroszczy. Otoczenie wprowadził w błąd informując, że panienki pojechały do szosy warszawskiej, a stamtąd zabrano je do stolicy, do matki.

Siostry rozpoczęły pracę w szpitalu w tzw. „psychuszcze”. Danusie, po dwóch latach studiów na wydziale farmacji, zatrudniono jako pomoc w miejscowej aptece. Aleksandra trafiła gorzej, bo jako „medsistra” na najtrudniejszy wydział II – dla psychicznie chorych. Ale czuwało nad nimi *nachylenie Boga*. Dziewczęta znalazły pomoc w rodzinie krawcowej Anny Rojeckiej, choć nie było wtedy bezpiecznym udzielanie pomocy tzw. „biełaruczkom”.

Wkrótce nad zacnymi gospodarzami i „bieżenkami” zawisło zagrożenie. W lutym 1940 roku NKWD zabrało mieszkającą na parterze rodzinę lekarzy o nazwisku Magalif. Byli to Żydzi – uciekinierzy z Warszawy. Wywieziono ich w dalekie tajgi Rosji. Wobec prawdopodobieństwa powrotu NKWD i wywózki, wobec stałego napięcia, w jakim żyły dziewczyny, trzeba było zdecydowanie działać.

Uradzono, że należy sforsować granicę sowiecko-niemiecką. Danka i Aleksandra dotarłyby do matki ulokowanej u rodziny, a Adam do majątku w Suskach koło Długosiodła.

I tu poznajemy głównych bohaterów solidarności, na której budowała się siła oporu przeciwko najeźdźcy. Pan Jakacki opowieścią przenosi nas do Bagienek, gdzie w sąsiadującym z Lipnikami zaścianku szlacheckim zamieszkiwały różne koligacje rodu Gąsowskich. Ten ród pomógł wcześniej matce Danki i jej trojgu pozostałym dzieciom przedrzeć się przez granicę sowiecko-niemiecką do Generalnego Gubernatorstwa.

To właśnie z Bagienek dziewczęta lipnickie miały ważne informacje o przebiegu tej przeprawy. Od nich też młodzieniec otrzymał adres do Piotra Gąsowskiego. Tu miał powołać się na znajomość domu lipnickiego z rodem Gąsowskich i prosić o pomoc w przeprawie na polską stronę.

Nasilało się zagrożenie. Nocne „prowierki” urządzone przez „lokatorów” domu, stawały się coraz bardziej natarczywe. Krytycznego wieczoru podczas kolejnego sprawdzania zapytano Adama, czy jest zameldowany w pobliskim miasteczku w wojenkomacie, bo rysuje się przed nim zaszczytna możliwość wejścia do Krasnej Armii. To był impuls do kolejnej wędrówki. Matka przygotowała ekwipunek na drogę. Światliki gwiazd zaglądały do okien, kiedy zegnała syna. Wyruszył na nieznany los, do nieznanych ludzi.

Na rynku w Tykocinie zatrzymał go milicjant. Pytał skąd i dokąd idzie. Adam wiedział, jak być „nijakim”. Wytlumaczył się chłopskim sloganem, że podąża do rodziny pomagać w młocce. Około sześciu kilometrów od miasteczka minął drogę do Lipnik i dotarł do celu.

W tamtych czasach wchodząc do domu witało się domowników pełnym szacunku pochwaleniem Jezusa Chrystusa. W odpowiedzi na te słowa młodzieniec usłyszał od gospodarza sakramentalne *na wieki wieków*. Wiedział, że jest pośród swoich.

Nie da się zapomnieć nauk, jakich udzielał mu główny gospodarz – Józef Gąsowski. Codziennie trzeba było walić cepem w rozścielone na klepisku snopy żyta. Prosta słoma szła na poszycie dachów. Adam musiał nauczyć się także koszenia, klepania kosa, naprawiania narzędzi i uprzęży, przebierania ziemniaków, a nawet pasienia krów, co wbrew pozorom okazało się czynnością daleką od bezmyślności. Dawało bowiem możliwość medytacji nad pogmatwanym losem.

To były trudne miesiące. Oddalała się perspektywa pomyślnego przejścia przez granicę, podobnie jak powrót do rodzinnego domu. W czerwcu 1940 roku wszyscy przeżyli dramat – upadek Francji. Żadnej nadziei. W tych ciężkich chwilach chłopiec w szczególny sposób otoczony był troską rodziny, która traktowała go jak własnego syna. Kiedy w niedługim czasie opuszczał ten dom, nie wiedział, jak dramatycznie potoczą się losy jego mieszkańców.

W czerwcu 1940 roku wrócił do kuzynów zamieszkałych w Rudzie. Tutaj na wsi zagrożenie poborem do Krasnej Armii było dużo mniejsze, aniżeli w miasteczku. Adam był tylko jednym z licznych młodych mężczyzn, których nie próbowano werbować do wojska. W mniemaniu Sowietów taki „awans” należał się przede wszystkim miejskim paniczom.

Pozorny spokój zburzył ranek 22 czerwca 1941 roku. W dniach poprzedzających tę datę władze bolszewickie nasiliły wywózkę Polaków na Wschód. Dla bezpieczeństwa podczas takich nocy wszyscy sypiali poza domem w kopach siana, przyległych do torów kolejowych. Krytycznego ranka obudził ich nalot samolotów i huk bomb. Niemcy zaatakowały Związek Radziecki. Ten obraz wbił się w serce bolesną rysą.

Czerwcowego ranka torami Białystok – Grajewo zdążył jeszcze przed frontem przejechać bardzo długi pociąg towarowy. Na nieludzką ziemię do Rosji wiozł tysiące Polaków. Adam słyszał żałosne jęki, krzyki a nawet pieśni religijne zesłańców. Nie wiedział jednak, że w owym strasznym pociągu do Ałtajskiego Kraju, znalazło się troje Gąsowskich: Piotr, Helena i jego gospodarska „nauczycielka” – młodzieńca Bolcia.

Kiedy po latach sięgał pamięcią tamtych czasów i nieżyjących już bohaterów dramatu, dokonywał gorzkiego osądu. Uważał, że tacy jak on – młodzi „bezprizorni” – osłaniany od represji bolszewickiej, budowali los deportowanych.

Czy byli temu winni?

Droga Córuniu (tam mnie nazywał w listach):

Miałem bezsenną noc. Wrócił mi cykl wspomnień. Takt stukotu trzech grabowych bijaków jeszcze mam w uszach. Oczy przestawały widzieć przyjazną stodołę. Przesuwały się postacie moich rodziców i Danci, którą tak wówczas prawie beznadziejnie kochałem. Czy byłaś wygnana z własnego domu? Z węzełkiem w ręku, z odgłosem pięknych melodyjnie, ale też już nienawistnych rosyjskich piosenek?

Wspomnienia nanizane na żdźbła czasu kontempluję wzruszeniem. Nad „Błękitną Tonią” pamięć oplakuje cisza.

Regina Świtoń

Tekst nagrodzony w konkursie „Srebro nie złoto” (2019).

HORROR W „ANIELSKIM ORSZAKU”

I

Od miesiąca przeglądała wszelkie oferty pracy, chodziła na rozmowy kwalifikacyjne. I nic! Dzisiaj też kupiła gazetę i szukała w ogłoszeniach, czy nie pojawiło się coś nowego. Tych ofert było sporo, ale prawie wszystkie już zaliczyła i albo jej nie chcieli, albo ona nie godziła się na proponowane warunki. Nie miała złudzeń. Wiedziała, że jeżeli szybko czegoś nie dostanie, to nie będzie miała wyboru i weźmie pierwszą lepszą okazję. Kończyły jej się już oszczędności. Choć mieszkała z rodzicami, nie chciała dłużej wysłuchiwać ich utyskiwań.

Krystyna straciła pracę miesiąc temu. Pracowała w prywatnej firmie budowlanej przez pół roku jako „pracownik do wszystkiego”. Jej zadaniem było zawsze być w firmie i informować szefa o wszystkich sprawach, gdyby zaszła taka potrzeba. W biurze można go było zastać jedynie z samego rana, bo potem jechał na różne budowy. Czasem zapominał, że się z kimś umówił. Trzeba było do niego dzwonić i dyskretnie przypominać. Za tę pracę nie dostawała dużo, ale jak wszystkie sprawy szły dobrze, pracownicy otrzymywali dodatkowo symboliczne premie. Niestety, ostatnio jakaś budowa nie została oddana w terminie, naliczono kary, trzeba było zmienić materiały na inne, i firma musiała szukać oszczędności. Szef stwierdził, że niepotrzebna mu na razie „sekretarka”, jak nazywał stanowisko Krystyny i zwolnił ją. Po prostu zwolnił. Mogła się odwoływać, pisać do różnych urzędów, ale co to by dało poza tym, że straciłaby tylko zdrowie i nerwy. To prywatna firma. Nie wygra, szkoda czasu. Kto będzie liczył się z jakąś tam pracownicą.

W pewnym momencie uwagę Krystyny zwróciła dziwna oferta zamieszczona na samym końcu ogłoszeń. Przeczytała raz i drugi i zdziwiona zanotowała numer telefonu. Zakład Pogrzebowy „Anielski Orszak” oferował zatrudnienie. Wymagania nie były wygórowane, natomiast zarobki wysokie. Przeczytała jeszcze raz: „Praca od 9.00 do 17.00; pełny etat; wymagane wykształcenie: minimum średnie; umiejętność pracy na komputerze; miła aparycja; wiek do lat 40-stu; mile widziane doświadczenie w fakturowaniu; zarobki od 3000 do 5000 zł brutto plus premie”.

– Ale... zakład pogrzebowy...? – Krystyna sama sobie zaczęła tłumaczyć: – No to co, że zakład pogrzebowy? Tam też muszą pracować ludzie. Przypomniała sobie, jak po śmierci babci musiała pójść z matką, żeby załatwić te wszystkie przykre sprawy. Była zdziwiona, kiedy weszły do eleganckiego biura pogrzebowego. Bardzo ładna młoda dziewczyna, w pięknej, modnej garsonce, z uprzejmym uśmiechem pomagała wypełnić im różne papiery.

– To by wskazywało, że chyba nie takie to złe... – rozważała. – A co mi szkodzi, spróbuję – zdecydowała i wybrała podany numer telefonu. Nie czekała nawet długo. Po paru sygnałach odezwał się miły kobiecy głos. Krystyna przedstawiła się i powiedziała, w jakiej sprawie dzwoni. Miła pani zadała jej pytanie o wiek i wykształcenie oraz o to, czy potrafi pisać na komputerze, i umówiły się nazajutrz na ósmą rano. Nawet nie zapytała, dlaczego straciła poprzednią pracę... Powiedziała tylko, że pilnie potrzebują pracownika i jeżeli się dogadają, Krystyna może zaczynać choćby od jutra. To trochę było zbyt szybko. Po miesięcznym chodzeniu po biurach i po tylu odmowach... Krystyna była w szoku!

– Czyżby łut szczęścia? Moje modlitwy zostały wysłuchane? Ano, zobaczymy...

II

Wyszła bardzo wcześnie, żeby się nie spóźnić. Ubrała się w pożyczoną od siostry garsonkę. Chciała wyglądać elegancko, aby zrobić dobre wrażenie. Była na miejscu dziesięć minut przed czasem. Sądziła, że biuro będzie jeszcze zamknięte, ale kiedy podeszła do drzwi, okazało się, że ludzie już tu pracują. Zapukała i usłyszawszy zaproszenie, weszła do środka.

– Nazywam się Krystyna Głowacka... Byłam umówiona w sprawie zatrudnienia... – zaczęła nieśmiało.

– A, to pani, proszę bardzo. Dobrze, że już pani jest. Mamy tu dzisiaj dość duży ruch. Proszę, niech pani usiądzie.

Ładna, może czterdziestoletnia kobieta, ta sama chyba, z którą wcześniej rozmawiała przez telefon, nie wydawała się już tak miła jak wczoraj. Dzisiaj głos miała stanowczy. Krystyna usiadła na brzegu krzesła. Kobieta wyciągnęła do niej rękę i przedstawiła się.

– Nazywam się Edyta Druba i jestem współwłaścicielką tego zakładu. Na początek chciałabym zapytać, czy orientuje się pani w charakterze naszej pracy?

– Zupełnie nie, ale chyba dam radę...

– Może – stwierdziła sucho. – Ta praca wymaga dużego zaangażowania, umiejętności pracy pod dużym obciążeniem emocjonalnym, a także prowadzenia dużej liczby spraw jednocześnie. W zakres obowiązków wchodzi: obsługa klienta, tj. pomoc przy wypełnianiu kwestionariuszy, wypisywanie pokwitowań, pisanie nekrologów; organizacja uroczystości pogrzebowych, ale to później, jak pani się trochę przyzwyczai... Czy nie ma pani lęku przed zmarłymi?

Krystyna słuchała i wydawało jej się, że pani Edyta przesadza.

– Nie, nie mam lęku, a z papierami sobie poradzę...

– To świetnie. A jak pani reaguje na zachowanie emocjonalne klientów? To znaczy, rozumie pani chyba, że przychodzą tu po stracie kogoś bliskiego, płaczą i nieraz trzeba im też pomóc...

– Wydaje mi się, że dam radę – powiedziała nieśmiało. Przypomniała sobie, jak po śmierci babci cała rodzina była roztrzęsiona, więc wie coś o tym.

– Tak. Dam radę – odpowiedziała już zdecydowanie.

Kobieta popatrzyła na nią wnikliwie.

– Zatrudnię panią na razie na czas próbny, bo różnie to bywa. Na początek dostałaby pani 2500 złotych, a po okresie próbnym, jak się pani sprawdzi, pensję podniesiemy. Tylko uprzedzam, wymagam dużego zaangażowania i rzetelności. Będę się do pani zwracała po imieniu, bo takie tu panują zasady. Do mnie też mów po imieniu. To ułatwia kontakty i tworzy dobrą atmosferę. Możesz zacząć od jutra. Dzisiaj oprowadzę cię po zakładzie i pokażę, co i gdzie się znajduje. Aha! Do pracy trzeba przychodzić schludnie ubranym. Żadnych krzykliwych strojów. Zaczynasz od dziewiątej i kończysz o siedemnastej. Jeśli będziesz potrzebna po godzinach, to dostaniesz dodatkowe wynagrodzenie. A teraz chodź ze mną.

Wyszły z pokoju biurowego i dopiero wtedy Krystyna zobaczyła, że zakład ma kilka pomieszczeń. W jednym z nich ustawiono już kwiaty i trumnę z nieboszczykiem, w drugim szykowano dopiero miejsce. Ze względu na wczesną porę nie było jeszcze żałobników. Edyta po drodze instruowała ją o zwyczajach i obowiązkach. Pokazała też magazyn, gdzie stały trumny.

– Na dzisiaj dosyć wrażeń. Nie przestraszyłaś się jeszcze? – zapytała i po raz pierwszy uśmiechnęła się.

– Nnie... to nie takie straszne. – Krystyna była szczęśliwa. Nie myślała na razie o ujemnych stronach etatu. Wróciły do biura i podpisały umowę na miesięczny okres próbny.

– A więc witam w naszym „orszaku”! – Edyta podała jej rękę. – I do jutra!

– Do jutra – odpowiedziała radośnie.

Do domu postanowiła pójść pieszo. Chciała trochę ochłonać. To wszystko potoczyło się tak niespodziewanie dobrze i szybko, że aż trudno jej było uwierzyć. No i 2500 złotych! I możliwość dodatkowych pieniędzy! Nie wierzyła własnemu szczęściu. Ma to! Ma! Czarno na białym! Ale zaszokuje rodzinę! W tym cudownym nastroju prawie biegła do domu.

III

Nazajutrz zjawiła się kwadrans przed czasem. Od progu zdziwił ją panujący tu ruch. Ludzie wchodzili i wychodzili. Na korytarzu też było ich sporo. Weszła do pokoju. Edyta na jej powitanie tylko uniosła rękę i dalej rozmawiała z zapłakaną kobietą. Krystyna, nie wiedząc, co dalej robić, przysiadła na krzesło i słuchała spokojnego głosu koleżanki, która z wielką empatią pocieszała kobietę, jednocześnie wypełniając formularz. Kiedy skończyła, powiedziała:

– No to proszę teraz udać się ze mną na zaplecze, wybierzemy jakąś przyzwoitą trumnę pani mężowi. – I zwracając się do Krystyny: – Ty też chodź, pomożesz nam.

Krystyna wiedziała, że chce jej zademonstrować, jak powinna postępować w przyszłości, więc tylko uśmiechnęła się i wstała. Na zapleczu poczuła się trochę dziwnie. Tyle tu było różnego rodzaju trumien – bogate i skromniejsze. Edyta ze znanstwem pokazywała kobiecie kolejno: dębowe, sosnowe, bukowe, omawiając każdą, z jakiego jest drzewa i ile kosztuje. Kobieta nie mogła się zdecydować. Edyta pomogła jej w tym, mówiąc:

– Pani mąż nie był jeszcze starym człowiekiem, więc może ta tutaj będzie odpowiednia. Nie za ciemna i nie za droga. Jak pani myśli?

– Och, sama nie wiem... może faktycznie ta jest najwłaściwsza. Niech będzie.

Edyta szybko wykorzystała tę zgodę:

– Zatem mamy wszystko ustalone. O 16-tej ciało będzie już wystawione w kaplicy. Proszę iść i trochę odpocząć, bo czeka panią kolejna nieprzespana noc.

To rzekłszy, odprowadziła kobietę do wyjścia i wróciła na swoje miejsce.

– Na razie patrz i ucz się. Mamy tu dzisiaj urwanie głowy. Dwa wystawienia rano i kolejne dwa po południu. Aha, w międzyczasie przejrzyj te formularze. Ludzie w zdenerwowaniu nie pamiętają zwykłych rzeczy. Trzeba prosić o dowody osobiste i samodzielnie wypisywać.

Podala jej dwa formularze i gdzieś pobiegła. Krystyna popatrzyła na druki. Faktycznie, żaden problem. Przez oszklone drzwi dobiegał odgłos chórem odmawianego różańca. Za chwilę wpadła Edyta i przez telefon instruowała kogoś, gdzie ma jechać. Okazało się, że po księdza, bo za pół godziny jeden z nieboszczyków miał być już zabierany do kościoła. Następnie Edyta wypełniła coś na komputerze i zapytała:

– No, jak to widzisz? Te druki? Trudne?

– Ależ nie, wcale.

– To dobrze. Zaraz po wyprowadzeniu pomożesz mi przygotować kaplicę na następnego delikwenta. To będzie kobieta. Trzeba będzie zmyć podłogę, wymienić wodę w wazonach i ustawić później wieńce.

– Dobrze. Nie ma sprawy – zgodziła się chętnie Krystyna.

Te pół godziny minęło nie wiadomo kiedy. Ciągłe ktoś wchodził do pokoju i coś chciał. Edyta dwoiła się i troiła. Krystyna obserwowała jej poczynania i starała się zapamiętać, co gdzie leży, żeby pomóc. W końcu przyjechał ksiądz i ludzie tłumnie zaczęli wychodzić na zewnątrz. Po jakimś czasie było już cicho i w jednej kaplicy pusto. Edyta skinęła na Krystynę i obie poszły posprzątać. Roboty nie było dużo. Trochę śmieci z kwiatów i nachlapaną na posadzkę wodę szybko dało się uprzątnąć.

Edyta włączyła lampę odkażającą i wyszły, zamykając drzwi. Zdjęła też z nich nekrolog.

– Umieścisz tu potem następny nekrolog, ale niech się trochę kaplica odświeży.

– Nie miałam pojęcia, że te pomieszczenia są odkażane – powiedziała Krystyna.

– Nie zawsze, ale są – ucięła rozmowę Edyta.

W dwóch pozostałych pomieszczeniach już zbierali się żałobnicy.

– Jeszcze jedno wyprowadzenie o jedenastej, a tamto dopiero jutro – wyjaśniła Edyta. – Idź, zobacz, czy nie trzeba dodatkowych wazonów dostawić...

Około godziny 13.00 przyjechał mężczyzna, którego Edyta przedstawiła jako współwłaściciela. Był gburowaty i nie zrobił na Krystynie dobrego wrażenia. Nazywał się Bartosz. Jakoś imię nie współgrało z osobą. Krystyna kątem oka go obserwowała. Usiadł, a właściwie klapnął za biurkiem, gdzie przedtem siedziała Edyta.

– No, jak wam poszło? – zapytała Edyta.

– Nadspodziewanie dobrze. Ale jestem wykończony! Zrób mi jakąś kawę. A może masz coś do jedzenia? Nie zdążyłem śniadania...

– Jasne. Proszę, mam tu kanapkę. Krysiu, zrób kawę Bartoszowi. – Edyta wyciągnęła spod biurka pudełko z kanapkami.

Krystyna nastawiła czajnik.

– A jaką pan lubi kawę? Mocną, mieloną czy rozpuszczalną? – zapytała, miło się uśmiechając.

Bartosz zmierzył ją wzrokiem i odburknął, że mocną, mieloną. Niezrażona jego humorem, zalała kawę i podała. Podziękował mruknięciem i skinieniem głowy. W tym czasie jacyś inni

pracownicy wnieśli następne ciało do jednego z pokoi. Edyta zauważyła ich i zwróciła się do Krystyny:

– Już jest ta kobieta, chodź ze mną.

Weszły do pomieszczenia, który wcześniej posprzątały. Ciało leżało w trumnie. Była to niestara jeszcze kobieta. Edyta poprawiła koronki przy głowie i powiedziała:

– Zapomniałam zabrać zapalki, chodź, weźmiesz je i zapalisz świece. Jeszcze rodziny nie ma, ale niech już się palą.

Wyszły, a po chwili Krystyna wróciła z zapalkami. Będąc tu z Edytą, nie czuła strachu, ale teraz – sama – trochę poczuła się nieswojo. Przyjrzała się kobiecie. Wydało jej się, że jest chyba umalowana. Ależ tak! Miała usta pociągnięte delikatnie szminką i podczernione rzęsy. Na policzkach też był puder. – A to dopiero! – pomyślała. Zapaliła jedną świecę i poprzez trumnę starała się dosięgnąć drugiej. Niestety, potknęła się o coś i potrafiła świecznik. Świeca przewróciła się i błyskawicznie zajęły się koronki przy poduszce. Krystyna wpadła w panikę. Chciała ugasić płomień rękami, ale on błyskawicznie się rozszerzał. Już zajęły się włosy zmarłej. Krystyna w popłochu chwyciła flakon z wodą, przygotowany na kwiaty, i chlusnęła na nieboszczkę. O Boże! Kobieta nagle otworzyła oczy! Krystyna wrzasnęła, upuściła wazon i wybiegła z pokoju. Biegła w panicznym strachu z krzykiem na ustach. Ludzie z sąsiedniego pomieszczenia, gdzie modlono się przy innym zmarłym, zaczęli wystawiać głowy. Kilkoro bardziej ciekawskich wyszło zobaczyć, co się dzieje. Jedna kobieta zajrzała do pokoju i zobaczywszy nieboszczyka z otwartymi oczami, dostała hysterii. Zrobiło się okropne zamieszanie. Już poczęto przekazywać sobie informację, że jakoby nieboszczka ożyła. Skutek był taki, że ludzie zaczęli się przepychać, żeby to zobaczyć. Co bardziej odważni zaglądali do środka. Pewien mężczyzna, widząc tłące się koronki i chcąc pokazać, że się nie boi, wszedł energicznie do środka, ale poślizgnął się na rozlanej wodzie i padając, chwycił odruchowo za brzeg trumny. Trumna się przechyliła, facet runął na ziemię, a ciało wypadło wprost na nieszczęśnika. Ten krzyknął i zemdlał. No i się zaczęło! Jak w horrorze! Jedni uciekali! Inni dzwoniли już na pogotowie i po straży pożarną.

Zamieszaniu położył kres Bartosz. Kazał wszystkim usunąć się z korytarza.

– Proszę państwa! Nic się nie stało! Proszę zająć się swoim krewnym – powiedział i poszedł zobaczyć, jakie zniszczenia poczynił pożar. Zobaczywszy jednak leżącego na posadzce mężczyznę, a na nim zwłoki, o mało sam nie zemdlał. Zamknął za sobą drzwi i paskudnie zaklął. Wyciągnął komórkę i zadzwonił po swego pracownika.

– Stasiu! Chodź szybko do „dwójki”! Nieboszczka leży na ziemi, musisz mi pomóc.

Następnie wydobył mężczyznę spod ciała. Posadził go i poklepał po policzkach.

– No, już dobrze, nic się nie stało. Nic pan sobie nie uszkodził?

Człowiek otworzył oczy, ale był nadal w szoku i nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Rozglądał się bezradnie, a zobaczywszy trupa na podłodze, zerwał się na równe nogi.

– Spokojnie! Jest pan bezpieczny. Niech pan idzie do biura. Dziewczyny oczyszczą pańskie ubranie i dadzą coś na uspokojenie. Wszystko w porządku?

– Jkaku w porządku? A to...? – wskazał na ciało.

– To... zaraz uporządkujemy – odpowiedział spokojnie Bartosz, choć złość go zalewała. Tyle wysiłku musieli włożyć, aby ciało wyglądało ładnie, a tu proszę! Twarz umazana sadzą, włosy, które tak pięknie ułożyli, teraz wisiały w mokrych strąkach, tiul przy poduszce nadpalony!

W tym czasie przyszedł pan Stasio i razem położyli kobietę do trumny.

Oczyścili ciało, ile się dało, popatrzyli na siebie i Bartosz rzekł:

– Cholera jasna by to wzięła! Musimy wymienić poduszkę, umyć i uczesać. Przynieś akcesoria, a ja będę pilnował, żeby tu nikt nie wchodził.

Stanisław wyszedł. Na korytarzu było już spokojniej, chociaż ludzie stali grupkami i opowiadali coraz to bardziej niewiarygodne historie.

– Moja pani – mówiła zażywna blondyna do swej towarzyszki – podobno ta nieboszczka złapała go za rękę i nie chciała wypuścić! Chłopina się wyrwał, to ona skoczyła za nim! To straszne!!!

– A widziała pani, jak on wyglądał, kiedy stąd wypadł? Ze strachu się zmoczył!!! Całe spodnie miał mokre! Co to teraz się wyprawia na tym świecie!

Jakby tego było mało, na sygnale podjechała straż pożarna. Strażacy wpadli do pomieszczenia, rozglądając się za ogniem.

– Gdzie się pali? Kto wzywał straż? – jeden z nich zadał pytanie stojącym kobietom. Wskazano mu zamknięte drzwi. Strażak spróbował otworzyć, ale Bartosz zamknął je na klucz, żeby uchronić się od gapiów. Strażak, niewiele myśląc, jednym kopnięciem otworzył je na oścież. Bartosz zdębiał! Tego już było za wiele!

– Co pan zrobił? Zniszczył pan drzwi! I kto was tu wzywał? Bo nie ja!

– Było wezwanie, to jesteśmy. Gdzie ten pożar?

– Nie było i nie ma żadnego pożaru. Jakaś histeryczka pewnie zadzwoniła. Proszę ze mną do biura, wyjaśnimy wszystko.

IV

W biurze dziewczyny oczyściły poszkodowanego i dały mu do wypicia sporą porcję jakiejś nalewki. Wypił, i od razu zrobiło mu się lepiej. Widząc wchodzącego Bartosza ze strażakiem, Edyta zapytała:

– Jak wyglądają zniszczenia?

– Fatalnie – burknął. – A teraz mamy jeszcze rozwalone drzwi! – To mówiąc, spojrział wymownie na strażaka.

– A co miałem robić? Wskazano mi, że tam się pali. Za wezwanie niezasadne należy się mandat.

– A za drzwi rekompensata! – nie darował Bartosz.

– A co się tu właściwie wydarzyło?

Bartosz opowiedział w skrócie o incydencie.

– Uznajemy więc całą sprawę za nieporozumienie – stwierdził strażak i po podziękowaniach ze strony właścicieli zakładu poszedł.

Bartosz poszukał wzrokiem Krystyny. Siedziała zapłakana w kącie. Zrobiło mu się jej żal. Pierwszy dzień w pracy i od razu taki horror.

– A ty nie becz, ona nie ożyła. Oczy czasami się otwierają u zmarłych, nie słyszałaś? Kiedyś obciążano powieki pieniążkami, żeby się zamknęły.

Po czym skinął na Edytę i razem wyszli. Krystyna była pewna, że już ją teraz wyrzucą z pracy. Siadła i czekała.

Wrócili po jakimś kwadransie. Bartosz od razu gdzieś pojechał, a Edyta popatrzyła na Krystynę z politowaniem, mówiąc:

– Mam nadzieję, że więcej nie zdarzy ci się taki wypadek. Musieliśmy obciąć koronki i usunąć wodę z trumny, a także na nowo umyć i uczesać nieboszczkę. Na szczęście udało się to poprawić, nie wspominając o zamieszaniu. Ludzie będą teraz opowiadać niesamowite historie...

– Ja bardzo przepraszam, nie wiem, jak to się stało. Potknęłam się, a ręce mi się trzęsły... przepraszam...

– Dobrze, już dobrze. Musisz się oswoić z umarłymi. Oni nie ożyją, nie łudź się. I nie ma się czego bać. To już proch.

– Czy to znaczy, że nie jestem zwolniona...?

– Jasne, że zostajesz. Chyba że już sama nie chcesz tu pracować. Przyzwyczajasz się. Ja też na początku się bałam. A teraz boję się raczej żywych. Trup ci krzywdy nie robi, a żyjący tak.

I Edyta wyciągnęła z szafki jakąś butelkę, wlała do dwóch filizanek niewielką ilość płynu i jedną podała Krystynie.

– Wypij. Już nic gorszego cię tu nie spotka. To był taki chrzest bojowy.

Krystyna wzięła filizankę i umoczyła usta.

– O, to dobre.

– No, to na zdrowie. Za nieboszczkę. Teraz wszyscy zechcą korzystać z naszego zakładu. Plotka jest najlepszą reklamą.

WIELKANOC

Wiesz co, Rafalku, pomyślałem sobie, że jak już opowiedziałem Ci o świętach Bożego Narodzenia, to warto przypomnieć sobie, jak w latach 50-tych ubiegłego wieku wyglądała Wielkanoc? Chcesz? No to posłuchaj. Albo wiesz, co zrobimy? Zabiorę Cię do Łochowa, do tamtego domu. Nie tak dosłownie, przecież domu nie ma już od kilkunastu lat, ale w wyobraźni wszystko jest możliwe. Po prostu sam się przeniosę i będę Ci opowiadał to, co tam widzę i czuję w ten specjalny czas Wielkanocnych przygotowań.

Wielkanoc to zupełnie inne świętowanie. Boże Narodzenie w tamtych czasach było dostojne, szacowne. Są co prawda wesołe momenty: prezenty pod choinką, skoczne kolędy, odwiedziny z szopką, ale zima zmusza do siedzenia w domu. Za białymi szybami czai się mróz, nawiany nocą śnieg blokuje drzwi. Dobrze jest posiedzieć przy ciepłym piecu, popatrzeć na płomyki choinkowych świeczek, ale aby wyjść na podwórko, trzeba wciągać gruby sweter, kapotę, skórzaną czapkę uszankę, szkapety, kamasze – w sumie z pół godziny przygotowań, aby wyskoczyć na godzinę na sanki. A tak prawdę mówiąc w Łochowie nie ma gdzie pojeździć. Górka za wychodkiem sąsiadów ma może z metr wysokości, zjazd ze skarpy nad strumykiem jest nieco wyższy, ale zarośnięty krzakami, jedynym w okolicy wzniesieniem jest pagórek obok czworaków, ale do niego trzeba ponad dwadzieścia minut iść przez zawiany śniegiem lasek. Tak, Boże Narodzenie to są domowe święta.

Wielkanoc to całkiem co innego. Nawet ta najwcześniejsza, ta, która zaczynała się w końcu marca. W Łochowie już w marcowym powietrzu czuć wiosnę. Gdy idę do szkoły, nad lekko rozmarzłymi grudami ziemi słychać skowronki, a nad bagiennym oparzeliskiem ze skwirem unoszą się czarno-białe czajki. W strumyku z przybrzeżnego szlamu wybijają się szablaste czubki tataraku, zielenią pasma wodorostów i nieśmiało pojawiają się krągłe listki kaczeńców. W czystej wiosennej wodzie można wypatrzeć niemrawe jeszcze żaby i przemykające się szarozielone patyczki młodych szczupaków. W sobotę przed Palmową Niedzielą idę z kozikiem do wcześniej upatrzonej wierzby, tej, która rośnie nad brzegiem bajorka skrytego w gąszczu olszynowego zagajnika. Tu są najładniejsze „koćki” – takie białe na lekko czerwonych gałązkach. Kilka dni wcześniej do wazonu wstawia się parę brzoźowych gałązek. Gdy w Niedzielę Palmową trzeba iść do Kościoła, akurat wypuszczą seledynowe listki i będzie piękna palma. Chodzenie po bazie to jest frajda, ale przygotowanie do Wielkanocy ma także swoje zdecydowanie mniej przyjemne zajęcia. Nie wiem dlaczego, ale zawsze na przełomie marca i kwietnia trzeba przebierać kartofle w piwnicy. Jesienią, przed zsypaniem ich do sąsiedka, bardzo dokładnie przeglądało się każdy koszyk, usuwało wszystkie skałeczone, z plamami i wszystko było pięknie tak gdzieś do połowy marca. Co prawda po Nowym Roku trzeba było usuwać coraz większe odrostki, ale właśnie tuż przed Wielkanocą charakterystyczny zapach rozchodzący się po piwnicy zmusza do akcji „kartofel”. Skąd te bulwy wiedziały, kiedy jest Wielkanoc, doprawdy nie wiem? Ale żarty na bok, trzeba się brać za robotę. Ubieram brudne portki, gumowce i z dwiema lampami naftowymi schodzimy wraz Mamą do piwnicy. Wystarczy ruszyć wierzchnią warstwę ziemniaków, aby najczęściej przy ścianie dokopać się do „gniazda” najpierw lekko wilgotnych, a potem przypominających oślizłą galaretę. Pomimo że odór zgnilizny jest tak silny, iż wręcz dusi i ma się wrażenie, że światło lampy wyraźnie przygasa, trzeba całe to paskudztwo wybrać do wiadra. Częściowo nadpsute kartofle wynosimy na podwórko. Gdy trochę obeschną, to ugotuje je się z nich paszę dla kur. Te zupełnie zgniłe zakopujemy w kupie kompostu. Dobrze też trzeba wynieść na słońce, poobrywać niekiedy kilkudziesięciocentymetrowe „rostki”, przesuszyć i ponownie wysypać do wyczyszczonego i wyłożonego suchym piaskiem sąsiedka. Oczywiście, przy okazji przegląda się resztki zimowych zapasów marchwi, pietruszki i buraków. Przegląda się także butelki z przecierem pomidorowym, czy aby nie pojawiła się pleśń. Pamiętam przygodę, która przydarzyła się podczas oglądania kapslowanych butelek. Jedna z nich tak sfermentowała, iż wystarczyło poruszyć ją na półce, aby eksplodowała niczym granat. Na szczęście żaden ze szklanych odłamków nie trafił w oko,

pokaleczone były jedynie ręce Mamy, a w piwnicy przez kilka następnych tygodni czuć było kwaśny zapach sfermentowanych pomidorów. Przy tej robocie najpiękniejszym momentem jest zawsze wyjście na zewnątrz, na świeże wiosenne powietrze. Wszystko wtedy jest piękne. I słońce, i wiatr, i wspaniałe zapachy, i wróble kręcące się pod okapem werandy.

Rafalku, na chwilę oderwijmy się od przygotowań świątecznych, bowiem muszę opowiedzieć Ci o lochowskich ptakach.

W ogrodzie i na kilku drzewach, które rosną koło domu, zawsze jest pełno ptaków. Właściwie nie zwraca się na nie uwagi, chyba że jest to błękitna kraska lub wielobarwna sójka. Ot, traktuje się je jako coś oczywistego i naturalnego. Nieco inaczej jest z ptakami, które zamieszkują pod okapem naszego domu. Można je codziennie obserwować, patrzeć jak zakładają gniazda, karmią pisklęta i jak jesienią szykują się do odlotu lub przezimowania. Teraz też, gdy wychodzę z ciemnej piwnicznej czeluści, moje pierwsze spojrzenie pada na wróble uwijające się po podwórku. Zaaferowane, zbierają suche trawki, kłębki sierści, piórka, skrawki papieru i inne materiały budowlane. Ten fragment dachu, który wystaje nad oknami werandy, na wiosnę zawsze jest placem budowy gniazd i związaną z tym walką o najlepsze miejsca. Oczywiście, wróble mają pierwszeństwo. One już w marcu zajmują wnęki przy krokwiach, potem w kwietniu zjawia się para gołębi, nieco później szpaki, a na końcu, już w maju, przylatują jaskółki i wtedy awantura jest na całego. Ptaki wirują wokół siebie w błyskawicznych zwrotach, sypie się pierze i trawki z gniazd, hałas jak na jarmarku. Najbardziej zainteresowana tymi ptasimi kłótniami jest oczywiście Kocica. Leży, rozpląszczona na parapecie i przez na wpół zmrużone oczy pilnie obserwuje ten rozgardiasz. Jeśli ktoś mógłby sądzić, że to zainteresowanie jest tylko teoretyczne, to się grubo myli. Jak ona potrafiła wdrapać się po ścianie domu na wysokość pierwszego piętra, do dziś pozostaje zagadką? Kiedyś przyniosła do domu złapanego ptaka, dostała za to solidne lanie, ale czy to była wystarczająca nauczka – nie wiadomo. O Kocicy można by pisać i pisać, ale wracajmy do głównego tematu opowiadania, tym bardziej, że zapach dolatujący z wnętrza piwnicy przypomina o obowiązkach. Wysypuję kolejne już wiadro zgniółków, nabieram powietrza i znów zanurzam się w ciemnej otchłani. Takie gruntowne czyszczenie piwnicy to zajęcie na co najmniej dwa dni. Potem konieczne jest pranie roboczych ubrań, wietrzenie gumowców i można zabrać się za bardziej świąteczne przygotowania.

Muszę sobie przypomnieć, Rafalku, kolejność tych wielkanocnych robót.

Najwcześniejszym zadaniem, podobnie jak w zimowe Święta, jest pranie pościeli, firanek, obrusów i innej bielizny. O moczeniu, gotowaniu, szorowaniu na tarze, płukaniu, krochmaleniu, suszeniu i w końcu prasowaniu już Ci opowiadałem. Na wiosnę nie ma takich problemów z noszeniem wody, a i część pościeli można suszyć na sznurach rozciągniętych pomiędzy drzewami w ogrodzie, więc wielkanocne pranie udaje się załatwić w ciągu jednego, co najwyżej półtora dnia. Jest natomiast inna, specjalnie wiosenna robota – zdejmowanie dubeltowych okien.

Każdej jesieni wszystkie okna pracownicy utykało się i oklejało papierowymi paskami. Paski wycinało się z arkuszy szarego papieru, ze starych gazet, a któregoś roku z rolki zbędnej tapety. Teraz, przed wyjęciem okien, trzeba całe to uszczelnienie starannie usunąć. Jako że do klejenia używamy zrobionego przez Babcię klajstru z żytniej mąki, więc po solidnym namoczeniu z łatwością ściąga się nawilgłe taśmy. Potem przednie okna wyjmuje się z ram, usuwa resztki kleju i Tato zanoszą je na strych. Stoją tam, oparte o szczytową ścianę aż do następnej jesieni. W międzyczasie wraz z Siostrą zdejmujemy miseczki z solą umieszczone pomiędzy oknami i usuwamy resztki szerniałej waty, której gruba warstwa leży na parapecie, pomiędzy oknami i którą były pozatykane boczne szpary. Dopiero teraz, pierwszy raz od jesieni można otworzyć szeroko okna i wpuścić do mieszkania wiosenne powietrze. Oczywiście, pozostaje jeszcze mycie ram i szyb, ale tę robotę można pozostawić na jakiś ciepły, słoneczny dzień. Teraz natomiast, jeśli to jest sobota przed Niedzielą Palmową, to trzeba namoczyć nasiona rzeżuchy. Jest to tradycyjne zajęcie Babci, która dba o to, aby w maju posiać nieco rzeżuchy na specjalnej grządce, jesienią zebrać jej czerwone nasionka a teraz, przed Wielkanocą – namoczyć. W niedzielę wspólnie wybieramy odpowiednie butelki i pod okiem Babci owijamy je pasmami pakuł. Nie taka łatwa ta robota, bowiem pakuły ześlizgują się, płaczą, zbijają w węzły, a przecież butelki muszą być owinięte gładko i równomiernie. Gdy już się uda nałożyć odpowiednią warstwę pakuł, opatulone flaszki zwilżamy wodą i smarujemy klejącymi się nasionkami rzeżuchy. Teraz butelki,

przypominające czerwone kukielki, wstawia się do głębokich talerzy i kilka razy dziennie obficie podlewa. Oprócz butelek zawsze wysiewamy rzeżuchę na owiniętej pakułami glinianej donicy. Ta donica będzie zieloną podstawą pod cukrowego baranka. Właśnie świeżo oczyszczony parapet okienny jest doskonałym miejscem na kiełkującą rzeżuchę. Po tygodniu, dokładnie w Niedzielę Wielkanocną, butelki wyglądają niczym zielone tuje, a doniczka przypomina wiosenny pagórek z białą figurką baranka. Oprócz rzeżuchy, ale tydzień wcześniej, Babcia wysiewa w niewielkich glinianych miskach nasionka owsa. Także wystarczyło kilkanaście dni w ciepłej kuchni, aby pojawiły się rosnące dosłownie w oczach seledynowe kiełki, a potem ciemnozielona ruń.

W czasie, gdy rzeżucha i owies rosną sobie na parapetach, w domu trwają dalsze przygotowania. Jedną z przedwielkanocnych robót jest bielenie pieca, no może nie tyle pieca, ile kuchennej ściany, przez którą przebiegają kanały kominowe. Ściana ta, murowana ze specjalnych cegieł pokrytych tynkiem, w ciągu roku staje się najpierw szara, z czasem ciemnieje, a przy szybach pokrywa się smugami czarnego kopcia. Podobnie jest z kuchennym sufitem. Nic w tym dziwnego, bowiem mieszkamy na piętrze, do wylotu komina jest niedaleko, a to powoduje, że ciąg, czyli inaczej „cug” nie jest najlepszy. W niektóre dni, szczególnie jesienią, piec nie chce się rozpalić, a cała kuchnia jest siwa od dymu. Ale nawet przy dobrym ciągu wystarcza nagły powiew wiatru, który wtłacza do mieszkania kłęby dymu. Coroczne bielenie jest więc koniecznością. Dobrze, że u nas ogranicza się tylko do kuchni. Moi koledzy mieszkający w czworakach muszą bielić nie tylko kuchnię, ale często i izbę, a przede wszystkim sionkę, w której zimą mieszkają kury, gęsi i inny dobytek. Do bielenia kupuje się glinę. Są to szaro-białe osełki, które rozmacza się w wodzie, dodaje nieco sinki i malarskiego kleju, a potem wielkim pędzlem lub po prostu przywiązany do patyka wiechciem z konopi smaruje ściany.

Dziadku, a co szykowaliście do jedzenia?

Ano właśnie, Wielkanoc, tak jak i Boże Narodzenie, to była okazja do wielkiej wyzerki. Potrawy w zasadzie były podobne, ale na szczegóły musisz trochę poczekać, teraz opowiem Ci o przygotowaniu pisanek.

W Łochowie hodujemy kury, więc jajka są własne. Tydzień, dwa przed Świętami z codziennej porcji świeżo zniesionych jajek wybieramy te najbielsze, koniecznie z najgrubszą skorupką i ostrym czubkiem. Dlaczego akurat takie – dowiesz się później. W międzyczasie gromadzi się łupiny z cebuli, a w drodze ze szkoły zbieram kilka garści olchowych szyszek. W dniu malowania trzeba jeszcze z pola za szosą narwać nieco młodych pędów ozimego zboża. Tato z Rejonu przynosi kilka kawałków dębowej kory, a w papierowej torbie na piecu od ubiegłorocznej jesieni suszą się galasówki. Farbowanie jajek to zawsze jest cała ceremonia. Ze strychu przynoszę kilka specjalnych, małych garnuszków. Jeden pogięty aluminiowy, drugi to poobijana kwarta i dwa lub trzy wyszczerbione rondelki. W zasadzie używa się ich wyłącznie do farbowania jajek i od zawsze mają wewnątrz charakterystyczne kolorowe naloty. Zielony od gotowanych pędów żyta, jasnoczekoladowy od olszynowych szyszek, żółty po łupinach cebuli, prawie czarny od dębowej kory i galasówek, a niebieski z sinki i atramentu. Ugotowane na twardo jajka wkłada się do garnuszków, stawia na nagrzanym płycie, co parę minut przewraca i ocenia intensywność koloru. Aby uzyskać głęboki odcień, trzeba potrzymać jajka w wywarze nawet i godzinę. Teraz zaczyna się najciekawszy moment malowania. Rozsiadamy się wygodnie przy stole i ostrym czubkiem noża lub żyletką wyskrobujemy kwiatki, napisy, pączki bazi i co tylko dusza zapragnie. Oprócz skrobania jest też inna metoda. W ciemnej buteleczce mamy trochę kwasu solnego – Tato używa go do lutowania. Cienki, zaostrowany patyczek macza się w kwasie i delikatnie rysuje na skorupce jajka fantazyjne wzory. Przy tej robocie trzeba bardzo uważać, bowiem niebacznie uroniona kropla kwasu może z łatwością „wypalić” dziurę w ceramice, poparzyć ręce lub zniszczyć ubranie. Któregoś roku próbowaliśmy także robić pisanek przy pomocy wosku, ale nie wyszło z tego eksperymentu nic dobrego. Może stearyna ze świeczki, bo nie mieliśmy wosku, była zbyt miękka, może temperatura farby niewłaściwa? Wymalowane na skorupce kwiatki porozlewały się i bardziej przypominały kleksy w zeszytach. Był też jeszcze jeden sposób zdobienia jajek. Nie wiem skąd, może z Anglii, a może ze starych, przedwojennych zapasów, mieliśmy kilkanaście arkusików bibułki z kolorowym wzorkiem i obrazkiem. Białe, ugotowane jajko ciasno owijało się w arkusik tej bibułki, końce skręcało podobnie jak w cukierku i wkładało do wrzątku. Po paru minutach kolorowy obrazek i wzorek stanowiący jego tło przenosił się na skorupkę. Dziś nie mogę sobie

przypomnieć motywu tych obrazków, ale dobrze pamiętam, że budziły największą zazdrość u moich kolegów.

Gotowe pisanki lekko powleka się masłem, rozkłada na obrzeżu talerza, a na środku umieszcza się doniczkę z rzeżuchą i barankiem. W trakcie Świąt i w kilku następnych dniach jajka stopniowo znikają, a to jako Wielkanocne prezenty, a to zużyte do walki na wybitki lub prozaicznie zjedzone przy którymś z posiłków, najczęściej wraz z rzeżuchą. Chociaż nie wszystkie, każdorazowo jedno lub dwa, te najładniejsze, zostają na następny rok. Te naprawdę piękne nawet i przez kilka lat leżą na strychu, zawinięte w watę w koszyczku do Święconki.

Jak już zacząłem mówić o koszyczku, to najlepiej będzie, gdy teraz opowiem Ci o lochowskim święceniu pokarmów.

W kościele na Budzisku święci się, tak jak i teraz, w Wielką Sobotę. Mieszkańcy Stefanina, Budzisk, Gwizdał, Mysich Jatek, Stacji i innych przysiółków schodzą się około południa. Najczęściej kobiety z dziećmi lub same dzieci. Wszyscy niosą Święconkę, ale tylko kilka z nich jest tak jak i moja w koszyczku. Większość przychodzi z głębokim talerzem lub glinianą miską zawiniętą w białą, związaną na rogach chustę. Przez środek kościoła biegnie czerwony chodnik, na nim to ustawiamy swoje święconki. Ci z talerzami rozsypują rogi chusty, ja odkrywam serwetkę i każdy staje za swoim dobytkiem. Zanim przyjdzie ksiądz, można obejrzeć, co też przyniesiono na poświęcenie. Oczywiście, u każdego jest mniejsze lub większe pęto kielbasy palcówki, kilka do połowy obranych jajek, miseczka z solą, pajda chleba, spodeczek z chrzanem i obowiązkowo cukrowy baranek z czerwoną chorągiewką. Gdy ksiądz wychodzi z zakrystii, wszyscy klękają po obu stronach. W oczekiwaniu na pokropienie wypatruję, co ciekawszej zawartości miseczek. W niektórych można zobaczyć kawałek szynki, osełkę masła, drożdżową babkę, a nawet ukrytą pod serwetką ćwiartkę wódki. Mam okazję obserwować jak starszy pan, właściciel takiej święconki, tuż przed pokropieniem, dyskretnie wyciąga z flaszki korek i potem, po przejściu księdza, zręcznie wciska go z powrotem. Jak widać każdy przyniósł to, co uważa za najbardziej niezbędne przy świętowaniu.

Obiecałem, że po kolei i systematycznie opowiem Ci o wielkanocnych przygotowaniach, a tu wyprzedzam czas i skaczę z miejsca na miejsce. Ale to nic, zaraz się poprawię! O czym teraz? Już wiem – pora na kielbasę.

Wielkanocne zakupy są bardzo podobne do tych z Bożego Narodzenia. Podobne kolejki w sklepie, w piekarni, u rzeźnika. Chociaż nie całkiem, wiosną wcześniej jest widno i nie tak zimno, więc ludzie ustawiają się wcześniej, chyba już o czwartej czy piątej z rana. Taka kolejka pod sklepem to doskonała okazja do ogólnej dyskusji (to panowie), do plotkowania (to panie) i do umawiania się na strzelanie i dyngusa (to dzieciaki). W końcu po kilku podejściach udaje się kupić cukier, mąkę, mak na strucle, jakieś przyprawy. Chleb tradycyjnie trzeba odstać pod prywatną piekarnią w piątek lub sobotni poranek, a kielbasę w tym roku robimy sami. Na Budzisku, gdzie było świniobicie, Mama zamówiła mięso, słoninę, kiszki i to, co potrzebne do kielbasy. Babcia przygotowała majeranek, czosnek i sobie tylko znajome zioła. Tato z Rejonu Lasów dostał blaszaną beczkę bez dna. W skarpie, na skraju ogrodu, wspólnie wykopaliśmy odpowiednią jamę. Z cegieł zrobiliśmy palenisko i po ustawieniu beczki wędzarnia jest gotowa. Teraz tylko trzeba wstępnie przepalić, gliną poutykać szpary, którymi ulatnia się dym i zgromadzić zapas odpowiedniego drewna. Dziś już nie pamiętam, jakie to były gatunki drewna, wiem na pewno, że nie mogła to być sosna ani świerk. Pamiętam, że z pobliskiego lasu musiałem przynieść kilka gałęzi jałowca, a z sadu parę suchych kawałków wiśni. Jeszcze tylko przemielić, posiekać, przyprawić mięso i ponapychać je do kiszek. Do napychania używamy specjalnie przystosowanej maszynki do mięsa. Najpierw wyjmujemy z niej noże, sitko zastępuje metalowa wkładka, a z przodu mocuje się długą, stożkową rurkę. Na tę rurkę naciąga się kilkudziesięciocentymetrowy kawałek kiszki, a potem ją kręcąc korbą, a Mama pilnuje, aby wysuwający się kielbasiany wąż miał jednakową grubość. Teraz tylko solidnie zawiązać oba końce, uformować pęto i zawiesić na kiju od szczytki, nad kuchnią, aby nieco obeschło. Gdy wszystkie kielbasy już są gotowe, niesiemy je do wędzarki. Babcia dodatkowo zasznurowała kawałek szynki i boczku – zamiast pieczenia będą wędzone. Beczka jest już odpowiednio gorąca, zawieszamy więc na solidnych metalowych prętach kielbasy, szynkę i boczek i przykrywamy kilkoma deseczkami.

Teraz trzeba bardzo ostrożnie podkładać do paleniska, tak aby w beczie była odpowiednia temperatura i możliwie dużo wonnego dymu. Po pewnym czasie podkłada się jedynie „dymiące” zioła i trochę jałowca, a beczkę przykrywa rzadkim materiałem ze starego worka. Całość wędzenia trwa kilka godzin i wymaga ciągłej uwagi i doglądania. Nie pamiętam, czy to było to drugie wędzenie, czy któreś z następnych, ale któregoś razu kielbasy były nadpalone a szynka na wół surowa. Moja wina była ewidentna, bowiem chcąc przyspieszyć nudną procedurę, podłożyłem zbyt dużo drewna i na parę minut pobiegłem do kolegi. Oczywiście zjedliśmy wszystko, a pocieszeniem była przygoda sąsiada, który zawiesił wędliny na cienkich prętach z leszczyny. Pręty przepaliły się i cała zawartość wpadła do paleniska. Jak się okazuje, właściwe wędzenie wcale nie jest takim prostym zadaniem.

Jeśli chodzi o jedzenie, to chyba najlepsze jest niedzielne śniadanie. Nie pamiętam już nabożeństw rezurekcyjnych, ale śniadania – pamiętam. Gdy wracamy z kościoła, w całym mieszkaniu pachnie Świętami. Pachnie czystymi firankami, wykrochmalonym obrusem, pastą do podłogi, bigosem, który podgrzewa się na płycie, świeżo krojoną szynką, wyjmowaną z szafy drożdżową babką. Nad tym wszystkim unosi się zapach rzeżuchy i chrzanu, pachnie wędzona kielbasa i mam wrażenie, że czuję nawet bazie we flakonie. Od tych wszystkich woni, po wielodniowym poście, aż się w głowie kręci. Post przed Wielkanocą traktuje się bardzo poważnie, szczególnie w Wielkim Tygodniu. W piątek śledź z ziemniakami, w pozostałe dni jakiś żurek lub kartoflanka. Mięso ogląda się tylko w czasie przygotowania kielbas i pieczeni. Chyba dlatego w Święta wszystko jest tak smakowite, że trudno wstać od stołu. A tu jeszcze jedno wspaniałe wspomnienie – tort. Na pewno na Wielkanoc, a może i na Boże Narodzenie Mama robiła tort. Taki biszkoptowy, przekładany masą kakaową, nasączany rumem, z czekoladową polewą – pycha! I jeszcze podpiwek i cukierki przysłane z Anglii i puszka z kawałkami ananasa i mazurek! Tak – mazurek, to takie specjalnie wielkanocne ciasto. Prostokątne, z polewą, czasami z napisem „Alleluja” i gałązką bazi z białego lukru i...

Chyba już wystarczy opowiadania o świątecznym jedzeniu, pora na Wielkanocne zabawy. Chociaż nie, jeszcze o jednej potrawie muszę Ci opowiedzieć – o zupie piwnej.

To był prawdziwy specjał, który dzieci dostawały „od wielkiego dzwonu” i w minimalnych ilościach. Butelkę piwa, tzw. „Jasne pełne” i drugie tyle wody, goździki, cynamon, nieco cukru podgrzać prawie do zagotowania, zabielić śmietaną, można też zaciągnąć żółtkiem. Wcześniej, dużo wcześniej, Babcia przygotowała ser – taki biały z wiejskiego klinka. Pokroiła go na dwucentymetrowe kawałki i przez dzień-dwa podsuszyła przy piecu. Ser musi być lekko twardy, ale też elastyczny, niekruszący się. No i teraz, przy stole, każdy nabiera sobie odpowiednią porcję serowych kostek i zalewa gorącą piwną polewką. Od zapachu przypraw i parującego piwa kręci w nosie, początkowo polewka ma gorzkawy posmak, ale potem robi się ciepło, jakoś tak błogo i świątecznie, iż wcale nie chce się wstawać od stołu. Zupa ta jest typowo zimową atrakcją, ale i w wielkanocne popołudnie pasuje jak najbardziej.

A teraz, Rafalku, już przejdźmy do części zabawowej.

Jedną z łochowskich rozrywek jest strzelanie z karbidu lub klucza. Tradycyjnie powinno się strzelać w niedzielny poranek, przed rezurekcją, ale ja z kolegami już w sobotę zaczynaliśmy świąteczną kanonadę. Najważniejszym zadaniem jest znalezienie odpowiedniej blaszanej, szczelnie zamykanej puszkii. Doskonala jest taka po lakierze lub farbie olejnej. Najpierw kawałkiem szmaty i patykami trzeba usunąć resztki płynnej farby, a jeśli ta już zaschła to ten etap można pominąć. W dniu puszkii gwoździem przebija się otwór, dopasowuje pokrywkę i „armata” gotowa. Za amunicję służy karbid, ten ze strychu lub wycyganiony od rejonowego spawacza. Teraz trzeba się zacząć gdzieś w pobliżu domu sąsiadów, ale na tyle daleko, aby można było szybko i dyskretnie oddalić się w razie awantury. Najczęściej strzelamy we dwójkę, z moim kolegą Andrzejem. Po znalezieniu odpowiedniego miejsca umieszczam w puszcze kawałek karbidu, solidnie pluję, wciskam pokrywkę, odczekuję kilkanaście sekund aż w otworku pojawi się obłoczek gazu, podpalam zapalkę i BUM!! Kolega ma jakieś problemy z płuciem i jego strzał jest nieco późniejszy, ale równie gromki. Huk jest na tyle donośny, że brzęczą szyby w oknie i słychać jak sąsiad wybiega na podwórko, aby wyrazić swój brak zachwyty. Na szczęście my jesteśmy już daleko i szykujemy salwę pod następnym domem. Strzelanie z klucza to całkiem inna metoda robienia hałasu. W domach moich kolegów, najczęściej tuż przed Wielkanocą, w tajemniczy sposób ginęły klucze

od szaf, kredensów i niektórych kłódek. Klucz do strzelania musi być stalowy i mieć w dolnej części odpowiedni otwór. Nie nadają się ani te wygięte z blachy, ani wykonane z kruchego stopu. Do kompletu potrzebny jest jeszcze dopasowany gwóźdź lub śruba, kawałek sznurka lub rzemyk i paczka albo dwie paczki zapalek. Na jeden wystrzał, zależnie od rozmiaru klucza i oczekiwanego huku, potrzeba od pięciu do dziesięciu zapalek. „Siarkę” z zapalczanych łebków zeskrobuje się do otworu w kluczu i lekko ubija gwoździem. Teraz, tak jak poprzednio, trzeba wyszukać odpowiednie miejsce, najlepiej ceglany węgiel domu lub grubą belkę. Rozejrzeć się dookoła, rozprostować sznurek wiążący klucz z gwoździem i biorąc odpowiedni zamach – uderzyć. BŁYSK, HUK, a my w nogi! Oczywiście, na strzelanie pod mieszkaniem sąsiadów w zasadzie można było sobie pozwolić tylko w wielkanocną sobotę i niedzielę. W lany poniedziałek czekała inna zgoła atrakcja. Jak sama nazwa wskazuje – oblewanie. Nie pamiętam, czy dorośli mieli jakiś udział w Śmigusie, ale łochowska dzieciarnia używała na całego. Wychodząc na „akcję”, wkładam długi, podgumowany płaszcz z kapturem i gumowce. W ręce wiaderko z wodą i duża gruszka do lewatywy. Koledzy uzbrojeni podobnie, choć jeden z nich miał coś wspaniałego – przedwojenną, wykonaną z drewna pompkę. Mieściła w sobie chyba ponad litr wody i miała donośność na kilkanaście metrów! Aby nie być gorszym, któregoś roku zabrałem pompkę od roweru Taty. Psikała też na kilka metrów, więc mogłem skutecznie walczyć, ale koniec był żalony. Po kilku dniach okazało się, że pompka wewnątrz zardzewiała i przy próbie napompowania rowerowego koła urwał się tłoczek.

W niedzielne popołudnie zwołujemy się z kolegami na wybitki. Każdy ma w kieszeniach po parę pisanek, część takich zwykłych, do jedzenia i co najmniej jedną, lub dwie – specjalne. Ważny jest kształt – niezbyt pękaty, z ostrym czubkiem, ale najważniejsza jest twardość skorupki. Wiesiek, brat mojego kolegi, potrafi bezbłędnie ją ocenić stukając o zęby. Zanim przystąpimy do zawodów, sprawdzamy, czy aby ktoś nie próbuje przemycić jajka kaczego. A teraz stajemy parami, jeden trzyma jajko czubkiem albo „dupką” do góry, a drugi stuka w nie taką samą stronę swojego jajka. Pęknięte jajko staje się łupem zwycięzcy. Istnieje wiele sposobów, aby wygrać w tym pojedynku. Umiejętne trzymanie jajka, kąt i siła, z jaką się uderza, no i to, o czym już wspominałem, twarda skorupka, no i oczywiście szczęście. Ja jakoś nie mam tych umiejętności, ani szczęścia, więc najczęściej wracam z pustymi kieszeniami. Natomiast jeden z kolegów zawsze wygrywał, ale jak się potem okazało, używał jajka, które dostał od ojca i które, jak podejrzewaliśmy, wcale nie było kurze tylko jakiegoś zamorskiego ptaka. Takie to były te nasze zabawy wielkanocne.

Poniedziałek był ostatnim dniem Świąt, we wtorek można było jeszcze odpocząć, a we środę trzeba było iść do szkoły. Może jednak Boże Narodzenie było lepsze, bo ferie były aż do Trzech Króli? Ale z drugiej strony, od Wielkanocy niedaleko jest do wakacji. Jak się dobrze zastanowię, to chyba oba Święta były jednakowo ważne i piękne!

Białystok, kwiecień 2011

Tadeusz Ruciński

MARZENIE O ZEMŚCIE DOSKONAŁEJ

W ziarnku piasku kiełkuje pustynia.
Kazimierz Słomiński

Jestem niczym. Jestem nikim. Jestem zwykłym piaskiem. Malutkim, mikroskopijnym ziarenkiem, najmniejszym, najslabszym ze słabych, najwątleszym z wątłych, ledwo widocznym, z trudem dostrzegalnym nawet przez lupę, niezauważalną, pomijaną drobiną kwarcu. Nieliczącym się drobiazgiem, a jako taki pogardzanym i deptanym, tłamszonym i wdeptywanym w ziemię, rozcieranym w gwiazdny pył, eteryczny, ulotny i nietrwały.

Nie pamiętam, ile mam lat. Przypuszczam, że wiele milionów albo nawet miliardów. Od niepamiętnych czasów leżę na plaży nad Pacyfikiem obok miasta molocha, Los Angeles. To po hiszpańsku miasto aniołów – zamieszkuje je dwadzieścia milionów ludzi. Jest ich wielu, prawie tyle, ile piasku.

Prowadzę bierny tryb życia. Jestem raczej mało ruchliwy. Przeważnie zalegam w jednym miejscu. Czasami przesunie mnie wiatr, wzbudzając niewielką kurzawę. Wtedy zmieniam miejsce pobytu, ale nieznacznie. Czasami zalewa mnie woda z oceanu. Wtedy nasiąkam nią, trochę pęcznięję, rosnę, ale niewiele. Nadal pozostaję malutki, jestem drobiną, odrobiną, ginę w przepastnych czeluściach Wszechświata. Gdy osuszy mnie słońce, kurczę się. Razem z moimi braćmi tworzę biliony, jest nas więcej niż miriadów gwiazd na niebie.

Codziennie rzesze mieszkańców Los Angeles wylegają na plażę, na której leżę. Miasto znajduje się na terenie południowej Kalifornii, „gdzie nigdy nie pada deszcz”. U nas zawsze jest ciepło i przyjemnie, nic więc dziwnego, że plaże w pobliżu miasta ciągle są pełne ludzi, którzy chodzą tłumnie, deptają po mnie, wdeptują w ziemię, upokarzają i powodują cierpienie. Biorą ze sobą zwierzęta, psy i koty, które oddają na mnie mocz, defekują, a potem odchody zakopują. Bezczeszczą mnie ustawicznie, a ja i moi współbracia jesteśmy bezradni, rośnie w nas bunt, któremu w żaden sposób nie jesteśmy w stanie dać wyrazu.

Gdy zapada zmierzch, następnie wieczór, a potem noc, kiedy chmara ludzka przewali się już przez plażę, leżę sobie spokojnie i w cichości ducha obmyślam zemstę. Jak każdy, kto jest tak mały, niedostrzegalny, upokarzany, niewiele albo zgoła nic nie znaczy i nic nie może. Dusi tylko w sobie bezsilny gniew i marzy o zemście, odwecie, o odegraniu się za wszelką cenę za wszystkie lata doznanych upokorzeń, pogardę, której doznał, drwiny, dezawuowania i postępowania przez większych, silniejszych, wpływowych.

Leżąc tak podczas cichej i ciemnej nocy, wsłuchany w szum oceanu, marzę jako niezauważalny znikomek, marzę o wielkiej zemście. Wyobrażam sobie, że rosnę, powiększam się coraz bardziej do wielkości olbrzymiej i ciężkiej kuli, która toczy się szybko i miażdży wszystko po drodze. Albo że podlegam procesowi aglutynacji, czyli zlepiania się pojedynczych ziaren w coraz większe i większe, w końcu powstaje z nich ogromna skała, spójna i twarda, która spada na miasto i przygniata je swoim gigantycznym ciężarem.

Czasami zdobywam się na drobną, zupełnie nieszkodliwą zemstę. Wtedy przywołuję swego przyjaciela – wiatr i obaj sypimy w oczy ludziom i zwierzętom. Odczuwam wtedy niewielką złośliwą satysfakcję, że choć trochę udało mi się utrudnić życie swoim prześladowcom. Ta satysfakcja bywa jednak krótkotrwała, niezadowolająca, pozostawia niedosyt i uczucie niespełnienia i wydaje się dość prymitywna, bo im jesteśmy mniejsi, tym większe mamy pragnienia.

Od pewnego czasu wcześniej rano, tuż po wschodzie słońca swój codzienny spacer po plaży odbywa wybitny konstruktor-wynalazca i uczoney Ikuiwen Keszybz. Czasami uprawia jogging, ale przeważnie chodzi wolno. Jest pogrążony w rozmyślaniach o wielkich wynalazkach, wiekopomnych i oryginalnych konstrukcjach, o nowych ulepszonych przedmiotach i gadżetach, które by ułatwiały ludziom życie i uczyniły je prostszym. Uczony pracuje w jednym z największych

laboratoriów w Los Angeles zajmujących się eksperymentami związanymi z miniaturyzacją przedmiotów.

Znakomity konstruktor szedł właśnie plażą ze spuszczoną głową, patrząc pod nogi. Uwagę jego zwróciły migocące ziarenka piasku. W pewnym momencie przechylił się i zaczerpnął dłonią garść połyskujących drobinek. Przyjrzał im się uważnie. To przecież kwarc – pomyślał – wydaje mi się, że można by go wykorzystać do produkcji mikroprocesorów jako składników większych urządzeń. Ich wizję nosił w sobie od dawna. W tym momencie przeżył iluminację. Oczami wyobraźni ujrzał nowe maszyny, zminiaturyzowane, oparte na układach scalonych, które spowodowałyby przełom i umożliwiłyby powstanie nowych technologii wykorzystujących technikę cyfrową.

Po powrocie do zakładu gorliwie zabrał się do pracy. I tak zaczęły powstawać komputery, potem smartfony, iPphony i iPady, a wszystkie oparte na piasku. Powstała słynna Dolina Krzemowa, a piasek rósł w siłę. Stał się częścią tych wszystkich nowych urządzeń, od których z czasem uzależniły się miliony nie tylko młodych ludzi. Zdobywał coraz większą władzę, podporządkował sobie miliony, sprawował rząd dusz. Stworzył nowy wirtualny świat. Narzucił nowy styl życia. Miał władzę absolutną. Triumfował.

Dokonała się zemsta doskonała. Stał się współczesnym bogiem.

Z b i g n i e w N o w i c k i

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

F R A S Z K I
(2018 – 2019)

MYŚLENIE

Wciąż się uczy moja głowa,
jak ma z sensem wiązać słowa.

CZŁOWIEK

W kwestii nieba jest zachłanny –
prócz wieczności chciałby manny.

RASOWI

I rasowych dogmatyków
w pieskim świecie jest bez liku.

NIE KAŻDA

I nie każda zauważy,
jak jej z tyłkiem jest do twarzy.

LUDZIE MALI

Wciąż stosują różne sztuczki,
by stać wyżej od maluczkich.

DALEKOWZROCNZY

Zwykle widzi trochę więcej,
kiedy patrzy przez swe wnętrze.

IDEA

Przypatrz dobrze się idei,
czy ma wszystko po kolei.

MAJESTAT

Niejedna menda
puszy się na błędach.

A TO CI PECH!

Pod złodziejem stołek gore,
bo układy ciut mniej chore.

O LUDZIACH

Są ludzie i ludziska.
Nie wszystkich warto poznawać z bliska.

OBIEKT

Obiekt ponętny a urodziwy
zwykle źle wpływa na obiektywizm.

Z FORTUNĄ

Tak z tą fortuną jest już wesoło,
że się wpisuje wciąż w błędne koło.

KIERUNEK

Jedynie słuszny od dawna znany –
ten, który lubi wy kierowanych.

KULTOWOŚĆ

Nawet kult braku kultury
pociąga co poniektórych.

O WŁADZY

Mechanizm władzy złowieszczo tyka,
kiedy zbyt kiepska jest polityka.

ANIELSKA CIERPLIWOŚĆ

I do siódmego nieba
mieć ją czasem trzeba.

POMIĘDZY

I sprawiedliwość czasem jest głupawa
pomiędzy duchem a literą prawa.

O WŁASNYM LOSIE

Być kowalem to nie wszystko,
czasem trzeba być artystą.

O HISTORII

Wciąż się w historii kiepsko odmienia
czas panowania i dziadowienia.

TRUIZMY

Tyle truizmów w duchowej stawie,
że chyba wszystkich na raz nie strawię.

TRENDY

Mnożą się w świecie trendy niezdrowe,
gdy bezhołowie zachodzi w głowę.

DO MAŃKI

Raz się przystawiał Maniś do Mańki,
bo chciał ją zażyć z erotomańki.

ZE SPOKOJEM

Ze stoickim spokojem
najlepiej stać na swoim.

Z PRZYSŁOWIA

A o mówieniu szkoda i gadać,
gdy nie pasuje obraz do dziada.

„JA” LIRYCZNE

Czasem mi się nawet zdaje,
że w nim siebie nie poznaję.

W SPRAWACH

W sprawach podejrzenie słusznych
wciąż zbyt wielu jest posłusznych.

CHAOS

Możliwości ma bogate –
świat jest z niego i półświatek.

STOPA ŻYCIOWA

To postulat niezyciowy,
by skakała wyżej głowy.

O PRAWACH

Pełnia praw nawala znów,
nawet gdy na niebie nów.

DYSKOMFORT

Kiedy z brodą mądrość chodzi,
to i coś tam śwędzi w brodzie.

PYTANIE

Czy możliwy jest wiek złoty
na miarę naszej miernoty?

NIEJEDEN LITERAT

Tak się wplątał w różne więzy,
że aż mu się skneblił język.

DZISIEJSZE CZYTADŁA

Na stron tysiącu nieraz zagości
proza strumienia bez świadomości.

NOWY DZIEŃ

Gdy się rodzi nowy dzień,
to się obudź i wejdź weń.

NIE ZMĄDRZEJE

Od stawiania spraw na głowie
nie zmądrzeje żaden człowiek.

CEL

Podług teorii
cel jest u końca trajektorii.

TAKA URODA

Życie publiczne słynie zazwyczaj
z wątpliwej urody nadużycia.

Z WIDZENIEM

Swoj punkt widzenia każdy mieć może,
tylko z widzeniem bywa ciut gorzej.

BIEDNA GÓRA

Chociaż góra ogromiasta,
garb narodu ją przerasta.

BOSKA KOMEDIA

A najlepsze, by nie dziczeć,
siódme niebo z Beatrycze.

MORALE

Wierzę w czucie i uczucie,
że uchronią przed zepsuciem.

ZACHWYT NAD RÓŻĄ

Od kwiatuszka aż po korzeń
urok jej doceniać możesz.

PEŁNIA

Na tym polega istnienia pełnia,
że się spełnienie chce uzupełniać.

ŚWIAT STWORZONY

W tym, że brzydki, w tym, że piękny
widać ślady twórczej męki.

KONIECZNOŚĆ

A dla ducha to konieczność,
by się czas przekształcał w wieczność.

CIEŃ

Już pokazał w życiu dość mi,
czym być mogę przy światłości.

PRAWO

I ono bywa zboczone
na prawą lub lewą stronę.

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Nie po to diablik siedzi w ustawie,
by aferzystów sadzać na ławie.

PASJANSE

Bo one cię robią w jajo –
wychodzą i nie wracają.

NA ŚWIĘTY NIGDY

Że wciąż historia naród trzepie?
Na święty nigdy będzie lepiej.

CARPE DIEM

Chwytaj dzień w objęcia swoje,
lecz noc lepiej brać we dwoje.

MARZYCIEL

Chociaż po ziemi stąpać się staram,
to wciąż mi rosną skrzydła Ikara.

NA SWOJE

Bo nie ważne, czyje co je,
cwaniak musi wyjść na swoje.

JUŻ W RAJU

Też skażone było to i owo,
stąd się wziął i zakazany owoc.

ZALEŻNOŚĆ

Wciąż ciemności kryją ziemię,
bo w umysłach jest najciemniej.

ŚWIĘTA PRAWDA

Z prawdą wciąż są takie dziwy,
że święta lepsza od prawdziwej.

NA SZARO

Podziękuj różowym okularom.
Nie widzisz, jak robią cię na szaro?

JAK ZŁY SEN

Znów niejawnosc wokół sprawy,
jakiś sen zły zamiast jawy.

FOTEL WŁADZY

Trzeba mieć to na uwadze,
że od tyłka zna tę władzę.

WOLNOŚĆ

Kiepską wolność się zostawia
wyrzuconym poza nawias.

PANY I CHAMY

Tak było w czasach poprzednich,
bo teraz mamy dwa w jednym.

GNIOTY

Od umysłowej naszej ciasnoty
z najlepszych myśli robią się gnioty.

BRZYDKI EROS

I takiego już widziano,
co chciał sługą być dwóch panów.

TAKI ŚWIAT

Świat jest taki małostkowy,
że w nim niktą tęgie głowy.

POKARM DUCHOWY

U nas najczęściej tylko sam czort wie,
skąd się w nim biorą puste kalorie.

VIP-y

VIP-y to tacy panowie,
co chcą brzmieć dumniej niż człowiek.

WARTOŚĆ PIENIĄDZA

Że pieniądź ludzi bogaci?
Zależy czym się za niego płaci.

PRZY SKOSTNIENIU

Różne takie stworki w mig
rzucą się wysysać szpik.

O WŁADZY

Sytuacja to nieładna,
kiedy władza nie jest władna.

LUDZKA CIEMNOTA

Gdy jest ciemno z każdej strony,
na żer wychodzą demony.

POSTĘP

Jedni idą choćby boso,
innych za to diabli niosą.

POEZJA

I jej czasem nie jest słodko
pośród wierszy być sierotką.

ZAMIAST OPATRZNOŚCI

Niejeden figiel jeszcze nam spleta
oko i ucho Wielkiego Brata.

WIELKI BRAT

Wielki Brat imieniem Kain
zbrodnią świata nie ocali.

EWOLUCJA MÓZGU

Przeszedł takie zasupłanie,
że rozsypać się już nie jest w stanie.

ZNACZENIE CZŁOWIEKA

Od piętna Kaina
ponoć się zaczyna.

TWARZ NA STAROŚĆ

W zmarszczek sieci
też obleci.

POLITYK

W tym się paradoks kryje zabawny,
że politycznie jest niepoprawny.

MISS

Za ciałokształt i urodę
otrzymała tę nagrodę.

AUTOCENZURA

Natchniony autor w inkaust zanurza
pióro ze skrzydła anioła stróża.

SWOBODA

Więc swoim panem czy też sługusem
ja nigdy w pełni bywać nie muszę.

URODZIWA

Dobrze, gdy dziewczyna bywa
i w swym wnętrzu urodziwa.

DEMOKRACJA

Z prawem głosu nie najgorzej –
każdy cienko piszczeć może.

DEWALUACJA

Trwa dewaluacja słów,
przybywa przy nich głupich głów.

O SŁAWIE

Milszy bywa sen o sławie
niż potem sława ta na jawie.

TANDEM

A półprawda wraz z półkrywdą
zawsze się na ludzi wypną.

O MYŚLI PRZEWODNIEJ

Z tym się nieraz zetknąć przyszło,
że przewodnia jest bezmyślność.

ISTOTA IDEI

Często myśl taka umysł zaprzęta,
żeby rozstawiać sensy po kątach.

JAK TO W ŻYCIU

Nie od razu człowiek się spodzieje,
że ideał idealny nie jest.

TACY MAGICY

Na szaro robią to i owo
i każą widzieć na różowo.

JAK ZROZUMIEĆ?

I jak mam własny rozum zrozumieć?
Tego nawet poeta nie umie.

KATHARSIS

Sztuka potrzebuje wzruszeń,
bo przez to oczyszcza duszę.

NIE TYLKO W POLITYCE

Węzeł gordyjski to sztuczka tania
przy powiązaniach i powikłaniach.

ECHO WYDARZEŃ

Dzięki mediom wciąż jest w stanie
rozminąć się z powołaniem.

KIEDY PATRZĘ W NIEBO

O Drogę Mleczną się nie boję,
przynajmniej nikt jej nie wydoi.

SEDNO

A w niejednym sednie sprawy
dno najbardziej jest ciekawe.

SŁOWO

Słowo uczy, słowo bawi
i treść ma, by móc ją trawić.

WOLEŃ SPACER

Niepotrzebny jest mi cokolwiek,
z chęcią se pochodzę wokół.

PROŚBA

Zgłębiaj głębię tu i teraz
i patrz na co się otwiera.

KRASNOLUDKI

Wciąż czuwają u nas krasnoludki,
żeby bajki miały brzydkie skutki.

HORYZONTY

Aż po nieskończoność wnętrza
coś się ciągle w nich wypiętrza.

POŚRÓD PARAGRAFÓW

A zawartość prawa w prawie
dobrze ma się i ciekawie.

AUTOR

I autorowi czasem się zdarza,
że narowistszy jest od Pegaza.

PRASA

I łamańców i zakłamań
sporo bywa na jej łamach.

POD MASKĄ

Gdzie przyjemny wyraz twarzy?
A pod maską u włodarzy.

JAN Z CZARNOLASU

Pisał na lipę, a nie na siłę,
więc to pisanie i dziś nam miłe.

DZISIEJSZE KIERUNKI

Żadne manowce
nie są im obce.

WIDZENIE

Przyszłość widzę, choć nieznana.
A jeśli to fatamorgana?

RODO

Nie nazywaj ludzi po imieniu,
bo niektórzy chcą pozostać w cieniu.

O INTELIGENCJI

Od wrodzonej ta wyrodna
szujom bardziej jest wygodna.

ŁYŻKA

Przedmiot jest to nazbyt głupi,
żeby istniał sam bez zupy.

WINDA

Ważna w domu, jak wiadomo,
pion sprowadza do poziomu.

BAROMETR

Chce pokazać tu i teraz,
jak ci sprzyja atmosfera.

KLEJNOT

W swej naturze trochę wstrętny,
bo się klei do majątnych.

LUK TRIUMFALNY

Jest obszerny, więc pomyślnie
każdy tryumf się przecisnie.

LUSTRO

Aż się zdziwisz, jak pokaże
słodki wyraz twojej twarzy.

ZACHÓD

Zmierzch bogów i demokratów
do wiwatu chce dać światu.

ŚWIT

W mózgownicy zapisane,
że jak świta, to jest rano.

KSIEŻYC

Wciąż jest takim nocnym markiem,
co zaglądać chciałby w szparkę.

DOLAR

Mnie to wcale nie rozczula,
że znak jego – „S” o kulach.

SZAMPAN

W winie prawda jest niewielka,
znacznie większa jest w bąbelkach.

PLAŻA

Latem może też odsłaniać
to, co jest do pokazania.

GWIAZDA

Czasem mrugnie i do ciebie,
byś o siódmym myślał niebie.

ŁÓŻKO

Pozna poziom moralności,
kto w nim z lubą sobie pości.

DYM

Zamiast kadzić Panu Bogu,
to na ziemię wraca w smogu.

NIEBO

Chce się poznać jego głębie,
nawet tę, co bywa w gębie.

ŻŁÓB

Polityka dobra sobie,
bo w niej siedzi żłób przy żłobie.

DZIURA

Perypetie z tym niemałe,
by ją zatkać – zwłaszcza w całym.

FILOZOF

Jemu też się czasem przyśni
jakiś okruch dobrej myśli.

POGLĄDY

Jak kto tylko ma poglądy,
zaraz chce być przy nich mądry.

ZIEMIA

Obserwując ją pojąłem,
że w kosmosie to grajdołek.

ŚWIECZNIK

Choćby był i szczerozłoty,
będą na nim kopcić knoty.

SZAMBO

Dla rozsądnych nie wskazane
być przy szambie szambelanem.

GEOPOLITYKA

Jej przekleństwo u nas znają:
– Obyś żył w ciekawym kraju!

GRANICE

Może jest i gdzieś granica,
gdzie się kończy zagranica.

RÓWNOŚĆ

Nie dla wszystkich w dniu dzisiejszym,
bo za dużo tych równiejszych.

ŁASKA

Dziś na świecie tyle draństwa,
że dziadowska jest, nie pańska.

BIUROKRACJA

Na wariackich swych papierach
wciąż nieładne żniwo zbiera.

FIKCJA

Świat bez fikcji i bez wiary
byłby ciut za bardzo szary.

ABSURD

Nie oczekuj tam logiki,
gdzie się rządzi absurd dziki.

DEFINICJA

Żadna jasno ci nie powie,
kim naprawdę bywa człowiek.

PRAWDA

Świętą rzadko bywa ona,
gdy skutecznie prześwięcona.

RZECZPOSPOLITA

Taki w niej już jest porządek,
że wciąż ma coś rząd z nierządem.

TU I ÓWDZIE

Jak człowiekiem chce być człowiek,
to usadzą go ludkowie.

PARNAS

Co dziś słyhać na Parnasie?
Znów miernota hurmem pcha się?

PARNAS

Tu opary, tam wyziewy,
bo to Parnas, moiściewy.

O POEZJI

Jak poezja cię nie bawi,
to jej nie zjesz i nie strawisz.

ŚMIECHU WARTO!

Kiedy piszę śmiechem, żartem,
to te fraszki śmiechu warte.

ELITA

A elity nikt nie pyta,
co ma w głowie, co w jelitach.

ETYKA

Podpowiada nam etyka
gdzie i jak się czegoś tykać.

PORTMONETKA

Zaś na szczęście w niej się nosi
łuskę karpia albo grosik.

NATURYSTKA

Nagą prawdą wprost spod listka
mąci w zmysłach naturystka.

SPONSOR

Kto na niego dzisiaj leci?
Panienczki i poeci.

BABKA

O czym mówi czar jej nóżek?
Że dla dwojga szczęście wróży.

ANIOLEK

Ten prawdziwie jest miluśki,
co prócz skrzydeł ma i nóżki.

KAT

Wprzód toporną ma robotę,
a wisielczy humor potem.

LITERAT

Tak układa te litery,
by trzy po trzy było cztery.

POSEŁ

Jak na Wiejską los go rzucił,
to se poszedł i nie wrócił.

WARIAT

Trudno dziwić się takiemu,
bo on mądry po swojemu.

OBYWATEL

Czy na Rusi, czy też u nas,
ogłupiała go komuna.

CIUSZKI

Modne ciuszki na dziewczuszkach,
lecz nie nowe to, co w ciuszkach.

KANIBAL

Biada temu, trzykroć biada,
co na deser sam się zjada.

NAUKOWIEC

Nauczony doświadczeniem,
wie jak zadbać o siedzenie.

CEL

Ludzka nędza
w polityce cel uświęca.

SEKRETARZ

Kiedys taki to, niestety,
przed narodem miał sekrety.

W UMYŚLACH

Ponoć skutek to ciasnoty,
że się z myśli robią gnioty.

DYSKRECJA

Wyrozumiałym być się uprasza
w sprawach sercowych poniżej pasa.

CHEMIA

Przekrojona szynka płacze.
Kiepska chemia! Nie inaczej.

Kazimierz Słomiński

Leonarda Szubzda

Abisal

*Irenie Słomińskiej
po lekturze Jej wierszy z tomików
„Jestem” i „Nieskończony wiersz”*

wszystko przemieniłaś w poezję
drogi ścieżki szlaki wszechświata
po których wędrują i odchodzą bliscy
stolik okulary budzik firanki drzwi
te ostatnie przede wszystkim
ciepło poduszek
ich bezinteresowną czułość
i miłość która „stworzyła światy”
ona jest najważniejsza
„żeby ją, zagubioną, odnaleźć”
na „wysypisku słów” odczytać znaczenia
ocalić „nieskończony wiersz”

pielgrzymujemy w otwartą przestrzeń
nie przewidując zauroczenia i zniewolenia
ziarna słów odnajdują
oazę pod piątym zębem

uczymy się łapać oddech
kiedy brakuje powietrza
w biegu przez pośpieszne konstrukcje zdań
równoważniki
jednowyrazowe dopowiedzenia
krzyk pod słowami

pytania wwiercają się w nas
jak najczulsze tomografy
jak żyć naprawdę
życiem które jest
„wszystkim i niczym”
pogodzić się ze smutkiem
mijających listopadów
zdumiewać się chłonać
wierzyć i niedowierzać
zostawić obieranie ziemniaków
ścieranie kurzy mycie okien
niech się dzieje co musi się dziać

wydobyć się z głębin
poznawać siebie odkrywać
skomplikowany logarytm
człowieka w człowieku

Droga Irenko! Wspaniała poetko!

Każde spotkanie z Twoimi pięknymi wierszami to dla mnie niezwykle przeżycie. Na długo – po ich lekturze – pozostaję w stanie głębokiego poruszenia. To największa siła i wartość poezji. Bo Ty wiesz, po co piszesz. Gratuluję daru sprawnego poruszania się na krawędzi słowa i pod jego powierzchnią, szukania głębi znaczeń, odkrywczych metafor, zaskakujących puent. Życzę dalszego spełniania się w „byciu POETKĄ”.

Leonarda Szubzda

OBRAZY SŁOWEM MALOWANE

„Nieskończony wiersz” to nowy tomik poetycki Ireny Słomińskiej, bogaty w treści filozoficzno-moralne, wyrażone w swoisty sposób poetki.

Budzi w nas nie tylko doznania estetyczne, ale pozwala widzieć świat w jego wielowymiarowości. Odnajdziemy tu wspomnienia z dzieciństwa pełnego dialogów z matką, które niczym w baśń wprowadzały i rozwijały dziecięcą wyobraźnię („Deszcze”).

Dzieciństwo w okresie stalinowskich czasów – zagrożone piękno – jak określa ten okres poetka, nie było łatwe. Ale radości dostarczały jej książki, nawet te bez obrazków. W wierszu „Drzwi” powie: *Biegłam w nie, zachłystując się wyobrażeniami. Biegłam // w dobro, w wielowymiarowość ludzkich, wewnętrznych / i zewnętrznych dróg, w nieoczekiwaną przygodę.*

Dla małej Irenki książki były sposobem na *rozumienie świata*.

Młodość to czasy PRL-u, kiedy *straszyły puste wnętrza sklepów, kolejki po wysniony i upragniony towar* („Chodnik”). Ale ponad biedę wznosiła się radość młodości – wspomnienie biesiad weselnych, kiedy *wino lało się jak światło (...) serca tonęły w uścisku* („Toast”).

Wiersze Irenki to nie tylko bogactwo wyobraźni. W liryce osobistej dochodzi do ogromnego skupienia emocjonalnego, gdzie w obrazach świata zmagają się ze sobą *złudzenie i prawda* („Przepłynąć Bug”). Jest też w tej poezji wrażliwość na piękno przyrody. Niezwykle poetycko jawi się obraz oglądany z balkonu („Drzewa”). *W zieleń wszechobecną drzew* ulatuje wszystko to, co podstawowe dla codzienności: radość, smutek, ból, by tworzyć harmonijną całość. „Błoki bez wind” – bloki postarzałych ludzi, opisowe strofy przechodzą nagle w osobiste wyznania poetki: *My, świecące próchno, mamy w podtekście duszę orła. // Kto odczyta podtekst?* W wierszu „Twarz w lustrze” do głosu dochodzą coraz mocniej osobiste doświadczenia i przeżycia. Poetka pragnie oddać zamierzony nastrój duchowy i skierować uwagę odbiorcy na aspekty moralne.

Nie brak w tomiku ukłonów w stronę przodków. „Ciocia Ola” to wspomnienie liryczne osoby, do której jako dziecko biegła, by ją spotkać i *przytulić miłość*. Dzisiaj pisze do niej list – *nieskończony wiersz*. Bohaterom Powstania Warszawskiego poświęcony jest liryk „Chłopcy”, poetce Elżbiecie Daniszewskiej – „Spotkanie”.

W każdym z wierszy Ireny odkrywamy coś nowego, za każdym razem jakies inne widzenie świata i człowieka nam się odsłania. Ona i jej mąż – *boskie kwiaty*, w rutynie czasu potrafią odnaleźć miłość i dobroć, ufność i nadzieję. Fraszki, które *sypią się mężowi z rękawów i z nogawek*, jak ziarno *na grządkę ze wzruszoną ziemią*, w szarą codzienność nasycają blaskami uśmiechu.

Irenka stworzyła serię utworów, które zmuszają czytelnika do rozumienia ich kategoriami filozoficznymi. Ona wierzy w człowieka, w jego wyższe wartości. I choć *zaczarował ją los, Czarnoksiężnik śmierci. I zadrżała magiczna różdżka*, wciąż pisze wiersz, który ją ocali, z nadzieją, że *skończy go za chwilę*.

Ta poezja pobudza do refleksji i zadumy nad życiem, jego sensem, nad światem.

Regina Świtoń

Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019.

W POETYCKIM LESIE IRENY SŁOMIŃSKIEJ

Gdy czytam wiersze I. Słomińskiej, doznaję wewnętrznego poruszenia. Te wiersze są mi bliskie, choć nie miałam okazji spotkać Autorki i niewiele wiem o jej życiu. Skąd zatem owa bliskość? To myśli, przeżycia, problemy, emocje, sposób patrzenia na świat i sposób mówienia o tym, czego Autorka doświadcza, są tak często zbieżne z moim literackim charakterem istnienia w rzeczywistości. Wchodzę w poetycki las Ireny Słomińskiej i czuję się w nim dobrze. I odnajduję drzewa i ścieżki jakby znajome. Pociągają mnie swoim urokiem. Odnajduję tu ślady ważne i dla mnie – liczne pytania, na które odpowiedź nie zawsze jest możliwa; konkluzje, pod którymi mogłabym się podpisać, bo w jakiś sposób określają także i mnie (np. *Skazana na miałość codziennosci, niezręcznie / próbowałam być wielka* albo *Tak naprawdę ze snu i tęsknoty jesteśmy*); echa nieuchronności pewnych zjawisk, jak choćby starość, śmierć, tajemnica za progiem życia, która może napawać lękiem lub poczuciem znikomości sensu całego tego balastu, jakim jest nasze istnienie. Perspektywa, że się będzie jak *sarna w rajskim lesie / uwięziona* jest zaiste mało powabna. Nasza egzystencja, niezależna od nas, bo nie ze swojej woli urodziliśmy się i nie ze swojej woli przestaniemy istnieć, wywołuje w ludziach myślących, czujących, wrażliwych tak wiele podskórnych wstrząsów! *Gdy otwieram wewnętrzne okno (...) Wiatr wdziera się na pokoje* – pisze Irena Słomińska. I bywa, że ten wiatr jest silny jak tornado. Niemożliwe jest w takiej sytuacji doświadczanie błogości bytu.

Wiersze I. Słomińskiej to wybuch lawy z krateru wrażliwego człowieka. Tak je odbieram. Biorąc pod uwagę choćby czas powstawania utworów zebranych w tomiku „Jestem”, przyznaję sobie pełne prawo to takiego właśnie spojrzenia. To niesamowite, że Autorka płodziła codziennie! A nawet kilka razy na dzień! Jakie impulsy o tym zdecydowały? Jakie mocne uderzenia? Jakie podmychy? Życie. Ot, tak po prostu – życie – zdają się wołać tytuły wierszy. One już niosą jakąś odpowiedź. To nie wydumane tytuły, ale wskazujące na zwyczajność i ważność tego najbliższego świata, świata przede wszystkim przedmiotów, ale też roślin, czasem ludzi, czasem pojęć. Zatem kalendarz, poduszka, zdjęcie, okulary, budzik, filiżanka, klucz, telewizor itd. Ale także – choinka, drzewa, kwiaty, rumianki. Ale także – człowiek, chłopcy, baba, ciocia Ola, mąż. I... – pamięć, cud, złudzenie, pochylecie, brzydota, miłość. To wyrazy pospolite, które jako tytuły niosą niepospolite treści. Nie wymieniam wszystkich – oczywiście.

Zaintrygował mnie ten świat przedmiotów, który jest w zasięgu ręki Autorki, codziennie dotykany, zatem znany, swojski, użyteczny i... niezwykły! Przywoływany w wierszach nie jest jednak pokazywany czytelnikowi od strony wizualnej. Elementy opisów, bardzo nieliczne, są wprowadzone po to, by dawały punkt wyjścia z banalności i umożliwiały wejście na wyższy poziom odbioru świata. Autorka akcentuje raczej istotę i znaczenie rzeczy, nie – wygląd. I tak np. filiżanka: *Prezentuje kruchość i delikatność, / subtelny prześwit, ledwie przeczuwany, światła / wpisanego w jej materię*; budzik: *Stoi na stolyczku, choć chodzi*; okulary: *Nie tworzą świata. Tylko wyostrzają jego kontury*; poduszka: *Podzieli się z tobą ciepłem, / które jest i nie jest z jej istoty*; stolik: *Z ciała jest i z ducha*.

Wiersze, na które wskazuję, to tak naprawdę wiersze o ludziach. O ich historiach, przeżyciach, zmaganiach z bolesnymi problemami, przede wszystkim upływem czasu. Przedmioty służą odniesieniom do spraw ludzkich. Wszak otaczają nas przedmioty, mamy do nich jakiś stosunek, wiążą się one niejednokrotnie z jakimiś wyjątkowymi momentami życia lub towarzyszą nam w codzienności. Pobrmiewają w wierszach I. Słomińskiej smutne refleksje, że ostatecznie przedmioty pokonują nas, są trwalsze. Podobnie ujęła to W. Szymborska w wierszu „Muzeum” (*Przegrała dłoń do rękawicy*).

Myślę, że potrzeba niezwykłej wrażliwości nie tylko poetyckiej, ale zwyczajnej, człowieczej, żeby skojarzyć te egzystencje przedmiotów i ludzi, żeby wysnuć ze zwyczajności – niezwykłość, z powierzchni codziennych zdarzeń – głębię. I tę wrażliwość widzę w twórczości I. Słomińskiej. I poszukiwanie wartości, dobra, ze świadomością, że zło istnieje i że wobec tego faktu jesteśmy bezradni, bo nawet jeśli z nim chcemy walczyć, to mimochodem je czynimy. Na

zasadzie zjawiska mimikry. Jakże poruszający i wymowny jest wiersz „Mimikra”. A w nim *łagodny stok twarzy prowadzący ku dolinie wnętrza, w której się poczęło / życie*. I to pragnienie nieustannego spełniania się. A przecież *niespełnienie trwa wiecznie*. Bolesny kontrast? Tak. To istota życia. Wszystko, co staje się – mija. Również spełnienie się w miłości – to chwila. Piękny jest wiersz „Do ciebie” traktujący o tym właśnie. *Bo cię zasiedliłam. (...) Stałam się dla ciebie ziemią*. – pisze Autorka. Oryginalne metafory wskazujące na pełnię zespolenia w miłości, ale znów ujawnia się bolesna świadomość, że to *Byt osiadły na chwilę*, że nawet kochający są dalecy, choć *skończenie bliscy*.

Podjęcie Ireny Słomińskiej do różnoimiennych sfer życia nie jest lukrowane banalnym spłycaaniem, nie jest dryfowaniem po powierzchni. Zmacona, skomplikowana struktura wewnętrzna podmiotu lirycznego jej wierszy budzi moje symbiotyczne reakcje. Dlatego to poczucie bliskości, swojskości.

Niektóre wiersze to wręcz minieseje, minirozprawki filozoficzne. I dotyczy to nie tylko utworów zgromadzonych w ostatnich dwu tomikach. A moja wypowiedź o nich to tylko garść wrażeń, wywołana zatrzymaniem się w poetyckim lesie Ireny Słomińskiej.

Barbara Gajewska

Irena Słomińska. *Jestem*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019.

Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019.

Irena Słomińska

W ŚWIĄTYNI ŚWIATA

Każdy nowy tomik wierszy Reginy Świtoń coraz piękniej cyzeluje bogactwo, wielość szczegółów w barwnej, złożonej fantasmagorii świata. Jego obraz, malowany kulturą i znajomością sztuki, a więc ludzki, tworzy wręcz fantastykę natury, urzeka magią malowniczości... by przywołać wartość. Czego? Życia ludzkiego wpisanego w małą ojczyznę, jego sacrum.

W tym tomiku pt. „Ogrody tęsknoty” autorka najbardziej, jak dotąd, wyraźnie nadaje naturze, ziemi knyszyńskiej, wspomnieniom domu cechy świątyni, malując jej sakralny (z elementów także modlitwy złożony) krajobraz.

W tym barwnym fresku – natury, sztuki, kultury materialnej, szczegółów przyrodniczych, wiedzy o naszej florze i faunie dominuje pokora podmiotu lirycznego wobec boskiego ducha ziemi (zwłaszcza knyszyńskiej).

Ale to nie jedyny horyzont. Bardzo wyraziście przemawia historia wpisana w krajobraz. Ta dawna, począwszy od Jagiellonów, później druga wojna światowa – wspomnienie księdza Edwarda Junga zamordowanego przez Sowieców. Wspomnienie poprzedników autorki po piórze – Marka Olesiewicza, Elżbiety Daniszewskiej, Ireny Grabowieckiej, ludzi znanych przez nią i bliskich jej. A jeszcze horyzont ten najbardziej osobisty: postaci babki, matki, siostry, ukochanego. I jeszcze krajobraz domu rodzinnego. Jego kultury: duchowej, materialnej, wyniesionej z rodzinnego obrazu dzieciństwa, który powołał do życia wrażliwość i piękno poezji, wygrywającej na wielu strunach to, co ważne dla autorki. A z dziedzictwa poezji narodowej wybrała R. Świtoń to, co jej najbliższe, wiersze ks. Jana Twardowskiego.

Krajobraz leksykalny wierszy R. Świtoń jest bardzo bogaty. Są one inkrustowane sztuką, naturą. Autorka sięga nieraz po bardzo specjalistyczne pojęcia. Jej znajomość rodzimej flory i fauny jest ogromna. Czytelnik nieraz aż się gubi w natłoku nazw kwiatów, ptaków... Ale to bogactwo językowe współtworzy kobierzec piękna i... wymaga od czytelnika, by poznać desygnaty.

Dlatego chylę czoła przed pracą redakcyjną Reginy Kantarskiej-Koper i Joanny Pisarskiej.
Ten tomik brzmi... bezbłędnie!

Irena Słomińska

Regina Świtoń. *Ogrody tęsknoty*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2020.

Irena Słomińska

ŻYCIE TO CZASEM ŚMIERĆ

Po lekturze tomiku Renaty Diaków „Umarłam dla ciebie. Nareszcie” zrodziła się we mnie ta konkluzja. Zwłaszcza gdy przeczytałam umieszczone nad dedykacją tych wierszy dla nas – mnie i męża, przesłanie: *Najwyższym prawem jest miłość* (A. Schopenhauer). Czym jest ta książka? Lakonicznym a przerażającym zapisem toksycznego małżeństwa, wstępującym, a może zstępującym po stopniach klarującej się świadomości siebie i ukierunkowanej psychologicznie filozofii traumy życia.

Najpierw wiersz:

Biała i zimna

Boli mnie, nie zniosę tego więcej. Boli tam, gdzie nikt nie widzi. Ostatnio, gdy tak bolało, pokaleczyłam sobie nadgarstki; patrzyłeś obojętnie, jak na białym dywaniku w łazience zakwitają maki. „To marzec” – krzyczałam.

„W marcu maki nie kwitną”.

Boli, już nie mogę dłużej. Boli tam, gdzie nikt nie słyszy. Ostatnim razem, gdy tak bolało, owinęłam skakankę wokół szyi; patrzyłeś obojętnie, jak na mojej skórze rodzi się tęcza. Jak po burzy. „To wrzesień” – krzyczałam.

„We wrzeźniu nie ma burz”.

Boli, tym razem nie dam rady. Boli tam, gdzie nikt się nie domyśla. W końcu popatrzę w kalendarz, wezmę relanium, a ty spojrzysz obojętnie, jak leżę w pościeli i beznamiętnie pomyślisz: „jest grudzień”.

„Dlatego jesteś biała i zimna jak śnieg”.

Pierwsze, co uderza prosto w splot słoneczny, to powściągliwość, a dzięki niej krzyk wyrazu. A że jest tu pokazany przez pryzmat własnej egzystencji możliwy uniwersalny tragizm, mówią metafory: nie nacechowane emocjonalnie, na pozór obiektywne, nazwy miesięcy.

Na ostatniej stronie okładki autorka pisze:

Urodziłam się i jestem. Nadano mi imię, które mnie dookreśla. Rodowe nazwisko wyznacza bieg mojej historii. Nieustannie się uczę. To mi daje siłę do zniesienia tego, co wiem. Dzielę się tą wiedzą, choć nie wszyscy chcą mnie słuchać. Wtedy wołam. Zwłaszcza do młodszych ode mnie kobiet, dziewczyn jeszcze. Najgłośniej do tych upartych i przekonanych, że świat z gruntu jest dobry, że wystarczy go trochę poprawić i widząc ich

zapał, czuję się jak stara wilczyca. Chce mi się wtedy zasłonić łapami oczy i wyć, bo wiem, że któregoś dnia każda z nich zwiąże się z jakimś drapieżcą, przynajmniej raz, i przeżyje wstrząs, który doprowadzi do ich przebudzenia. Przebudzenie boli najbardziej. Wtedy wyje się z bólu i z powodu świadomości, że trzeba znieść ten widok, tę autodestrukcyjną, tę duchową martwość, na które dało się przyzwolenie. Paradoksalnie to wycie jest jedynym sposobem na odnalezienie własnego stada zagubionego w szalonym pędzie życia. Dopiero wówczas przychodzi zrozumienie, że drapieżca jest drapieżcą i nie można go poskromić. Jedyne, co można zrobić, to zejść mu z drogi. Oto cała prawda o kobiecie, którą jestem. Reszta niech pozostanie ukryta we mgle.

Poetka zaczyna tomik wierszem „Kwestia posiadania”, w którym podsumowuje relacje międzyludzkie wszelkich związków, ich toksyczny „gwóźdź”. Zaś w wierszu „Naszyjnik z czarnych pereł” określa swój, ale też każdego z nas (nawet pozostających tylko w przeczuciu człowieczej relacji) możliwy dla wszystkich ludzi pozytyw fotografii życia. A ośmiela się (realnie) tak mało pragnąć. Przypomnijmy wyjściowe przesłanie, potrącające o maksymalizm.

Nie mam szalika

*Nie mam szalika kochany,
a idzie zima.*

Nie mam szalika, powtarzam – marzną od środka.

*Masz ten zielony – mówisz – ten czerwony i ten brązowy.
Milkniesz, a ja
jeszcze bardziej marzną w cieniu twoich słów.*

Nie mam szalika kochany – powtarzam – zimno mi.

*Masz ten – mówisz – masz ich dużo w szafie.
Milkniesz, a ja
już nie czuję stóp.*

Nie mam szalika, kochany, nie mam – powtarzam.

*Masz ten – mówisz – jeśli chcesz, kup sobie nowy.
Milkniesz, a ja
mam coraz bardziej sine usta.*

Nie mogę przecież kupić twoich rąk.

Ale z najtrudniejszej matni można się wyzwolić. W najgłębszej traumie, beznadziejnej sytuacji, może się zrekonstruować człowiecza siła, pod warunkiem, że nie zabito wartości. A w każdym z tych wierszy konstruuje się wewnętrzną wartość. Choćby w tym, że podmiot liryczny – stłamszona kobieta, stara się nie rzucać kamieniem. Oskarża i nie oskarża – gdy za tkanką osobistego cierpienia kryje uniwersalny horyzont.

*Potem już mnie nie było. Nie czułam bólu tylko ulgę,
że dla ciebie umarłam.*

Nareszcie.

Z największego zła zawsze można się wycofać nie walcząc. I to jest dla mnie osobiste przesłanie tej książki.

Irena Słomińska

Renata Diaków. *Umarłam dla ciebie. Nareszcie.* Wydawca: FONT, Poznań 2019.

FRAZAFORKI

Profesor Joachim Glensk z Opola już od dziesięcioleci jest niestrudzonym zbieraczem aforyzmów. Z tej przebogatej kolekcji co jakiś czas przygotowuje obszerne wyciągi do kolejnych książek. Ostatnio w jego opracowaniu ukazały się „Frazaforki czyli frazeologizmy aforystyczne”. I jest to dopiero tom I (hasła tematyczne od litery A do M). Książka dość dużego formatu (A 4), ma 496 stron, a na stronie w dwóch szpaltach mieści się do 28 haseł z aforyzmami. To raczej książka do wertowania przy stole, przy swojej miękkiej oprawie nie da się czytać do poduszki.

Przez ostatnie kilkanaście lat mieliśmy zastój w ukazywaniu się podobnych publikacji aforystycznych. I chyba największą zasługą J. Glenska w tej książce jest to, że zawiera ona niebagatelny przekrój polskiej aforystyki ostatnich dziesięcioleci. Bowiem aforystyka polska nie kończy się na „Myślach nieuczesanych” Stanisława Jerzego Leca. Był to twórca zbyt wybitny, by jego śladem nie poszli następcy i kontynuatorzy. Mało tego, i w tej dziedzinie dokonuje się kolejna zmiana pokoleniowa. Odchodzą tacy wybitni twórcy, jak choćby Wiesław Malicki, Józef Bułatowicz czy Tadeusz Józef Maryniak... Cieszy mnie, że znalazło się tu sporo miejsca dla twórców białostockich i podlaskich, takich jak Zbigniew Waydyk (zm. 2003), Eugeniusz Szulborski (zm. 2011), Michał Lech Sinico (zm. 2003), Edward Lipiński. Są aforyzmy Krystyny Perkowskiej-Mazerskiej, a pojedyncze Reginy Kantarskiej-Koper czy Apoloniusza Ciołkiewicza. Nie mówiąc już o moim własnym dorobku aforystycznym i fraszkopisarskim.

Tytuł tego dzieła należałoby chyba traktować z pewnym przymrużeniem oka. Ten przekorny neologizm mógłby na pierwszy rzut oka kojarzyć się raczej z „frazą” czy „faworkami” (to zdrobnienie pewnie ma coś wspólnego z „faworyzowaniem” aforyzmów). Tym bardziej, że odwołanie do frazeologizmów (czy nawet paremii) jest tu dosyć umowne. Współczesna polska aforystyka siłą rzeczy odwołuje się do frazeologizmów, podobnie jak do wszelakiego rodzaju leksyki. Oprócz strony znaczeniowej pojedyncze słowa i większe jednostki leksykalne zawierają w sobie pewne zakodowane elementy struktury, swoistej filozofii a nawet symboliki. Początkowe hasła (czyli tzw. frazeologizmy) przedstawiają się następująco: „A bodaj ci nóżka spuchła”, „A jednak się kręci”, „A mnie się marzy kurna chata”, „A ostatni będą pierwszymi”, „A słowo stało się ciałem”, „A to wciąż echo grało”, „A życie toczy się dalej”, „Ab ovo”, „Absencja historyczna”, „Absolutna cisza”, „Absolutna władza”. To nic, że czasem takie odwołania przybierają charakter radosnej twórczości, jak choćby po części w szpalcie na stronie 9: „Ambicja wzrastania”, „Ambitne natarcie”, „Amerykański styl”, „Amerykańskie marzenie”, „Analfabeta duchowy”, „Analfabeta polityczny”, „Analfabeta wtórny”, „Analiza słuszności postępowania”, „Analogie historyczne”, „Anarchia sił żywotnych”, „Anatomia sukcesu”, „Anemia duchowa”, „Angielski humor”, „Ani be, ani me”. Każdemu z haseł odpowiada jeden aforyzm, niekoniecznie polskiego autora.

Wertuję tę książkę w poszukiwaniu nie tylko własnego nazwiska. Uzbierało mi się w dorobku trochę tekstów, więc nie zawsze od razu wszystkie je poznaję. Bo oprócz aforyzmów muszą sobie przypominać również fraszki. Więc trochę mnie zaskakują teksty pobrane z fraszek, nie zawsze zamieszczane razem z ich pierwotnym tytułem. No cóż, taka jest uroda tej książki.

Należy być wdzięcznym profesorowi Joachimowi Glenskowi, że wystarczyło mu uporu i zdrowia na przygotowanie tak obszernego wydawnictwa (bo u wydawcy czeka już tom drugi). On sam stwierdza, że nieoczekiwanie ten wybór (dotychczasowe podsumowanie jednej z pasji) stał się jakby dziełem życia. Chwała wydawcy, że chciał się podjąć trudu tej publikacji (jest to śląskie wydawnictwo niszowe). Częściowo książka dostępna jest w internecie [FRAZAFORKI – Joachim Glensk issuu, 27.12.2019].

Nadmienię jeszcze, że sam J. Glensk jest również autorem aforyzmów publikowanych pod pseudonimem Edward Jokel. Niektóre z nich można znaleźć na kartach tej książki.

Kazimierz Słomiński

Frazaforki czyli frazeologizmy aforystyczne. Zestawił Joachim Glensk. Tom I. A – M. Wydawca: Mega Press II, Łędziny, b.r.w. [2019].

SACRUM I PROFANUM W BOŻONARODZENIOWEJ ANTOLOGII 2019 ROKU

Ktoś powiedział, że poezja powinna odzwierciedlać czasy, w których jest tworzona. Nie wiem, świadomie czy nie, ale tak się chyba, niestety, stało w przypadku najnowszej antologii poezji bożonarodzeniowej, wydawanej corocznie przez Flos Carmeli w Poznaniu w serii „Dialogi Poetyckie”.

Od kilku lat mam zaszczyt i przyjemność uczestniczyć w tej publikacji swoimi wierszami. Lektura książki co roku sprawiała mi radość, podnosiła na duchu, wynosiła w rejony sacrum. W wierszach pełno było światła, ciepła, radości, miłości, nadziei, oczekiwania na przyście Zbawiciela. W tomiku „ledwieś zrodzony już przepasany bieluchną chustką niby całunem” jest już zapowiedź męki Chrystusa; po to, aby przypomnieć cel Jego przyścia – zbawienie. Pojawia się więc i smutek, ale przeważa nastrój radości, nadziei, że narodzone Dzieciątko załatwi także ziemskie problemy, wprowadzi ład i zgodę, uciszy gniew, rozświecili serca, pobłogosławi światu. Bohaterowie tych wierszy lubią święta, przygotowania, zasiadanie przy wspólnym stole i chcieliby, „aby święta były każdego dnia” (fragment tytułu tomiku z 2017 roku).

Poeci są wrażliwymi ludźmi i dobrymi obserwatorami. To, co się dzieje w świecie, znajduje odbicie w ich twórczości. Odnoszę wrażenie, że w tegorocznej antologii „dziecko wyśniło ciszę” więcej znajdziemy profanum niż sacrum. W czasie świąt, zwłaszcza podczas wieczerzy wigilijnej z pustym talerzem na stole, naturalnym jest wspomnianie tych, co odeszli, odczuwanie ich braku i tęsknoty. Tutaj pojawia się jednak niepokój i obawa o siebie, czy ktoś będzie pamiętał, *kiedy moje miejsce będzie puste?* (Barbara Petra Becker „***Przy świątecznym stole”). Skąd to nagle zwątpienie, skoro od wieków było tak samo? Czyżby obserwacja rozluźniających się więzi międzyludzkich? W wierszu „Dwa krzesła” Antonina Frąckowiak przedstawia sytuację dziewczynki z rozbitej rodziny, dla której przygotowano dwie Wigilie: *W dwóch innych domach (...) To samo Słowo dwa razy czytane / Te same kołędy dwa razy śpiewane (...) Tylko ja jedna między dwa rozdarta (...) Lecz jak mogę wybrać matka czy ojciec?* Wielu bohaterom wierszy święta kojarzą się raczej z zakupami („*Kupuj kupuj! Niskie ceny!*”), gotowaniem, zmęczeniem, jedzeniem, a nawet z alkoholem (*unikaj przy stole wzroku / wszystko wymknie się kontroli / w alkoholowym mroku*), z przymusem spędzenia świąt razem i pragnieniem, *niech nie będą za długie* (Wiktoria Juszcak). Niektórzy spędzą te święta samotnie w podróży, na kolację świąteczną jedząc potrawy z plastikowych opakowań (Jacek Knaur „Kolacja”).

Dobro zasnęło, rządzi zło, świat / reklamuje je. (...) Dziś inne ma wartości świat, dobro gdzieś / w kącie lka – pisze wprost Urszula Krajewska-Szeligowska w wierszu „Cicha jest noc”, chociaż kończy z wiarą, *że nie będzie źle, bo Światło / zmieni nas*. No właśnie, problem jest w nas, w człowieku, który nie może znaleźć w sobie wartości duchowych, nie jest zakorzeniony w określonej wierze, wyznaje relatywizm, czeka więc na znak od Boga, a może od Buddy czy księdza, który *naubliża mi / od heretyków / nie wiem/ co ze sobą zrobić / po prostu / usiądę i coś zjem* (Paweł Kubiak). W ten sposób dla wielu ludzi święta – to zakupy, jedzenie, powierzchowne życzenia, chociaż gdzieś tam z tyłu głowy kołacze się świadomość, że nie na tym polegają. Zamiast komentarza przytoczę w całości krótki, lecz jakże celny wiersz Rafała Piechockiego:

* * *
...*Wszystko zrobiłem.*
Jeszcze tylko posprzątam w swoim sercu.
Już po świętach.
Znów nie zdążyłem.
Może uda się następnym razem.
I tak każdego roku...

Antonina Pogorzelszyk potwierdza tę myśl w wierszu „(Nie)czas”: *Nie ma czasu / Myśleć / O świętach (...) Nie będzie czasu / Na święta / Aż miną*. Damian Stessel pyta wprost: *Czym dla ciebie są święta?* („Gwiazdka”), a Katarzyna Zenka w wierszu „Boże (człowiecze) Narodzenie” – *Co się z nami stało ludzie / Że nie cieszą nas już święta*.

To dobre pytania. Zastanówmy się nad nimi. Poszukajmy odpowiedzi. I pamiętajmy o jednym – świata i innych nie zmienimy. On jest taki, jak pisze Ewa Najwer w urokliwej, acz osobliwej „Kolędzie czarownicy”:

*Pożądliwość i pycha
ciągiem światem kołycha.
Jaki on jest, każdy widzi:
wciąż Zły z Dobrego szydzi.*

Możemy jedynie zmienić siebie. Swoje podejście do spraw istotnych. Swoje myślenie. Swoje decyzje, swoje postępowanie. Z Bożą pomocą. *A może by Go uprosić, / aby ze zła mnie wymotał?* (Ewa Najwer). Potrzebujemy świat, *bo w tę noc / miłość Boża przemienia serca* (Jolanta Pawełczyk). *Jedna noc potrafi wzniecić / Radość spraw niezrozumiałych* (Katarzyna Zenka). Regina Świtoń wyraża wdzięczność Bogu retorycznym pytaniem: *jak dziękować Ci Boże / za wielkie Betlejem / w maleńkim oplatku chleba?* („Taki wieczór”). Oczywiście wierszy tego typu jest w antologii dużo więcej, więc może to moje osobiste, oparte o obserwacje, niepokoje i obawy o przyszły kształt świata spowodowały, że moja uwaga skupiła się na wyżej omawianych tematach. Powtórzę za Urszulą Krajewską-Szeligowską, *że nie będzie źle, bo Światło / zmieni nas...* I życzę, aby poezji bożonarodzeniowej publikowanej w serii „Dialogi Poetyckie” powstawało jak najwięcej, warto zamieszczać nowe utwory, aby uniknąć powtórek.

30.12.2019

Regina Kantarska – Koper

Dziecko wyszło ciszę. Antologia. Redakcja: Andrzej Michałowski, Andrzej Sikorski, Robert Słotała. Flos Carmeli, Poznań 2019.

NOTKI

Rozstrzygnięty został XI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Zdzisława Arentowicza. Organizator: Miejska Biblioteka Publiczna we Włocławku. W dniu 7.10.2019 komisja konkursowa w składzie: dr Miłosz Kłobukowski (przewodn.), Anna Puścińska, Marcin Kaźmirski – rozpatrzyła 224 zestawy wierszy. Przyznano I, II i III nagrodę oraz dwa wyróżnienia. Jedno z wyróżnień otrzymała Krystyna Gudel z Suchowoli.

22.10.2019. Krystyna Gudel – spotkanie autorskie. Szkoła Podstawowa nr 43 im. Simony Kossak w Białymstoku. ● Strona internetowa szkoły. Tekst i zdjęcia: *Spotkanie z p. Krystyną Gudel – poetką*. [Bez daty wpisu]. Czytamy: *Poezja zagościła dziś w SP 43, ponieważ Z CENTRUM EUROPY, z Suchowoli, przyjechała specjalnie do nas pani Krystyna Gudel, autorka wierszy dla dzieci i dorosłych. Poetka ma na swoim koncie kilka tomików wierszy (ostatni z 2018 roku – Pielgrzymka codzienna) oraz utwory pisane prozą. Jest laureatką wielu konkursów literackich. Uczniowie klas II a, II c, III a i III d zapoznali się z utworami poetki w aktywnej formie: sprawdzili swoje umiejętności matematyczne, odgadywali zagadki, obejrzeli poetycki teatrzyk, w którym aktorami były ołówki z pięknej kolekcji pani Krystyny. Uczniowie klas II otrzymali specjalnie dla nich napisane przez panią Krystynę wiersze, odnaleźli w nich jako bohaterów samych siebie. Dzieci*

były aktywne, z przyjemnością podążyły za pomysłami, jakie przywiozła dla nich poetka. Spotkania autorskie poetki z młodymi czytelnikami zakończyły prezenty, autografy i obietnica, że pani Krystyna jeszcze wróci do naszej szkoły.

„Moda na Zdrowie”. [Warszawa]. Nr 10 (196). Październik 2019. # Str. 37: Regina Świtoń. *** *łąka podąży za wzrokiem...* [Wiersz; w rubryce: *Czytelnicy wiersze piszą*].

Józefa Drozdowska. *Marcinkowa bajka*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2019. Bajkowa Książniczka. Seria wydawnicza Książnicy Podlaskiej przy współpracy Zespołu Badań nad Literaturą Dziecięcą, Młodzieżową i Czytelnictwem Uniwersytetu w Białymstoku. Redaktor serii: dr hab. Anna Nosek. Stron 12 (z okładką); 21 x 21 cm; ISBN 978-83-66137-03-5. Projekt graficzny, skład, łamanie: Teresa Muszyńska. Zawiera 13 wierszy: *Ach te szpaki dziwaki; Rozmowa; Nad Niewiaźą; Marysia i jej rymy; Wiersz o jamniku; O bosym jamniku; Biały wiersz; Modlitwa za mojego psa; Kocie pacierze; O kocie który marzył by zostać młynarzem; Zima; Lutowy kot; Marcinkowa bajka*.

7.11.2019. *Odeszli, pozostali w pamięci – zaduszki poetyckie* (spotkanie z cyklu „Czwartki u Sleńdzińskich”). Prowadzenie: Waldemar Smaszcz i Jerzy Binkowski. Poświęcone pamięci Wiesława Kazaneckiego, Anny Markowej, Janiny Kozak-Pajkert, Stefana Kamińskiego, Wiesława Szymańskiego i Eugeniusza Szulborskiego. Galeria Sleńdzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24 a.

9.11.2019. Spotkanie warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, poświęcone poezji. Prowadził Kazimierz Słomiński.

Augustów.org. Aktualności. Augustowski Portal Informacyjny. [Opublik. 9.11.2019]. Józefa Drozdowska (tekst i zdjęcia). *Odszedł cicho, we śnie... Wspomnienie zmarłego poety Jerzego Karpa*.

14.11.2019. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Zygmunta Augusta w Augustowie. Na stronie internetowej szkoły tekst *Projekt „PorozmawiajMy. Proszę! Czytamy: Pani Józefa Drozdowska w sposób niezwykle ciekawy i barwny przedstawiła obyczaj związany z zasiewem, zbiorem i przetwarzaniem lnu. Zaprezentowała też narzędzia, jakimi posługiwano się przy tej pracy. Interesująco opowiadała o zwyczajach i tradycjach, którymi niegdyś wypełniony był dzień gospodarza. Poetka ukazała różnice pomiędzy życiem współczesnym a latami jej dzieciństwa. Pięknym przykładem tego były opowieści o domu rodzinnym, z kaflową płytą, piecem, ręcznie tkanymi chodnikami na podłodze oraz blaskiem lampy naftowej. Prelekcję uświetniły zdjęcia ze zbiorów prywatnych regionalistki. Oczom uczniów ukazał się zupełnie inny styl życia ówczesnych ludzi. Wzbudziło to w nich wielki podziw i szacunek do wartości, które stanowiły o wielkości człowieka*.

17.11.2019. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. # Krystyna Gudel – spotkanie autorskie, promocja tomiku poezji *Ziemi mojej i ludziom*. Na spotkaniu obecni: wydawca książki Andrzej Kalinowski oraz Wiesława Burnos z Urzędu Maszałkowskiego. # Po przerwie spotkanie prowadził Kazimierz Słomiński. Swoje wiersze czytał Andrzej Berner, lekarz z Dolistowa [Andrzej Berner. *Sonety w kwiatach. Część pierwsza*. Wydawnictwo EXALL, Łódź 2019. ISBN 978-83-61997-93-1]. # Turniej jednego wiersza; temat *W poszukiwaniu sensu*; jury: Urszula Krajewska-Szeligowska, Mirosława Łuksza, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło dziewięć tekstów; dyplom: Marek Dobrowolski.

W listopadzie 2019 na stronie internetowej Jamińskiego Zespołu Indeksacyjnego opublikowano trzy artykuły Józefy Drozdowskiej, zamieszczane wcześniej w „Martyrii” [Ełk]: *Z historii kościoła w Bargłowie* [4.11.2019]; *Mogilki z Uścianek* [7.11.2019]; *Bargłowskie cmentarze parafialne* [19.11.2019].

20.11.2019. Spotkanie z cyklu „Suchowolski Salonik Literacki” (prowadzenie: Krystyna Gudel). Regina Kantarska-Koper – spotkanie autorskie. Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Suchowoli. • Relacja na stronie internetowej „isokolka.eu” (opublik. 23.11.2019): opr. (mby). *Ostatnie spotkanie w saloniku literackim [FOTO]*.

21.11.2019. Finał V edycji konkursu literackiego SREBRO NIE ZŁOTO; uroczysta gala w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Wyboru laureatów dokonała kapituła w składzie: Dorota Sokołowska – Polskie Radio Białystok, przewodnicząca kapituły; Bożena Bednarek – Stowarzyszenie Szukamy Polski; Eligiusz Buczyński – Książnica Podlaska; Justyna Sawczuk – Książnica Podlaska; Jolanta Falkowska – Podlaska Redakcja Seniora, sekretarz kapituły. W kategorii ogólnej w poezji drugą nagrodę uzyskała Jolanta Maria Dzienis za wiersz *Majowe Filippi*, w prozie pierwszą nagrodę otrzymała Janina Jakoniuk za opowiadanie *Niespodzianka*. W kategorii specjalnej „Właśnie tu” pierwsza nagroda w poezji: Jolanta Maria Dzienis za wiersze *A ta moja ziemia...* oraz *Targ w Tykocinie*; w prozie: druga nagroda – Agnieszka Ruczaj z Białegostoku za tekst *20 grudnia Roku Pańskiego 2019*, trzecia nagroda – Regina Świtoń za utwór *Nad „Błękitną Tonią”*. Laureaci otrzymali nagrody pieniężne, dodatkowo nagrody książkowe ufundowała Fundacja Sąsiedzi. Laureaci I miejsc otrzymali też nagrody od Artura Kosickiego – marszałka województwa podlaskiego – nagrody wręczała Agata Puchalska – dyrektor Biura Kultury UMWP. A wszyscy laureaci – łącznie z autorami wyróżnionymi przez Podlaską Redakcję Seniora – otrzymali nagrody książkowe od Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego, nagrody wręczała dyrektor Jolanta Gadek oraz Edyta Mozyrska – dyrektor Departamentu Promocji Kultury i Sportu UM w Białymstoku. Przyznano też nagrody i wyróżnienia specjalne. Nagrodę specjalną Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku otrzymała Jolanta Maria Dzienis. Nagrodą będzie spotkanie autorskie w ramach Festiwalu literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”, który odbędzie się 6-8 lutego 2020 roku. Podlaska Redakcja Seniora przyznała też 8 własnych (równorzędnych) wyróżnień. W kategorii ogólnej wyróżnienie otrzymała Irena Słomińska za wiersz *Klucz*. W kategorii specjalnej – Krystyna Gudel za wiersze *Z wizytą u świętego Jana Nepomucena w Morgach* oraz *Tajemnica*, a także Józefa Drozdowska za utwór *Przypisek do genealogii rodziny* (proza). ## Uzasadnienia Kapituły: *Na tle majowych krajobrazów pojawia się zachęta do radości życia. Wydaje się banalna, tymczasem autor podejmuje próbę zachęcenia czytelnika, do kontemplacji życia i szczęścia. Tekst rytmiczny, łatwo wpadający w ucho.* [J. M. Dzienis. *Majowe Filippi*]. # *To nagroda za umiejętność zajmującego opowiadania o sprawach prostych – takich jak przyjaźń czy podróże, ale jednocześnie wplatania tematów, z którymi trudno sobie poradzić, takich jak zdrada, samotność, inna miłość. Bohaterka opowiadania musi mierzyć się w przyszłości z dylematem porażenia siebie z traumą tego, co zastała we własnym łóżku. Proza napisana intrygująco i niebanalnie, z literackim zacięciem i dobrymi dialogami.* [J. Jakoniuk. *Niespodzianka*]. # *Wiersze, które wprowadzają w atmosferę ziemi podlaskiej tak barwnie i skutecznie, że czytelnik zdecydowany jest odwiedzić ten region i, idąc tropem autora, zakochać się w nim. Każdy wers jest dowodem na fascynację urodą i wdziękiem Podlasia. Zgrabnie opisany folklor, a także krajobrazy.* [J. M. Dzienis. *A ta moja ziemia...; Targ w Tykocinie*]. # *Ładny, literacki opis wojny buduje tu narrację opowieści z perspektywy córki. Wielka historia dosięga zwyczajnych ludzi, łamie ich życia, zmienia bieg normalnych zdarzeń, wykołaja codzienność, nie pozwala żyć normalnie, spokojnie – w cieniu „błękitnej toni”. Literacka opowieść o stracie i nigdy nie zatartym bólu, a także nostalgiczne wspomnienie ojca, którego spotkać można już tylko we wspomnieniach. Nagradzamy za poruszające serce przeżycie wojenne, jakiego mogliśmy doznać, czytając ten tekst.* [R. Świtoń. *Nad „Błękitną Tonią”*]. • Przygotowano też publikację: *Srebro nie złoto. Utwory nagrodzone oraz wyróżnione w czwartej edycji konkursu*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2019.

Józefa Drozdowska uczestniczyła w pracach jury X Regionalnego Konkursu Plastycznego „Inspiracje Muzyką”. Organizator: Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. E. Młynarskiego w Augustowie. Rozstrzygnięcie: 22.11.2020.

23.11.2019. Rozstrzygnięty został XVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej. Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki, ul. Białostocka 25. Komisja w składzie: Izabela Dąbrowska (WOAK Białystok), Barbara Pacholska (animator kultury), Bożena Kupińska (dyrektor GOK w Jaświłach), Katarzyna Namojlik (instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury) – na posiedzeniu 18.11.2019 rozpatrzyło 23 zestawy wierszy. I nagroda – Grażyna Cylwik; II – Regina Świtoń; III – Beata Kulaga. Cztery wyróżnienia, w tym: Anastazja Michalina Banasiak i Anna Czartoszewska. Na spotkaniu z białostockiego NKL obecni: Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Anna Czartoszewska, Regina Kantarska-Koper, Urszula Krajewska-Szeligowska, Beata Kulaga, Kazimierz Słomiński, Regina Świtoń. • Wydawnictwo pokonkursowe: *XVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki 2019. Stron 28 [bez numeracji]; 29,6 x 10,4 cm. Redakcja: Katarzyna Namojlik. ## Str. [3]: *Wyciąg z protokołu posiedzenia jury...* # Str. [5-6]: Barbara Pacholska. *Melancholijne rozważania czy serdeczna poezja.* [Wstęp]. ## Str. [7-9]: Grażyna Cylwik. *** *natura / drzemie w skupieniu...*; *** *między słowami...*; *** *ziemia jak matka...* # Str. [10-12]: Regina Świtoń. *Babcia Stefania; Rozmowa z cieniem; Pamięć chleba.* # Str. [13-15]: Beata Kulaga. *a miałam pielić poziomki; cena nieśmiertelności; opuszczona chata.* # Str. [16]: Anastazja Michalina Banasiak. *** *w pustym mieszkaniu...* # Str. [19]: Anna Czartoszewska. *Trzeba być jak Melania.*

23.11.2019. Rozstrzygnięcie VII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Anny German. Mottem inspirującym autorów był fragment piosenki z repertuaru Anny German „...i niech przemówi ten kamień” („Ach, dzieci” – Tadeusz Kubiak). W konkursie wzięło udział 256 autorów, którzy zgłosili 216 zestawów wierszy i 112 tekstów piosenek. Wyróżnienie otrzymała m. in. Krystyna Gudel Suchowoli za wiersze oraz za tekst piosenki. Jury zakwalifikowało do druku w tomiku pokonkursowym m. in. wiersz Reginy Koper (Białystok). • Wydawnictwo pokonkursowe: *...i niech przemówi ten kamień*. Wydawca: Zielonogórski Ośrodek Kultury, Zielona Góra 2019. ISBN 978-83-952655-2-5. # Str. 5-8: Donata Wolska. [Wstęp]. # Str. 21-23: Krystyna Gudel. *Kamyka ślepy los; Kilka godzin w Rydze; Obecność poety.* [Wiersze]. # Str. 32: Regina Koper. *** *jak chętnie i szczerze siejemy blahe słowa...* [Wiersz]. # Str. 39: Krystyna Gudel. *A ty się zakochaj w deszczu.* [Tekst piosenki].

W poszukiwaniu słów. Publikacja poplenerowa. Suchowola 2019. Stron 8 (wraz z okładką, bez numeracji); 29,6 x 10,5 cm. Zawiera 11 wierszy uczestników pleneru o Suchowoli. # Anastazja Michalina Banasiak (Białystok). *** *na Rynku w Suchowoli...* # Grażyna Cylwik (Białystok). *Suchowola.* # Urszula Krajewska-Szeligowska (Krajewo). *Suchowolskie zadumania.* # Beata Kulaga (Białystok). *Cisza.* # Joanna Pisarska (Białystok). *W kościele parafialnym w Suchowoli.* # Daniela Polasik (Koleczkowo). *Jakby zatrzymał się czas.* # Józefa Drozdowska (Augustów). *O jeleniu z suchowolskiej makatki.* # Krystyna Gudel (Suchowola). *Z wizytą u świętego Jana Nepomucena w Morgach.* # Regina Kantarska-Koper. *** *Ten dzień stał się świętem...* # Ewa Stangrodzka-Kozłowska (Ciechanów). *Mistyczne miasto.* # Jerzy Zarzecki (Stok). *Zdziwienie.* ## Na ostatniej stronie tekst: *Niniejsza publikacja to wybór wierszy autorów z Podlasia i z kilku miejscowości spoza regionu. Trzeci tydzień lipca 2019 r. poeci spędzili w Suchowoli na II Plenerze Literackim „W centrum Europy” zorganizowanym przez Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki i przez Centrum Trzech Kultur. Poznanie miasteczka, spacer po okolicy, wyjazd do Tykocina, spotkania autorskie i warsztaty to czas sprzyjający inspiracji i poszukiwaniu słów. Mamy nadzieję, że pobyt w Suchowoli pozostawił w pamięci zachętę na kolejne literackie powroty i zwiedzanie naszego regionu. Krystyna Gudel – koordynator pleneru.*

Srebro nie złoto. Utwory nagrodzone oraz wyróżnione w czwartej edycji konkursu. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2019. Stron 110; 21 x 14,9 cm; ISBN 978-83-66137-12-7. Redakcja: Łukasz Zabielski. *Publikacja powstała przy wsparciu Miasta Białystok.* Zawiera utwory z konkursu z roku 2019. ## [Kategoria specjalna „Polka Niepodległa”; poezja]. Str. 29-30: Jolanta Maria Dzienis (wyróżnienie). *Do kołtuna.* [Wiersz]. # [Nagroda specjalna Polskiego Radia Białystok] Str. 43-50: Janina Jakoniuk. *Placyda.* [Tekst o Placydzie Bukowskiej, malarce

z Białegostoku]. # [Kategoria ogólna; utwory wyróżnione przez Podlaską Redakcję Seniora]. Str. 53-55: Krystyna Gudel. *Ballada o moim miasteczku; Kobieta z kotem*. [Wiersze]. Str. 59-60: Janina Jakoniuk. *Moje miasto*. [Wiersz]. # [Kategoria „Polka Niepodległa”; utwory wyróżnione przez Podlaską Redakcję Seniora]. Str. 73-75: Jolanta Maria Dzienis. *Babcia; Drobinę słońca; Ptakiem być...* [Wiersze]. # [Przekomarzanki poetyckie]. Str. 99-105: Jolanta Maria Dzienis (Białystok), Wojciech Więckowski (Rajgród). *Przekomarzanki*.

Krystyna Gudel. *Ziemi mojej i ludziom*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019. Stron 50; 18 x 12,9 cm; ISBN 978-83-64505-85-0. Redakcja, korekta: Andrzej Kalinowski. Okładka: Marta Tomiak. Publikacja „*Ziemi mojej i ludziom*” powstała dzięki Stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury za sezon artystyczny 2018/2019. Tomik poezji – 37 wierszy, w tym trzy haiku poświęcone pamięci Ireny Grabowieckiej. # Str. 4-7: Mieczysław Wojtasik. *Jesienne ogniska*. [Wstęp]. # Str. 48-49: *O autorce*.

Anna Romanowicz. *Ach, serducho*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2019. Stron 102; 22 x 16,5 cm; ISBN 978-83-7657-373-1. Szata graficzna książki: Anna Ralicka-Perkowska. Korekta: Bożena Niemyjska. Zawiera 56 tekstów piosenek w trzech częściach: *Miłości moja; Pojednanie* [załączone nuty]; *Jestem wiatrem*. # Str. 5-6: *Wstęp*. Z tekstu: *Napisałam wiele tekstów, w których słowa skakały po pięcioliniach*. „*Ach, serducho*” – to książka składająca się z trzech części z podtytułami: I – „*Miłości moja*”. – W tej części zawarłam teksty, które wykorzystywałam w prowadzonych kabaretach (w Klubie „*Jubilat*” i „*Zenit*”). II – „*Pojednanie*”. – To teksty, do których muzykę napisał pan Kazimierz Puchalski. Wszystkie zostały umieszczone na płycie CD i kasetach magnetofonowych. Ukazały się pod tytułem – „*POJEDNANIE*”. III – „*Jestem wiatrem*”. – To teksty, do których odbiorca sam dopisze melodię, która zagra mu w sercu. *Zatem – życzę miłej lektury mojej 15 książki, wspólnego śpiewania*. # Str. 98-99: *Biogramy*. [Anna Romanowicz, Anna Ralicka-Perkowska]. # Str. 100: *Publikacje Anny Romanowicz*.

5.12.2020. Krystyna Gudel – spotkanie autorskie, promocja książki *Ziemi mojej i ludziom*. Prowadzenie: Józefa Drozdowska. Oprawa plastyczna: Agata Morus. Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych im. Króla Zygmunta Augusta, Augustów, sala konferencyjna SISG, ul. Mostowa 12 D. • Augustów.org. Aktualności. Augustowski Portal Informacyjny. [13.12.2019]. Józefa Drozdowska. *Wiersze z okolic Biebrzy*. [O spotkaniu z Krystyną Gudel]. Foto: Krzysztof Anuszkiewicz.

7.12.2019. Spotkanie warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, poświęcone poezji. Prowadził Kazimierz Słomiński.

8.12.2019. Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce zatytułowane *Na dworcach, w pociągach i tramwajach*. Spotkanie przygotowały Józefa Drozdowska i Anna Oleksy. Prowadzenie: Józefa Drozdowska. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie. Autorzy prezentowanych wierszy: Irena Batura, Alicja Bolińska, Grażyna Cylwik, Bożena Daniłowicz, Józefa Drozdowska, Katarzyna Grabowska, Krystyna Gudel, Lucyna Jakubiak-Poręba, Regina Kantarska-Koper, Lucyna Karna, Bożena Klimaszewska, Czesław Kowalewski, Urszula Krajewska-Szeligowska, Celina Mieñkowska, Anna Moczek, Janina Osewska, Zofia Piłasiwicz, Joanna Pisarska, Jan Saczko, Jerzy Sikora, Irena Słomińska, Kazimierz Słomiński, Leonarda Szubzda, Krystyna Walicka, Piotr Waldemar Wiśniewski, Ewa Jolanta Wojtków, Małgorzata Zachorowska-Falicka i Krystyna Zawadzka. Spotkaniu towarzyszyła wystawa akwarel i grafik malarki Barbary Milanowskiej. Były to Pogwarki jubileuszowe (pierwsze spotkanie miało miejsce pięć lat temu, 14 grudnia 2014 r.). • Relacja w internecie: Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie [strona główna na Facebooku]. [Opublik. 18.12.2019]. Józefa Drozdowska. *Poetyckie refleksje dworcowe*. Foto: Krzysztof Anuszkiewicz.

12.12.2019. Warsztaty bożonarodzeniowe z cyklu „Podziel się talentem”, organizowane przez Stowarzyszenie do Walki z Rakiem. W ramach warsztatów muzyka i świąteczna poezja. Ewa Danuta Stupkiewicz prezentowała wiersze bożonarodzeniowe własne oraz ze składanek NKL.

15.12.2019. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Spotkanie oplatkowe. Prowadzenie: Grażyna Cylwik i Kazimierz Słomiński. • Przygotowano składankę z tekstami wierszy o tematyce bożonarodzeniowej: *Pójdźmy śladem gwiazdy*. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok, Boże Narodzenie 2019. Opracowanie: Kazimierz Słomiński. Cztery kartki formatu A 4. # Halina Alfreda Auron. ...każdy oddech; Anastazja Michalina Banasiak. *** *na wigilijnym stole sianko...*; *** *gwiazdka wskazuje na prog...*; Grażyna Cylwik. *** *Wigilia / zamieć przybrała na sile...*; *Wigilia*; Anna Czartoszewska. *Jezus; wystarczy się przelamać; Oj, nie dali Ci, Jezusku; Gdy za oknem mrok i zima; Marek Dobrowolski*. *** *w sercu rodzimy Boga...*; Józefa Drozdowska. *Kolęda; Jolanta Maria Dzienis*. *Wigilijne życzenia; W ten czas niezwykły...*; Katarzyna Grabowska. *** *Co minutę...*; *** *Mają dach nad głową...*; Krystyna Gudel. *W obliczu Białej Miłości; Janina Jakoniuk*. *Wigilijny wieczór; Regina Kantarska-Koper*. *** *w adwencie...*; *** *życie to ciągle przejścia...*; *Grudzień; Urszula Krajewska-Szeligowska*. *Polska wigilia; Najpiękniejsze święta; Beata Kulaga*. *antypastorałka; Barbara Lachowicz*. *Wigilia tuż; Edward Lipiński*. *Wigilia; Wspomnienie; Grzegorz Nazaruk*. *hej kolęda!; w nocy; Joanna Pisarska*. *Do Betlejem; Przy żłobie; Irena Słomińska*. *Boże Narodzenie; Ewa Danuta Stupkiewicz*. *Smakowity pejzaż; Regina Świtoń*. *Taki wieczór*.

„Przegląd Powiatowy” [Augustów]. Nr 51 (1073). 19.12.2019. Str. 18: Józefa Drozdowska. *O augustowskim spotkaniu literackim Krystyny Gudel*. Zdjęcie: Krzysztof Anuszkiewicz.

Augustów.org. Aktualności. Augustowski Portal Informacyjny. [Opublik. 25.12.2019]. Józefa Drozdowska. *Kolęda*. [Wiersz datowany: Boże Narodzenie 1986 Jeziorki].

„Przegląd Powiatowy” [Augustów]. Nr 52 (1074). 27.12.2019. Str. 17: Józefa Drozdowska. *Poeci o dworcach, pociągach i tramwajach*. Foto: Krzysztof Anuszkiewicz.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. • Nr 9 (177). Wrzesień 2019. Str. 19-21: *Biesiada Literacka*. [Tekst i zdjęcia]. Tekst: *W sobotę 7 września w Knyszyńskim Ośrodku Kultury odbyła się Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. W jej trakcie rozstrzygnięto V Regionalny Konkurs Jednego Wiersza. Jury w składzie: Teresa Dubicka, Krystyna Urbanowicz i Małgorzata Kamińska po zapoznaniu się z nadesłanymi utworami I nagrodę i statuetkę przyznało Annie Czartoszewskiej z Plewek (...) za wiersz „Zbiera się na wiersz”. II nagroda – „Ludzkie ścieżki”, III – „W drodze”, wyróżnienie – „Spacer na koniec lata”. Wiersze: Anna Czartoszewska [zapisana jako Czartoryszewska]. *Zbiera się na wiersz; Leonida Orabczuk*. *Ludzkie ścieżki*. [Wydrukowany bez podania nazwiska autorki]; Maria Roszkowska. *Spacer na koniec lata*. [Wydrukowany bez podania nazwiska autorki]. • Nr 10 (178). Październik 2019. Str. 13: Regina Świtoń. *Nad jeziorem; Pamięci ks. Edwarda Junga*. [Wiersze]. • Nr 11 (179). Listopad 2019. Str. 35: Regina Świtoń. *Jesienne zwierzenia*. [Wiersz]. • Nr specjalny (180). Grudzień 2019. [Numer wydany na 25-lecie pisma]. Str. 16-17: Regina Świtoń. „*Szczęśliwe krainy, które mają swoich poetów*” [Czesław Miłosz]. Z tekstu: *Moje spotkanie z „Nowym Gońcem Knyszyńskim” zaczęło się we wrześniu 2002 roku, kiedy po przejściu na emeryturę wróciłam na stałe do rodzinnego miasteczka. Tu odnalazłam wenę i rozwinęłam pasję twórczą. Pierwsze spotkanie autorskie, którego oddźwięk znalazł się na łamach czasopisma, poprowadził, nieodżałowanej dziś pamięci, Marek Olesiewicz. (...) Pani Elżbieta Daniszewska – znana i ceniona poetka – gratulując mi pierwszego wydanego tomiku, powiedziała, że będzie teraz spokojna i szczęśliwa, bo ma swoją następczynię. (...) Pan Adam Ruszkowski – poeta, pisarz, psycholog, doktor nauk przyrodniczych, urodzony w naszym miasteczku, w jednym z listów stwierdził: Wiem, skąd tyłu piszących w Knyszynie, skoro sekretarzem króla był Jan Kochanowski, a sam Zygmunt August pisał testament wierszem. (...) W 2011 roku otrzymałam od burmistrza Knyszyna pana Andrzeja Maryszewskiego podziękowanie za całokształt twórczości w dziedzinie poezji i promocji**

knyszyńskiej ziemi, a w 2016 roku od Sławoja Leszka Głódzia – Metropolity Gdańskiego – dyplom z dedykacją: „Na dalsze pomnażanie otrzymanych od Boga talentów z serca błogosławie”. Zdjęcie poetki. • Nr 12 (181). Grudzień 2020. # Str. 16-17: Katarzyna Błahuszevska. „Od świtu do zmierzchu”. Z tekstu: *W 2019 roku mija osiem lat od śmierci Elżbiety Daniszewskiej – inicjatorce i organizatorce życia kulturalnego Knyszyna i okolic. (...) 9 grudnia już po raz piąty został zorganizowany w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Knyszynie Konkurs Recytatorski „Od świtu do zmierzchu” poświęcony pamięci poetki, pisarki i gawędziarki. W jury konkursu uczestniczyła m. in. Regina Świtoń.* # Str. 37: Regina Świtoń. *Wigilijne zwierzenia.* [Wiersz].

„Epea”. Pismo literackie. Wydawca: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Redaktor naczelna: Justyna Sawczuk. Nr 2/2019 (3). # Str. 2: Józefa Drozdowska. *Paschal; Do mojej Agaty wierzę że świętej.* [Wiersze; notka o autorce]. # Str. 4: Regina Kantarska-Koper. *Przed podróżą; *** przeżył prawie wiek cały...* [Wiersze; zdjęcie i notka o autorce]. # Str. 5: Halina Alfreda Auron. *Szara godzina; z łzą w oku.* [Wiersze; notka o autorce]. # Str. 6: Joanna Tołoczko. **** pod włoskim niebem...; *** gdy znów byłam na ziemi...* [Wiersze; notka o autorce]. # Str. 32-37: Janina Osewska. *Pod dachem poezji.* [Relacja z wyjazdu na 39 World Congress of Poets w Indiach w październiku 2019; zdjęcia i notka o autorce]. # Str. 50-52: Ewa Szarkowska. *Metafizyka pamięci.* Rec.: Janina Osewska. *Do czasu przyszłego = Until the time to come.* (Augustów 2019). # Str. 53: Justyna Sawczuk. [Notatka o książce dla dzieci: Józefa Drozdowska. *Marcinkowa bajka.* (Białystok 2019); zdjęcie okładki]. Tekst notatki: *Zbiór trzynastu wierszy dla dzieci, autorstwa augustowskiej poetki i regionalistki Józefy Drozdowskiej. Wśród nich znalazły się utwory poświęcone Czesławowi Miłoszowi i Marii Konopnickiej, ale też wiersze mówiące m. in. o zwierzętach, uczące dzieci troski o braci mniejszych. Bohaterowie tekstów Józefy Drozdowskiej – bosi jamnik czy kot Maurycy – mają szansę stać się ulubieńcami małych czytelników.*

Dawne przedmieścia Augustowa. Wiersze. Jamiński Zespół Indeksacyjny, Twardy Róg 2019. Stron 56; ISBN 978-83-956062-0-5. Redakcja: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Projekt okładki i skład: Krzysztof Zięcina. Ilustracja na okładce: Renata Rybsztat. Zdjęcia w tomiku: Józefa Drozdowska. Wiersze zostały przedstawione w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie podczas XIX Niedzielnym Pogwarek Poetyckich przy Herbatce 17 lutego 2019 roku. Autorzy wierszy: Irena Batura, Józefa Drozdowska, Barbara Gałczyńska, Krystyna Gudel, Bożena Klimaszewska, Czesław Kowalewski, Celina Mieńkowska, Anna Moczek, Jan Saczko, Urszula Sieńkowska-Cioch, Leonarda Szubzda, Krystyna Walicka i Piotr Waldemar Wiśniewski.

Zauroczeni architekturą. Wiersze i małe prozy. Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna Augustowskich Placówek Kultury, Augustów 2019. Jedenasty tomik poetycki z wierszami z Niedzielnym Pogwarek Poetyckich przy Herbatce. Koncepcja wydawnicza i wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Opracowanie: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Fotografie: Renata Rybsztat. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji XXI Niedzielnym Pogwarek Poetyckich przy Herbatce pt. „Zauroczeni architekturą” prowadzonych przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy w Filii nr 2 MBP APK Augustów 15 września 2019. Nakład 36 egz. (w wersji papierowej). ## Teksty podzielone na sześć rozdziałów: *W Augustowie; W rodzinnej chacie; Niedaleko od domu – blisko serca; W Polsce – tuż obok lub nieco dalej; Gdzieś w Europie; Na końcu świata.* # Str. 13-14: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Między strugą a gościńcem; W drewnianej stodole.* # Str. 15: Leonarda Szubzda. **** kiedy zabrakło ludzi...* # Str. 19: Leonarda Szubzda. *Spotkanie pierwsze.* # Str. 22-25: Irena Batura. *Strażnice Górnej Biebrzy.* # Str. 26-28: Józefa Drozdowska. *Młyn w Małych Raczkach nad Rospudą; Przywołując legendę o Kamiennej Starej i dziewczynce o imieniu Ania.* # Str. 31: Krystyna Gudel. *W architekturze krajobrazu.* # Str. 37-38: Leonarda Szubzda. *W Kuryłach.* # Str. 40: Grażyna Cylwik. *Koloseum.* # Str. 41: Regina Kantarska-Koper. *Sobór Wasyla Błogosławionego w Moskwie.* # Str. 44-45: Janina Osewska. *Sansepolcro, czyli Święty Grób; Siena.* # Str. 46-47: Joanna Pisarska. *Dom Świętego Klemensa; Katakumby Świętej Pryscylli.* # Str. 55: Józefa Drozdowska. *Doznając bliskości Pana w kościele Świętego Hieronima w Taos Pueblo.* • Tomik dostępny w internecie [pdf].

Jasne jak słońce. As Clear as the Sun. Edited by: Alicja Maria Kuberska. Translated by: Dr. Lanka Siva Rama Prasad. # Wydana w Indiach antologia wierszy polskich poetów w języku polskim, angielskim i telugu (z rodziny języków drawidyjskich, posługuje się nim około 70 mln osób). # Zawiera wiersze następujących poetów: Joanna Kalinowska, Barbara Mazurkiewicz, Eliza Segiet, Małgorzata T. Skwarek-Gałęska, Janusz Szot aka Micke Bonny, Joanna Babiarz, Alicja Maria Kuberska, Kazimierz Linda, Barbara Jurkowska, Danuta Blaszk, Regina Kantarska-Koper, Renata Batko, Mirosław Pisarkiewicz, Agnieszka Herman, Danuta Chyla, Wanda „Dusia” Stańczak, Ewa Maria Zelenay, Ryszard Grajek, Izabela Zubko, Bożena Helena Mazur-Nowak, Jerzy Handzlik, Anna Czachorowska. Str. 4: Alicja Maria Kuberska. *Preface*. Z tekstu: *Po raz wtóry na indyjskim rynku wydawniczym pojawiła się nietypowa antologia. Wiersze dwudziestu dwóch polskich poetów, zamieszkałych zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami zostały przetłumaczone na język angielski oraz telugu. W efekcie końcowym po wielu miesiącach ciężkiej pracy powstała trójjęzyczna książka poetycka. Tego niezwykłego wyczynu dokonał znakomity hinduski poeta Siwa Lanka Rama Prasad. Jest to jego kolejne dzieło. Pierwsza pozycja tego typu, zatytułowana „Dziesięć kolorów tęczy”, miała promocję na festiwalu poezji słowiańskiej „Słowiańska Brosza” w 2018 roku w Czechowicach-Dziedzicach i zawierała utwory dziesięciu polskich poetów. Druga antologia zatytułowana „Jasne jak słońce” uświetniła festiwal poetycki w Guntur i Hyderbad w Indiach w 2019 roku. (...).* # Str. 144-159: Regina Kantarska-Koper. *Muzyka moja miłość*. [Cykl pięciu wierszy w języku polskim, angielskim oraz telugu; zdjęcie autorki oraz notka w języku angielskim].

To przemijanie ma sens. XIII Mazowiecki Konkurs Literacki. Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Przasnysz 2019. Stron 264; 21 x 20,9 cm; ISBN 978-83-948904-9-0. Redakcja, pomysł i koncepcja książki: Bożenna Beata Parzuchowska. # Na str. 2 tekst: *18 maja 2019 r. został ogłoszony i zainaugurowany na Wawelu projekt DAR NA STULECIE zapraszający wszystkich Polaków do włączenia się w uroczyste obchody przypadającej w przyszłym roku tj. 18 maja 2020 r. setnej rocznicy urodzin polskiego papieża św. Jana Pawła II. Przyjmując to zaproszenie, Koło Miłośników Sztuki TARAS w Przasnyszu wraz z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, podjęło się organizacji XIII MAZOWIECKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO pod hasłem zaczerpniętym z „Tryptyku Rzymskiego” Jana Pawła II „To przemijanie ma sens” i pokonkursowego wydawnictwa w formie niniejszej Antologii.* # Str. 43-48: Krystyna Gudel. Suchowola. *W „Osinniku”*. [Wiersz]; obszerna nota o autorce, zdjęcia i na końcu notatka: *VII Mazowiecki Konkurs Literacki pt.: Moja rodzina, mój dom. 2013.* # Str. 95-100: Regina Kantarska-Koper. Białystok. *Kraina bez powrotu*. [Opowiadanie]; obszerna nota o autorce, zdjęcia i na końcu notatka: *VII Mazowiecki Konkurs Literacki pt.: Moja rodzina, mój dom. 2013.*

Dziecko wyśniło ciszę. Antologia. Flos Carmeli, Poznań 2019. Pięćdziesiąty pierwszy tom z serii „Dialogi Poetyckie”. Stron 104; 17 x 11,5 cm; ISBN 978-83-66504-00-4. Redakcja: Andrzej Michałowski, Andrzej Sikorski, Robert Ślotąła. Zbiór wierszy o tematyce bożonarodzeniowej – 76 wierszy 50 autorów. ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Wigilijna refleksja*. # Str. 17-18: Katarzyna Grabowska. *** *Helenka ma trzy latka...*; *** *Wyobraź sobie...* # Str. 24: Regina Kantarska-Koper. *W nastroju kolęd*. # Str. 28-30: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Cicha jest noc*. # Str. 62: Joanna Pisarska. *Czekając*. # Str. 90: Regina Świtoń. *Taki wieczór*.

Frazaforki czyli frazeologizmy aforystyczne. Zestawił Joachim Glensk. Tom I. A – M. Wydawca: Mega Press II, Łędziny, b.r.w. [2019]. Stron 496; 29,7 x 20,9 [format A 4]; ISBN 978-83-950460-4-9. Str. 5: *Wprowadzenie*. Str. 7-496: Aforyzmy opatrzone hasłem tematycznym (w kolejności alfabetycznej haseł) w dwóch szpaltach (do około 28 aforyzmów na stronie). # Obficie reprezentowana jest twórczość polskich aforystów ostatnich dziesięcioleci. Z białostockiego NKL przede wszystkim Kazimierz Słomiński, Zbigniew Waydyk, ponadto Michał Lech Sinico, Eugeniusz Szulborski, Edward Lipiński, pojedyncze aforyzmy Reginy Kantarskiej-Koper oraz Apoloniusza Ciołkiewicza. Zdarzają się też aforyzmy Krystyny Perkowskiej-Mazerskiej, w swoim czasie związanej z NKL. • Książka częściowo dostępna w internecie: FRAZAFORKI – Joachim Glensk, issuu. 27.12.2019.

Regina Świtoń. *Ogrody tęsknoty*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2020. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego Nr 47. Stron 62; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-956686-0-9. Redakcja i układ: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Zdjęcia na okładce: Joanna Pisarska. Tomik poezji – 49 wierszy w trzech rozdziałach: *W pejzażu mojej ziemi; Tropami wspomnień; Tym, co odeszli*. # Str. 57-58: *O Reginie Świtoń pisali*. Wypowiedzi następujących osób: Janina Bagińska, Krystyna Gudel, Regina Kantarska-Koper, Marek Olesiewicz, Grażyna Orlewska, Irena Słomińska, Wiesław Szymański.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:] ● 14.12.2019. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 3/125/2019*. ● 14.12.2019. Kazimierz Słomiński „Fraszki”. [26 fraszek z 3/125/2019 nru „Najprościej”]. ● 17.10.2019. Apoloniusz Ciołkiewicz „Ciało w słowie zanurzone”. [Aforyzmy z 3/125/2019 nru „Najprościej”].

Strona internetowa: **Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]**. [Wpis:] ● 21.11.2019. *SREBRO NIE ZŁOTO – laureaci V edycji 2019*. ● 25.11.2019. *SREBRO NIE ZŁOTO – prezentacja utworów laureatów V edycji*. Tu m.in.: Jolanta Maria Dzienis. *Majowe Filippi; A ta moja ziemia...; Targ w Tykocinie*. [Wiersze]; Janina Jakoniuk. *Niespodzianka*. [Opowiadanie]; Regina Świtoń. *Nad „Błękitną Tonią”*. [Proza; wspomnienie]. ● 6.12.2019. *Mikołajkowe życzenia*. [Wiersz J. M. Dzienis]. ● 9.12.2019. *Koncert „Przenieśmy niebo w naszą stronę” w TVS*. Z tekstu: *W tym roku dodatkowo w ramach promocji tomiku z laureatami IV edycji z 2018 odbył się koncert poetycko-muzyczny „Przenieśmy niebo w naszą stronę” w Książnicy Podlaskiej (21.11.2019)*. W koncercie zaprezentowano utwory laureatów IV edycji Srebro nie Złoto (2018), m. in. J. M. Dzienis. Relacja filmowa z koncertu (14.09 min.).

Renata Diaków. *Umarłam dla ciebie. nareszcie*. Wydawca: FONT, Poznań 2019. Stron 60; 21 x 14,5 cm; ISBN 978-83-66183-13-1. Redaktor serii: Łucja Dudzińska (tom 37). Redaktor tomu: Mirka Szychowiak. *Publikacje ukazują się pod patronatem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (SPP)*. Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład: Maria Kuczara. Fotografie: Dominika Diaków. Tomik poezji – 26 wierszy; 26 stron czarno-białych ilustracji. # Dedykacja: *Mężczyźnie, dzięki któremu się przebudziłam*. # Str. 5: Mirka Szychowiak. *Urodzić się od nowa*. [Wstęp]. # Str. 58: Łucja Dudzińska. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki tekst autorki *Zamiast biogramu*.

K. S.

Kazimierz Słomiński

AFORYZMY – HAIKU
(2016)

Aleja w parku. Próbuję wolno dojść nią do siebie.

Ars poetica? Drobiną harmonii szuka poety.

Barwne motyle. Unoszą na skrzydłach skrawki tęczy.

Barwy jesieni. Żłoto i czerwień opada, zostaje szarość.

Bądźmy otwarci. Nie bójmy się nazywać ludzi po imieniu.

Cóż za paradoks! W cieniu laurów więdną mózgi.

Czarne kruki nad pobożowiskiem zamiast aniołów.

Czym jest miłość? Każdy po swojemu musi jej doświadczać.

Druga strona lustra. Tam jeszcze gdzieś się błąka moja młodość.

Dziki lokator. Zwariowana idea w szarej komórce.

Haiku rozkwitające – kunszt zadrzał przed wielosłowiem.

I cóż intelekt? Świat się postrzega przez własny pępek.

Jak kochać Boga? Religia jest ponoć dla bogobojnych.

Kamień ma duszę. Z epoki kamienia wyrosła cywilizacja.

Klejnoty dodają piękna. I przyćmiewają próżność.

Kobieta z dzbanem – ponętne kształty naczyń rozkoszy.

Magia tworzenia? Wystarczy tylko tchnąć w słowo duszę.

Nie jestem aż taki naiwny, chciałbym być tylko szczęśliwy.

Nie lubię hipermarketów. One chciałyby konsumować człowieka.

Nowi barbarzyńcy przekraczają granice miłości bliźniego.

Nowy Rok. Tylko przyszłość znów gdzieś się zapodziała.

Przez ludzkie wnętrza biegnie zygzakiem droga donikąd.

Przyływ głupoty. Znów się potykam o samego siebie.

Róża w wazonie... Piękno zakłete w misterium przemijania.

Słońce zachodzi. Mój cień się wydłuża – nieubłaganie.

Spiesz się powoli. Od samego siebie i tak nie uciekniesz.

Spokojną nocą gdzieś wzdycha poeta do trzeciej strony księżyca.

Szczęście jest kruche. Okruchy momentów świadczą, że było.

To nie kłaskanie słowika. Znów się odezwał gdzieś autoalarm.

Wewnętrzna cisza. Rytm wszechświata wracają do normy.

Więcej grzechów nie pamiętam. A zapomnienie przynosi ulgę.

Wizje przyszłości? Ciągłe za dużo w nich fatamorgan.

Wszystko odchodzi. I raj na ziemi odszedł do nieba.

Zero nie jest okrągłe, bo mu się buzia wydłużyła.